



Witamy w Polsce

Nasze polskie UFO

Psycholog, który badał rolnika z Emilcina, uznał, że nie ma skłonności do konfabulacji ani powodu, żeby kłamać. W 1978 roku Jan Wolski spotkał kosmitów

• Reportaż ► 22-23

Sport

Przypadek Atalanty

Pilkarze z Bergamo w finale Ligi Europy pokonali 3:0 Bayer, który obalił odwieczną hierarchię przed chwilą i znienacka ► 28



FOT. WOJCIECH GRZĘDZIŃSKI

Grand Press Photo

ZDJĘCIE ROKU

27 czerwca 2023 r. rosyjska rakietą uderzyła w restaurację Ria Pizza w Kramatorsku. Wybuch półtonowej głowicy rakiety zabił trzynaście osób, ranił ponad sześćdziesiąt i zniszczył popularne miejsce spotkań cywilów, pracowników organizacji humanitarnych, żołnierzy i dziennikarzy. Większość zabitych stanowili pracownicy restauracji. Autorem zdjęcia jest Wojciech Grzędziński.

Więcej ► [Wyborcza.pl](#)
Nagrodzeni fotoreporterzy „Wyborczej” ► 2

Sojusz Północnoatlantycki

NATO szykuje się na szczyt

Na szczycie Sojuszu w Waszyngtonie mają zapisać ważne decyzje w sprawie pomocy Ukrainie, europejskiej obronności i odstraszania Rosji. Wykuwane są właśnie teraz.

Maciej Czarnecki

BRUKSELA

9-11 lipca w amerykańskiej stolicy, która o tej porze roku potrafi być piekielnie upalna, spotkają się

delegacje 32 krajów. Po raz pierwszy w charakterze pełnoprawnego członka klubu przy stole zasiądą Szwedzi.

Konkluzje szczytu są wykuwane w serii narad. 30-31 maja w Pradze odbędzie się nieformalne posiedzenie szefów dyplomacji państw NATO pod przewodnictwem sekretarza generalnego Jensa Stoltenberga. 65-letni Norweg ma kierować Sojuszem tylko do października. Zdecydowanym faworytem do przejęcia jego stanowiska jest premier Holandii Mark Rutte, który zaskarbił sobie poparcie najważniejszych stolic, w tym Waszyng-

tonu. Według źródła „Wyborczej” przeciwne tej kandydaturze są już tylko Węgry, Słowacja i Rumunia, lecz w Brukseli panuje przekonanie, że w końcu odpuszczą.

W tym roku przypada 75. rocznica powstania Sojuszu i sam fakt, że tyle przetrwał bez wielkiej wojny w Europie, jest wielkim powodem do świętowania.

Jednak poza tym okoliczności temu nie sprzyjają: putinowska Rosja zepchnęła do defensywy Ukrainę, coraz mocniej rysuje się jej antydemokratyczny sojusz z Chinami, Iranem i Koreą Północną, a w USA realne szanse na powrót do Białego Domu ma Donald Trump, który wielokrotnie podważał wartość transatlantyckiej współpracy.

NATO ma potwierdzić jedność w obronie Ukrainy, czego dowodem będą m.in.: fundusz długofalowego wsparcia, by w miarę moż-

liwości uniezależnić je od zawirowań politycznych w poszczególnych krajach członkowskich, zwiększenie odpowiedzialności Sojuszu za zbrojenie Ukrainy, dodatkowe zobowiązania niektórych krajów, a w doraźnej perspektywie – dostawy niezbędnych systemów obrony powietrznej.

Wyrazem poszerzania granic pomocy Zachodu są dyskusje w rządzie Joeo Bidena nad tym, czy pozwolić Ukraincom na używanie amerykańskiej broni do ataków na terytorium Rosji, o czym doniósł w czwartek dziennik „The New York Times”.

Choć to, na co Ukraina liczy najbardziej, na razie nadal wydaje się poza zasięgiem. – Patrząc realistycznie, w obecnej chwili nie powinniśmy oczekiwać zaproszenia do NATO ani dla Ukrainy, ani Gruzji – zastrzega Iana Maisuradze z bruk-

selskiego instytutu European Policy Centre.

Ze źródeł „Wyborczej” wynika, że Amerykanie jako gospodarze szczytu położą duży nacisk na współdziałanie ciężaru finansowania Sojuszu oraz na współpracę z partnerami z Indo-Pacyfiku – Japonią, Koreą Południową, Australią i Nową Zelandią – wobec coraz bardziej agresywnej polityki Chin. Obie kwestie wpisują się w debatę polityczną za oceanem przed listopadowymi wyborami prezydenckimi.

Ważne będzie rozwijanie regionalnych planów obrony z zeszłorocznego szczytu w Wilnie, które zakładają, że Sojusz będzie mieć 300 tys. żołnierzy w wysokiej gotowości, w tym znaczące siły powietrzne i morskie. Szczyt w Waszyngtonie powinien przynieść ich dalszą konkretyzację. ●

• Więcej ► 12-13

REKLAMA

Kraj/34316352



Albatros travel

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej



Klasyczna podróż pociągami przez Szwajcarię

Program wycieczki: Dz. 1 Przelot na trasie Warszawa–Zurich. Podróż pociągami do Montreux nad Jeziorem Genewskim. Dz. 2 Spacer po stylowym Montreux i czas wolny. Dz. 3 Przejazd Ekspresem Lodowcowym przez przełęcz Oberalp w kierunku St. Moritz. Dz. 4 Celerina. Wycieczka z pilotem do St. Moritz lub dzień do własnej dyspozycji. Dz. 5 Ekspresem Bernina do Tirano. Przejazd do Lugano. Dz. 6 Lugano. Spacer po mieście i czas wolny. Pożegnalna kolacja. Dz. 7 Przejazd pociągami Lugano–Zurych. Wylot powrotny do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 10/08 2024

[albatros.pl](#) | rezerwacja +48 22 128 48 81

Roman
Imielski



Polacy muszą poznać długie ręce Kremla

Jesteśmy w szczególnym momencie historii. Za naszą wschodnią granicą trwa wielka wojna wywołana agresją putinowskiej Rosji. Obawy o jej przeniesienie na terytorium Polski czy krajów bałtyckich wcale nie są bezpodstawne, choć w ogromnej mierze zależą od naszego wsparcia dla Kijowa i sytuacji na froncie w Donbasie czy w okolicach Charkowa.

Służby Kremla od lat prowadzą wojnę hybrydową – wielką akcją dezinformacyjną w zachodnich państwach, w tym w Polsce. W ostatnich latach przeprowadziły też kilka zamachów – np. w Wielkiej Brytanii na byłego agenta rosyjskich służb Siergieja Skripała, a w Czechach na jeden z tamtejszych składów amunicji. Moskwa skutecznie kupuje też poparcie wśród polityków, czasami jawnie – ugrupowanie Marine Le Pen, francuskie Zjednoczenie Narodowe, otrzymało od rosyjskiego banku prawie 10 mln euro pożyczki.

W takiej sytuacji musimy wiedzieć, jak w ostatnich latach wyglądała rosyjska penetracja naszego polskiego życia publicznego. To ważne dla bezpieczeństwa państwa i dla bezpieczeństwa nas, obywateli. Bo będę dużo spokojniejszy, wiedząc, że nasze służby te zagrożenia mają zidentyfikowane.

Dlatego powołanie eksperckiej komisji ds.

zbadań rosyjskich i białoruskich wpływów uważam za krok bardzo ważny i słuszny. A postawienie na jej czele gen. Jarosława Stróżyka, szefa Służby Kontrwywiadu Wojskowego, a w przeszłości wiceszefa wywiadu NATO, wieloletniego oficera polskich służb i dyplomaty, za właściwą decyzję.

Rozpoznaniem wschodnich wpływów muszą się bowiem zająć fachowcy, a nie politycy. Komisja sejmowa – np. kolejna o uprawnieniach śledczych – niezwłocznie zamieniłaby się w dużej mierze w polityczny teatr. A sprawa wymaga działań w zaciśnięciu i na spokojnie. Wchodzący w skład komisji ludzie muszą mieć dostęp do informacji niejawnych, które już zgromadziły nasze służby. Muszą działać za zamkniętymi drzwiami, a ich raporty czy ustalenia muszą powstać na chłodno. I jeśli trzeba – zakończyć się odpowiednimi wnioskami do prokuratury czy służb.

Ale chciałbym też, by komisja – w miarę możliwości i bez narażania na szwank bezpieczeństwa Polski – informowała publicznie o swoich ustaleniach. Byśmy mogli poznać nazwiska ludzi i środowiska, które zostały zinfiltrowane przez Kreml czy Mińsk albo choćby działały jako „pożyteczni idioci” – jak nazywał zachodnich naiwniaków przywódca bolszewickiej rewolucji z 1917 r. Włodzimierz Lenin.

Sprawa zdrady i ucieczki na Białoruś byłego sędziego Tomasa Szmydta – tak hołubionego za czasów rządów PiS i awansującego dzięki środowisku Zbigniewa Ziobry – chyba dostatecznie uświadomiła nam, że wśród nas są prawdziwi, a nie wydumani szpiedzi. ●

Andrzej rysuje



Grand Press Photo

Nagrodzeni fotoreporterzy „Wyborczej”



FOT. JAKUB ORZECZCHOWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

W kategorii Current Events – Single trzecią nagrodę otrzymał Jakub Orzechowski. Początki ogólnopolskiego protestu rolników. Rolnicy sprzeciwiają się importowi ukraińskiego zboża do Polski. Chcieli zablokować tory kolejowe z Ukrainy, ale skończyło się na pikiecie. Hrubieszów, 12 kwietnia 2024 r.



FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCIA WYBORCZA.PL

W kategorii Culture, Hobby, Sport – Single trzecią nagrodę otrzymał Jakub Włodek. Wieś w obwodzie nikolajowskim zajęta przez Rosjan podczas pierwszych dni ofensywy w lutym 2022 r. Miejscowość została wyzwolona przez Ukraińców i stała się celem intensywnych rosyjskich bombardowań. Po wyzwoleniu i ostatecznym odsunięciu frontu za Dniepr powróciło tu wiele rodzin z dziećmi, 22 lutego 2024 r.

Więcej zdjęć i niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Jutro „Wolna Sobota”

Iga Świątek zrywa z emocjami

Rybakina jest wyzuta z emocji, nie przejawia nerwów. Sabalenka krzyczy, ciska rakietą, zrzuca niepowodzenia na innych. A Iga uprawia matematykę: 22 lata + 150 meczów jako numer 1 na świecie.

Wszystko, co trzeba wiedzieć o kobiecym tenisie przed French Open



Oni i one. Więcej podobieństw niż różnic

Nie możemy mówić, że „ona ma uczucia, a on ma organy”. Miłość to troska i agresja, atrakcyjność i zdegustowanie. A my chcemy, żeby była łatwa jak menu Netflixa **Esther Perel, najsłynniejsza terapeutka par i rodzin, próbuje zakończyć wojnę płci**



PATEK PHILIPPE
GENEVE



TWENTY~4 AUTOMATIC
DAJ POCZĄTEK NOWEJ TRADYCJI

W.KRUK
1 8 4 0

Europejski Boutiques · Hotel Raffles Europejski Warsaw
Krakowskie Przedmieście 13 · 00-071 Warszawa
Tel. +48 783 458 150 · wkruk.pl

Prywatny folwark ziobrystów

Były dyrektor departamentu Funduszu Sprawiedliwości w Ministerstwie Sprawiedliwości Tomasz Mraz zeznawał w środę na posiedzeniu zespołu do spraw rozliczeń PiS, któremu przewodzi poseł KO Roman Giertych.

Jakub Wencel

Mraz jednoznacznie określił kwestię rzetelności przeprowadzania konkursów w FS: – Z tego, co się orientuję, większość konkursów, które były ogłaszane przez Fundusz Sprawiedliwości, były ogłaszane i przeprowadzane w nierzetelny sposób, zarówno przed moim objęciem funkcji dyrektora departamentu Funduszu Sprawiedliwości, jak i po moim odejściu.

Były urzędnik Ministerstwa Sprawiedliwości przekonywał, że minister Ziobro oraz Marcin Romanowski (w latach 2019-2023 podsekretarz stanu w resorcie, a w 2023 roku sekretarz stanu) bezpośrednio informowali wybrane przez siebie podmioty o planowanych konkursach, wraz ze szczegółowymi kryteriami naboru, a następnie – gdy rozpoczynano już nabór – decydowali o udzieleniu pomocy w pisaniu i przygotowywaniu oferty.

Ziobro wskazywał zwycięzców konkursów

Mraz zeznał, że wbrew słowom byłego ministra sprawiedliwości, wypowiedzianym podczas krótkiego wystąpienia przed jego domem po przeszkucaniu go przez Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, Zbigniew Ziobro podejmował najważniejsze decyzje związane z Funduszem Sprawiedliwości.

– Tak naprawdę w mojej pracy dyrektora nie mogłem samodzielnie podjąć decyzji o przyznaniu patronatu honorowego jakiegokolwiek naukowemu bez skonsultowania tego z ministrem Romanowskim. Natomiast minister Romanowski otrzymywał polecenie od ministra Ziobro, jakie podmioty mają zwyciężyć – podkreślał Mraz. – To z nim [Romanowski] ustalał listę tych podmiotów, informacje, kiedy konkursy mają być ogłoszone. Minister Ziobro sam prowadził rozmowy z podmiotami, które miały zwyciężyć w przyszłych konkursach.

Zdaniem Mraza konkursy były ustalane pod konkretnego beneficjenta na podstawie informacji przekazanych Ziobrze przez Ro-



• Posiedzenie zespołu ds. rozliczeń PiS. Od lewej: mec. Jacek Dubois, Tomasz Mraz i poseł Roman Giertych FOT. LESZEK SZYMAŃSKI/PAP

manowskiego. Przed rozpoczęciem konkursu ustalane były z fundacjami jego warunki, a także wysokość przekazywanych kwot.

Na pytanie Romana Giertycha, czy Ziobro przed rozpoczęciem konkursu wskazywał, kto ma go wygrać, były szef departamentu Funduszu Sprawiedliwości odpowiedział twierdząco.

Propagandowe portale Suwerennej Polski

Mraz mówił o konkretnym przypadku jednego z podmiotów zależnych od obecnego posła Suwerennej Polski Dariusza Mateckiego (dostał się pierwszy raz do Sejmu w 2023 roku), który miał za pieniądze Funduszu Sprawiedliwości stworzyć trzy regionalne portale propagandowe Suwerennej Polski.

Chodziło o „wychwalanie” osiągnięć konkretnych polityków formacji, a także publikowanie z nimi rozmów. Te portale miały prowadzić „jakieś kampanie informacyjne”, ale ich głównym celem, „celem pierwotnym” – według Tomasza Mraza – było budowanie „kapitału politycznego” ziobrystów.

Były współpracownik Ziobry dodał, że mazeniem poprzedniego kierownictwa resortu sprawiedliwości było stworzenie również mechanizmu umożliwiającego kupno ze środków Funduszu Sprawiedliwości nieruchomości, podobnego do „Willi plus” ministerstwa edukacji. Między innymi miał chcieć tego Dariusz Matecki, ale zabrakło pieniędzy.

Sam Matecki był związany z dwoma fundacjami, które ubiegały się o dofinansowanie z Funduszu Sprawiedliwości: Fundację Przyjaciół Zdrowia i Fundację Fidei Defensor. Obie otrzymały pieniądze w konkursach.

Nie mogłem samodzielnie podjąć decyzji bez skonsultowania tego z ministrem Romanowskim.

Minister Romanowski otrzymywał polecenie od ministra Ziobro, jakie podmioty mają zwyciężyć

TOMASZ MRAZ

– Wydaje mi się, że jeden z konkursów był specjalnie ogłaszany pod właśnie Fundację Fidei Defensor. Chodzi o bodajże konkurs piąty, który określany był jako polonofobiczny albo konkurs szósty, chrystianofobiczny, które idealnie wpisywały się właśnie w cele statutowe fundacji, które były zależne od Dariusza Mateckiego – tłumaczył Mraz.

Doniesienia medialne to wycinek prawdy

– Ciężka praca dziennikarzy, którą wykonywali przez szereg lat, te wszystkie doniesienia medialne, to nie jest tak, że to jest prawda. Tak, to jest prawda, ale to jest wycinek tej prawdy, bo skala tych nieprawidłowości jest dużo większa – podkreślił Mraz. „Ręczne sterowanie” miało dotyczyć „właściwie każdego” aspektu funkcjonowania funduszu – od pomocy pokrzywdzonym do wspierania Ochotniczych Straży Pożarnych, do której to pieniądze „nie docierały”

– Doniesienia medialne o tym, że Fundusz Sprawiedliwości stał się prywatnym folwarkiem Suwerennej Polski nie były dalekie od prawdy – podsumował Mraz.

Dalej były dyrektor departamentu Funduszu Sprawiedliwości powiedział o „najpilniej strzeżonej tajemnicy” Funduszu: limity dla poszczególnych okręgów wyborczych. Według Mraza istniała nawet „nieformalna lista” takich limitów, przypisana do pełnomocników okręgów. Niektórzy z nich – jak Janusz Kowalski – mieli w czasach swojej największej aktywności większe limity niż inni.

Tomasz Mraz przekonywał, że on i inni pracownicy departamentu zabiegali o zwiększenie środków na realną pomoc osobom pokrzywdzonym, np. na pomoc psychologiczną. – Niestety spotkało się to ze sprzeciwem, oporem i z zakazem robienia czegoś takiego, gdyż w takim wypadku zostałby ograniczony budżet, który mógł być przeznaczony na promocję albo na zakupy czy na dofinansowanie jednostek straży pożarnej.

Urzędnicy „pod ewentualną komisję”

Były współpracownik ziobrystów mówił również o sytuacji konkursu, w którym zwyciężyła fundacja Profeto. Ubiegała się ona o ok. 40 mln złotych.

Mraz zeznał, że – jako przewodniczący komisji konkursowej – chciał wykluczenia tego podmiotu z udziału w konkursie, bo jego zdaniem nie spełniał on warunków formalnych – w jego celach statutowych nie było zbieżności z celami konkursu.

– Poszedłem ze swoją kartą ocen do pani dyrektor, poinformowałem ją o tym. I wtedy usłyszałem wiele niecenzuralnych słów na temat tego, co ja sobie myślę, o tym, że nie chciałbym na pewno, żeby o tym się dowiedział minister i że mam nic takiego nie robić, bo to jest podmiot, na którym szczególnie zależy ministrowi Ziobro i ma on zwyciężyć.

Zapytany o to, czy po wyborach były podejmowane działania mające na celu ukrycie Funduszu, Mraz odpowiedział twierdząco i ujawnił, że był proszony o zachowanie milczenia.

Marcin Romanowski zorganizował wtedy w Ministerstwie Sprawiedliwości cykl spotkań, w których przygotowywano urzędnikom „narrację pod ewentualną komisję”. – Na tych spotkaniach Marcin Romanowski wspominał, że chciałby zaprosić prokuratorów, którzy mogliby przygotować ewentualnie mnie, dyrektorkę i zastępcę dyrektora na składanie wyjaśnień – kontynuował gość posiedzenia.

Według nieoficjalnych informacji telewizji TVN przygotowywane są wnioski o uchylenie immunitetów wiceministrów sprawiedliwości w rządzie PiS: Michała Wosia i Marcina Romanowskiego. ●

Politycy o aferze z FS: urządzili sobie bal życia

„To było okradanie Polek i Polaków w biały dzień” – mówią o ustawianych konkursach w Ministerstwie Sprawiedliwości posłowie Koalicji 15 Października. Ziobryści nie mają sobie jednak nic do zarzucenia.

– Fundusz Sprawiedliwości to wielkie pieniądze, które pomogły 250 tys. pokrzywdzonych osób. Jestem z Funduszu Sprawiedliwości dumny – przekonywał nas wczoraj w Sejmie Michał Wójcik z Suwerennej Polski.

Wójcik: Ziobro nie decydował o sobie

Czy wśród tych „pokrzywdzonych” byli również m.in. poseł Dariusz

Matecki i jego sfinansowana z funduszu kampania lub ksiądz, który odprawiał egzorcyzmy przy pomocy salcesonu? – dopytujemy.

– Czy ktoś, kto zbierał kalafiori, nie może być parlamentarzystą? No, może. Ja zbierałem. Podobnie jak ktoś, kto odprawia egzorcyzmy, może stać na czele fundacji. Ta, o której mowa, czyli Profeto, dała największy wkład finansowy do projektu – odpowiada poseł Wójcik.

Poseł Wójcik przekonywał też, że Zbigniew Ziobro, będąc ministrem sprawiedliwości, nie byłby w stanie decydować o tym, jak dysponować tak ogromnymi pieniędzmi dla tak wielu osób. – To oczywista bzdura, to się samo komentuje – przekonywał.

Czyli Ziobro nie miał z Funduszem Sprawiedliwości nic wspólnego? – drążymy.

– Jako minister sprawiedliwości był dysponentem całego funduszu, natomiast miał ministra, który nadzorował departament. Na pewno nie decydował: „ten ma dostać, a tamten nie”. Nie było tak, jak ten pan opowiadał. To byłoby technicznie niemożliwe. To były tysiące różnych umów! – zarzeka się Wójcik.

Poseł Suwerennej Polski przekonuje, że środowowe zeznania Tomasza Mraza na sejmowej komisji to konfabulacje. Cel? Tylko jeden: dokopać ziobrystom, „znienawidzonym przez Romana Giertycha”, który komisją kieruje.

Filiks: Pierwszy szok, a to dopiero początek

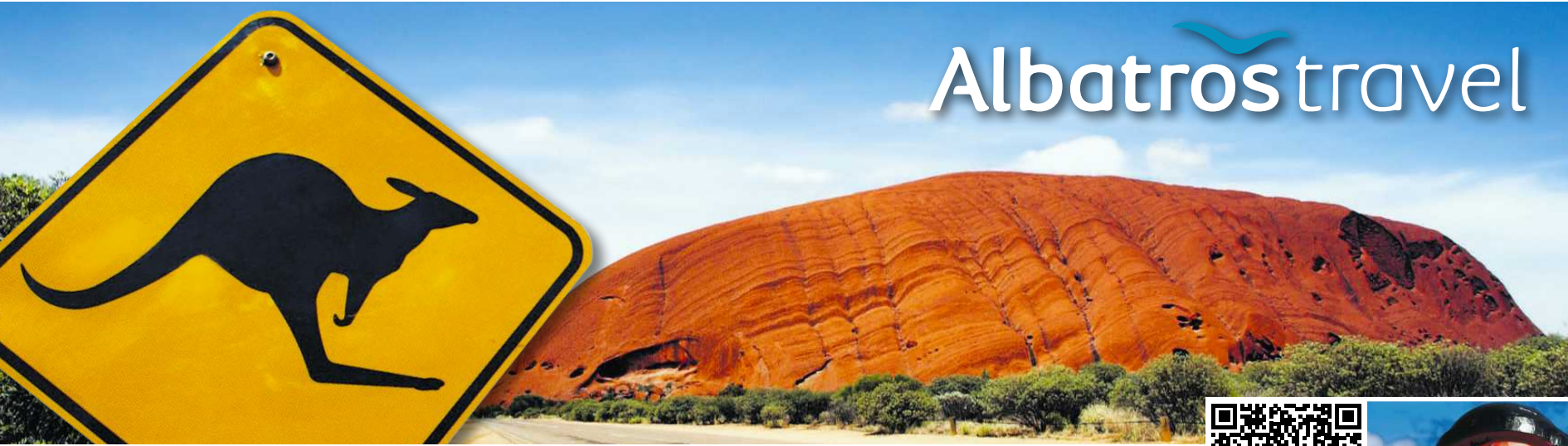
Zaskoczona zeznaniami byłego dyrektora departamentu Funduszu Sprawiedliwości nie jest posłanka KO Magdalena Filiks. – Miałam dużo informacji o defraudowaniu środków z tego funduszu i powiem tak: zorganizowana grupa przestępcza urządziła sobie bal życia za publiczne środki. I tak, prawdą jest to, co mówił Tomasz Mraz, obecna wiedza mediów to wierzchołek góry lodowej. To pierwszy szok, a to dopiero początek – komentuje.

Joanna Scheuring-Wielgus, wiceministra kultury (Lewica): – Mam do czynienia z okradaniem Polek i Polaków w biały dzień. Polity-

cy Suwerennej Polski wymyślili sobie sposób, jak się wzbogacać i finansować sobie kampanię.

Dariusz Joński, poseł KO: – Wszyscy wiedzieli, że to fundusz wyborczy Suwerennej Polski, przy pełnej akceptacji Jarosława Kaczyńskiego. Teraz, dzięki świadkom koronnym, którzy uczestniczyli w tym od środka, poznajemy mechanizmy. Pamiętam Zbigniewa Ziobrę, który mówił o „zastraszaniu kar”, o „nieuchronności kar”. Mam nadzieję, że sąd skorzysta z tych górnych widełek wobec niego i innych polityków Suwerennej Polski, którzy wpadli na pomysł, jak okradać Polskę. ●

Paulina Nodzyńska



Australia i Nowa Zelandia

Zachód słońca przy Uluru (Ayers Rock), kultowy budynek opery w Sydney, tańce Maorysów, koala, parki narodowe, fiordy, lodowce, gorące źródła i cudowna przyroda.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Australii. Dz. 2 Przylot do Melbourne. Dz. 3 Melbourne. Zwiedzanie miasta i przejazd tramwajem do St. Kilda. Wieża Eureka i kolacja powitalna. Dz. 4 Melbourne. Wycieczka do Brighton i na wyspę Philip Island w poszukiwaniu koali i pingwinów. Dz. 5 Melbourne - Uluru (Ayers Rock). Przelot w głąb australijskiego interioru. Dz. 6 Uluru (Ayers Rock). Wschód słońca nad Uluru (Ayers Rock) i wycieczka po górach Olgi. Kolacja na świeżym powietrzu z widokiem na Uluru (Ayers Rock). Dz. 7 Przelot z Uluru (Ayers Rock) do Sydney. Dz. 8 Sydney. Wycieczka po mieście, spacer do plaży Bondi, zwiedzanie opery w Sydney i rejs łodzią do plaży Manly. Dz. 9 Sydney. Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 10 Przelot do Queenstown w Nowej Zelandii. Dz. 11 Queenstown. Wycieczka do fiordu Milford Sound. Dz. 12 Queenstown. Dzień do własnej dyspozycji. Dz. 13 Queenstown - Fox Glacier przez Wanaka. Lot helikopterem nad lodowcem Fox Glacier (dodatkowo płatne). Dz. 14 Lodowiec Fox Glacier - wąwóz Hokitika. Spacer nad jeziorem Matheson, wędrowka do punktu widokowego na lodowcu Fox i do wąwozu Hokitika. Dz. 15 Hokitika. Pociąg transalpejskim przez Wyspę Południową do Christchurch. Dz. 16 Christchurch - zwiedzanie miasta. Przelot do Rotorua. Dz. 17 Rotorua. Obszary termalne Te Puia. Wizyta w maoryskiej wiosce oraz kolacja. Dz. 18 Rotorua - Auckland. Wizyta w Hobbitonie, miejscu zdjęć do filmu „Władca Pierścieni”. Dz. 19 Auckland. Wycieczka po mieście i pożegnalna kolacja na 52 piętrze Sky Tower. Dz. 20 Auckland. Podróż powrotna. Dz. 21 Przylot do Warszawy.

21 dni | Wyloty z Warszawy 23/10 2024, 26/02 2025 | **39.998,-**



2 posiłki dziennie

Śławna Wenecja i nieznane Veneto

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Wenecji. Spacer po Jesolo. Dz. 2 Zwiedzanie Wenecji. Przeptynięcie łodzią na Plac św. Marka, spacer po mieście. Dz. 3 Padwa i Vicenza. Dz. 4 Wyspa szklarzy Murano, kolorowa wyspa Burano i Wenecja. Dz. 5 Czas wolny. Dz. 6 Bassano del Grappa - Włoska grappa. Most Ponte Vecchio. Prosecco w Valdobbiadene. Dz. 7 Jesolo - Wenecja. Powrót do Warszawy.

7 dni | Wylot z Warszawy 23/09 2024 | **4.998,-**



Kapsztad – afrykański raj

Wybierz się do RPA, spróbuj najwspanialszych win i doskonałego jedzenia, rozkoszuj się pięknymi plażami i zobacz pingwiny w pobliżu Przylądka Dobrej Nadziei!

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy do Kapsztadu. Dz. 2 Kapsztad, zwiedzanie miasta. Dz. 3 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Górę Stołową, rejs statkiem po zatoce, dzielnica Victoria & Alfred Waterfront (dodatkowo płatna). Dz. 4 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Przylądek Dobrej Nadziei z lunchem (dodatkowo płatna). Dz. 5 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka do krainy win: Vrede en Lust, Franshoek i Stellenbosch, lunch i degustacja win (dodatkowo płatna). Dz. 6 Kapsztad. Dzień wolny lub wycieczka na Wyspę Robben i township (dodatkowo płatna). Dz. 7-9 Pobyty w Kapsztadzie. Wylot do Polski. Dz. 10 Przylot do Warszawy.

10 dni | Wyloty z Warszawy 16/10 2024, 22/01 2025 | **od 8.198,-**



Pełne wyżywienie

Mongolia – Szlakiem Czyngis-chana

Odwiedź Mongolię – kraj położony pośród dzikich stepów i dziewiczej przyrody, zamieszkały przez nomadów, których styl życia nie zmienił się od setek lat.

Program wycieczki: Dz. 1 Wylot z Warszawy. Dz. 2 Przylot do Ułan Bator. Zwiedzanie miasta i Historycznego Muzeum Narodowego oraz Placu Niepodległości. Dz. 3 Ułan Bator. Klasztor Gandan i pałac Bogd-chana. Dz. 4 Ułan Bator - Park Narodowy Terelj. Park Narodowy Terelj i gigantyczna statua Czyngis-chana. Dz. 5 Park Narodowy Terelj - Bayangobi. Zakwaterowanie w bazie kempingowej i czas wolny. Dz. 6 Bayangobi - Karakorum. Stolica Czyngis-chana i klasztor Erdenne Zuu. Dz. 7 Karakorum - Park Narodowy Chustain Nuruu. Dzikie konie Przewalskiego. Dz. 8 Ułan Bator. Czas wolny, koncert muzyki folkowej i kolacja pożegnalna. Dz. 9 Wylot do Warszawy.

9 dni | Wylot z Warszawy 14/09 2024 | **10.998,-**

albatros.pl | rezerwacja +48 22 128 48 81

Warszawa, ul. Marszałkowska 76 (8 piętro)

Kod reklamy: GW22

Cena zawiera: BILETY WSTĘPÓW, opiekę polskiego pilota, przeloty rejsowe, zakwaterowanie w pokojach 2-os., wyżywienie i transport zgodnie z programem, ubezpieczenie podstawowe.

Mieszkania

ROZMOWA Z

DR. HAB. MIKOŁAJEM LEWICKIM*
socjologiem

KASIA BIELECKA: Zgodnie z tezą ekonomisty Thomasa Piketty’ego żyjemy w czasach, w których zyski z pracy tracą znaczenie w porównaniu z przychodem z kapitałów, takich jak chociażby odziedziczone mieszkania. Do tego dodajmy, że dzieci jest coraz mniej, więc kolejka do dziedziczenia mniejsza. Nie ma podatku spadkowego. Czy jesteśmy pokoleniem spadkobierców?

DR. HAB. MIKOŁAJ LEWICKI: Tak dobrze to nie jest [śmiech]. To znaczy – z jednej strony faktycznie mamy niż demograficzny. Mniej jest dzieci, które ustawiają się do spadków, ale trzeba pamiętać, że jeśli mówimy o tego rodzaju spadkobiercach, to mówimy o wielkomiejskiej klasie średniej.

Ale nie jest tak, że te osoby już na start mają mieszkanie do spieniężenia. Często trafiają do ich rodziców, a oni zaczynają od tego, że mogą w nich po prostu mieszkać. Albo w rodzinie pojawia się mieszkanie – cioci czy bezdzietnego kuzyna, które zamieszkuje się na innych zasadach niż rynkowe. I rzeczywiście te osoby są w „luksusowej” sytuacji.

Ale oni powiedzą, że przecież nie dostają do ręki gotówki. Dopiero w perspektywie lat zaczną dziedziczyć. To co to za „luksus”?

– Jeśli patrzmy na to w dłuższym horyzoncie czasowym, to powtórzę: są w luksusowej sytuacji. W ich życiu przyjdzie taki moment, kiedy zostaną spadkobiercami dużego majątku. Ale kiedy to nastąpi, to wcale nie jest takie oczywiste.

Więc to pokolenie spadkobierców to fajny termin, tylko raczej mówi o relatywnie wąskiej grupie, która odziedziczy mieszkania. Pod warunkiem, że jeszcze ma uporządkowaną kwestię dziedziczenia. A to chyba też nie jest w Polsce takie oczywiste.

Nie mówiąc już o sytuacjach, gdzie spadek uzależniony jest np. od tego, czy ktoś będzie dobrym wnukiem czy wnuczką. To trochę przegięcie, ale sytuacje są tu naprawdę różne.

A czy ten termin nie pokazuje właśnie tego rozwarstwienia? Część tej wielkomiejskiej klasy średniej odziedziczy mieszkania. Może albo je spieniężyć, albo po prostu nie płacić za wynajem. A drudzy od początku będą zbierać na wkład własny, płacić za wynajem. A jeśli uda im się wziąć kredyt, to przecież on też będzie ich sporo kosztował.

– Pokazuje ważną tendencję. Nawet w Polsce mamy rosnącą grupę rentierów, czyli posiadaczy mieszkania, które stanowi dla nich kapitał, a nie jest wyłącznie miejscem do zamieszkiwania. Również jeśli popatrzymy na szersze sieci rodzinne, to rola kapitałów ma coraz większe znaczenie.

Czyli jeśli na przykład w naszej rodzinie jest ciocia, która po śmierci zostawia mieszkanie, to ono stoi wolne, nie ma testamentu, nie jest przez nikogo zamieszkiwane, a postępowanie spadkowe będzie trwało. Więc na razie zamieszkują w nim np. kuzyni. I ono jest takim mieszkaniem, które może być udostępnione nieformalnie, bez umowy.

Ale to chyba rzadkość?

– Dane pokazują, że to może być około 15 proc. mieszkań nieobjętych żadnym rodzajem umowy najmu. W spisach powszechnych ludzie deklarują, że zamieszkują w mieszkaniu nie na zasadach rynkowych ani na zasadach socjalnych, ani

Pokolenie spadkobierców?

– Polskie społeczeństwo dziś klóci się o politykę, zaraz zacznie o mieszkania. Kto nie dostanie go w spadku, będzie musiał harować na nie do końca życia.



nie jest to ich mieszkanie. To mieszkanie nie jest więc utowarowione, czyli nie było ani wycenione na rynku nieruchomości, ani też nie znalazło się w obrocie rynkowym.

Ale w którymś momencie będzie utowarowione, bo ci kuzyni prawdopodobnie zdecydują się sprzedać i podzielić zyskiem...

– Tak, ale nie wiemy w którym. Niemniej, gdy popatrzysz na trendy, jest jasne, że mieszkań, które stanowią majątek, jest coraz więcej, mieszkań, które są źródłem dochodów – także, a jednocześnie rośnie także pula mieszkań, które są w gestii rodzin, a nie spółdzielni, miasta czy zakładów pracy.

Jednocześnie wszystkie te opcje stają się coraz bardziej ekskluzywne – to znaczy, że jeśli nie masz rodziny z majątkiem – będzie ci naprawdę trudno usamodzielnić się lub awansować.

– Będzie ci naprawdę trudno usamodzielnić się lub awansować.

Przyjmijmy więc taką roboczą tezę, że już teraz posiadanie (albo nieposiadanie) mieszkania pokazuje nierówność. To się będzie pogłębiać?

– Na razie jesteśmy trochę w fazie zawieszenia i dokładnie w tym kryzysowym momencie, w którym rząd czy politycy w parlamencie mogą wybrać różne drogi zarządzania mieszkalnictwem. Albo pójdziemy drogą hiszpańską, czyli kapitalizacji i finansjalizacji sektora mieszkań. Albo potraktujemy zamieszkiwanie jako prawo, którego realizację należy w jakiś sposób ukształtować polityką państwa. Kredyt hipoteczny będzie dominującym, a właściwie monopolizującym sposobem nabycia nieruchomości w tym pierwszym modelu, oprócz oczywiście spadkobrania.

Dostęp do niego będzie coraz bardziej kwestią polityczną, bo coś trzeba będzie zrobić z młodymi ludźmi, których coraz rzadziej stać na zakup mieszkania tam, gdzie ich praca.

Rządząca koalicja ma na to pomysł i upiera się przy – jak już wiemy – niezbyt trafionym pomysle preferencyjnego kredytu.

– Pojawiają się i prawdopodobnie będą się pojawiać kolejne programy, które dostęp do kredytu będą zwiększać. A trzeba pamiętać, że poluzowanie kryteriów przyznawania kredytów to zwiększenie ryzyka systemowego.

Im więcej form wsparcia państwa w uzyskaniu i spłacie kredytu, tym bardziej sztucznie stają się kryteria zdolności kredytowej, wypłacalności kredytobiorców czy utrzymania wartości nieruchomości, gdy te będą – w imię niższej ceny – budowane w substandardzie.

Dokąd nas to może zaprowadzić?

– Tak jak to miało miejsce w Hiszpanii, powstanie rynek nieruchomości, który jest bardzo podatny na kryzysy i zupełnie nie rozwiązuje potrzeb mieszkaniowych społeczeństwa.

Jedyną rzeczą, która temu scenariuszowi w Polsce przeciwdziała, to fakt, że na rynku jest mało mieszkań, wiele z nich trudno wycenić, więc płynność tego rynku była mniejsza. To oznacza dla banków kłopot – jeśli nawet odzyskają zastaw – czyli mieszkanie, od kogoś, kto nie spłacił kredytu, będzie trudno je szybko sprzedać, a to zmniejsza pewność i przewidywalność zysków.

Skala rynku na razie jest na tyle mała, że wielki kapitał nie napiera na państwo, żeby bardziej upłynniło ten sektor.

Ale wiemy, że model hiszpański prowadzi do spekulacji na nieruchomościach.

– Im więcej mieszkań w obrocie, im więcej spekulacji na rynku nieruchomości, tym bardziej rośnie skala obrotu i potencjalnych zysków dla dużych instytucji finansowych, które nie zarabiają na samych odsetkach od kredytów, ale na wykorzystywaniu portfela kredytów hipotecznych do tworzenia bardziej za-



Jeśli mówimy o mieszkaniach, to najczęściej o ich niedostępności. Najczęściej narzekamy na rynek mieszkaniowy. Dla wielu osób nawet z klasy średniej mieszkanie jest coraz trudniej dostępne

DR. HAB. MIKOŁAJ LEWICKI

Mieszkania



FOT. BARTOSZ BANKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Ale najem instytucjonalny w Polsce, w przeciwieństwie np. do Niemiec, jest raczej słabo rozwinięty.

– Na ten moment to jest około 1,5 proc. mieszkań w Polsce. Prognozy mówią, że w najbliższych latach dojdzie do 5-8 proc.

Ale czy to jest na pewno taki dobry pomysł, żeby za budowę mieszkań odpowiadały korporacje, a nie państwo?

– Jeśli założymy, że Polski nie stać w tej chwili na budowę mieszkań, chociaż i tutaj można usłyszeć różne wersje, to jest to jedyna opcja.

Państwo musiałoby stworzyć takie warunki systemowe, które zachęcą do inwestycji w mieszkania komercyjne – te instytucjonalne. Czyli ludzie, którzy już mają pieniądze, nie będą ich wkładali na drugie mieszkanie, uczestnicząc w wyścigu po indywidualną własność nieruchomości.

Zamiast tego przeznaczają je na fundusze, które będą budować mieszkania na wynajem. Wtedy będą dostawali stałe odsetki albo będą udziałowcami. Rozwinie się rynek kapitałowy, ale on będzie skierowany na rynek najmu. I to jest ta wersja, że tak powiem bardziej uporządkowana, model niemiecki.

Polsce do niego daleko?

– Polska jest teraz w stanie pośrednim. Mieszkania dla jednych są aktywem. Najczęściej dla tych, którzy mają nadwyżki kapitałowe wynikające z tego, że albo wcześniej awansowali, zarobili i zbudowali majątek i go teraz upłynniają na rynku mieszkaniowym. Albo tych, których nazwała pani klasą spadkobierców, czyli tych, którzy już mają mieszkania, zobaczyli, że można na nich zarabiać, i generują z nich następne zyski.

Ich majątek znacząco rośnie. I to jest ta tendencja, która będzie zwiększała nierówność społeczne.

Czyli będzie dynamicznie rosła klasa bogatych.

To jest ta tak zwana klasa wyższa?

– Celowo nie użyłem tego sformułowania, bo to grupa ludzi, która jest niewidoczna w sensie społecznym. A klasa wyższa ma jednak w sposób znaczący odróżniać się od reszty.

Na razie nie mamy dzielnic bogaczy, którzy ostentacyjnie pokazywaliby bogactwo. W tym sensie to jest dość specyficzne. Mamy hegemonię klasy średniej.

Co to znaczy? Chodzi o to, że sposób, w jaki myślimy o mieszkaniach, jest zdominowany przez optykę klasy średniej?

– Jeśli mówimy o mieszkaniach, to najczęściej o ich niedostępności. Najczęściej narzekamy na rynek mieszkaniowy. Dla wielu osób nawet z klasy średniej mieszkanie jest coraz trudniej dostępne. Wciąż czytamy o kryzysie mieszkaniowym, o tym, jak trudno dostać kredyt. Teksty pokazujące, jak łatwo i przyjemnie jest na mieszkaniach zarabiać, są jednak w mniejszości.

Skoro nawet dla tej dominującej większości ten system jest nieprzyjazny, to dlaczego trwa? Dzięki zawieszonych w powietrzu obietnicy, że – dzięki ciężkiej pracy – kiedyś dołączymy do grona szczęśliwców?

– Mamy bardzo szybko i dynamicznie rosnącą grupę ludzi sukcesu, dla których wyznacznikiem statusu jest posiadanie mieszkania. Oni obecnie mają 30-40 lat i mieszkają w bardzo atrakcyjnych mieszkaniach. I za żadną cenę nie chcą słyszeć o żadnych nowych podatkach, które by obciążyły te mieszkania.

Za żadne skarby nie chcą słyszeć o żadnym oddawaniu pieniędzy z tych

mieszkań – czytają z ich podatków – na budowę mieszkań, które by różnicowały tutaj ten sektor.

Czyli jednak. Mamy rosnącą grupę osób, dla której obecny stan jest po prostu pożądanym.

– Tak, mamy rynek, który jest mało płynny, na którym są po prostu bardzo duże zwroty z inwestycji w mieszkanie. Ale są też ludzie, którzy za wszelką cenę chcą to mieszkanie zdobyć, bo są przekonani, że to są te drzwi, przez które się przechodzi i potem jest już wspaniale.

Mam mieszkanie jako źródło komfortu i bezpieczeństwa, ale też mieszkanie jako czynnik statusowy. I wtedy otwiera się droga do tego, żeby myśleć o zakupie mieszkania inwestycyjnego, które będzie pracowało na mnie.

A zatem – trzeba zacisnąć pasa, kupić mieszkanie, bo to akces do klasy posiadającej majątek.

Ale taka chęć opiera się na założeniu, że wartość mieszkania cały czas będzie rosła.

– W Polsce obowiązuje takie wyobrażenie, które też funkcjonuje w Stanach Zjednoczonych, chociaż kryzys finansowy 2008 r. to mocno zakwestionował, że wartość mieszkania zawsze będzie rosła. Wszystko się w gospodarce zmienia, ale wartość mieszkania cały czas rośnie.

I tak mamy rosnącą grupę teraz 50, 60-, 70-latków, która opowiada z rozrzewnieniem, jak kupowała mieszkania za cztery pensje pracy w Niemczech. Oprócz tego opowieści, jak w latach dwutysięcznych kupowało się tanie mieszkania za kredyt frankowy. Opowieści z 2010 r., gdy też tych mieszkań było dużo i można było wybierać. Tych opowieści jest więcej i one nasilają takie poczucie, że jak kupię teraz, to na starość będę zabezpieczony.

Ale czy to, o czym rozmawiamy, dotyczy całej Polski? Już teraz mamy prognozy, które pokazują, że domy na wsiach czy w mniejszych miejscowościach trudno będzie spieniężyć.

– Jesteśmy skoncentrowani na tej siódemce dużych miast, bo tam zachodzą te procesy, o których rozmawia-

liśmy. Natomiast w całej reszcie sytuacja wygląda inaczej. Zwyżka wartości w centrum sprawi, że miasta będą się rozlewały. Będzie coraz więcej miast, które się depopulowały, a teraz ludzie do nich wracają. Ludzie, którzy odbili się, nie udało im się w centrum i wracają.

Dodajmy do tego lepszą komunikację, pracę zdalną, mniejszą liczbą osób, które chcą mieć dzieci, więc nie muszą mieć blisko do szkoły.

– Tam zadziałał rynek. To znaczy mieszkania tam staniały, kupują je teraz ludzie, których status się poprawił. Prawdopodobnie będzie tam odbywał się proces gentryfikacji tych miast. Ludzie, którzy wrócili, będą wnosili ze sobą inne oczekiwania i będą starali się podnieść wartość symboliczną i użytkową nowych miejsc. Ale mamy wiele miast, które się na to nie załapią, bo są za daleko od centrów dużych aglomeracji. Dalej będą pustynniały.

To wróć do pytania, które zawisło już w powietrzu, czyli o drogę dla Polski. Mówił pan, że nasz kraj jest w takim stanie przejściowym pomiędzy modelem spekulacyjnym, czyli hiszpańskim, a uporządkowanym niemieckim. Którą drogą pana zdaniem pójdziemy?

– Niestety, ale pójdziemy raczej modelem hiszpańskim. Na razie nie mieliśmy z nim do czynienia głównie dlatego, że sektor mieszkaniowy w Polsce jest słabo upłynniony i zestandaryzowany. Mamy wysoką własność mieszkań, ale niski stopień utowarowienia.

I to moim zdaniem do tej pory powstrzymywało nas przed wkroczeniem do Polski wielkiego zachodniego kapitału i spekulacji na mieszkaniach. ●

*Dr hab. Mikołaj Lewicki

• Socjolog, adiunkt na Wydziale Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, autor książki „Społeczne życie hipoteki”

OGŁOSZENIE PŁATNE

KRAJ/34319330

CZY KAMERALNY AZYL DLA ZWIERZĄT WYKLUCZONYCH ZNIKNIJE Z MAPY? POTRZEBNA PILNA POMOC!

Przyjaciele, bardzo potrzebujemy Was w tym ciężkim czasie. Od kilku miesięcy prosimy Was o wsparcie, ale zdaje się, że **nie podołamy wyzwaniu, jakie przed nami stanęło**. Wsparcie, które do nas płyne, nie wystarcza na podstawowe potrzeby w azylu, a jesteśmy przecież na wypowiedzeniu w starym miejscu i w trakcie bardzo kosztownej przeprowadzki.

Dziś **apeluję do Was i BŁAGAM o pomoc**. Pomóżcie nam nakarmić zwierzęta, opłacić rachunki za prąd, weterynarzy. **Zwierzęta, które mamy pod opieką, wymagają stałego leczenia i wizyt lekarskich**. Specjalistyczne diety, terapie, behawiorysta dla tych, które nie potrafią wyjść z traumy po tym, co zgotował im człowiek.

Żrebak nadal walczy w klinice, jest po pierwszej operacji, przed nami widmo następnej która nie nastąpi jeśli nie spłacimy zadłużenia. Non stop odbieramy telefony z prośbą o interwencje, ale obecnie nasza placówka bardzo potrzebuje pomocy, **BYPRZETRWAĆ**. Jeśli nie wyjdziemy z kryzysu, **grozi nam LIKWIDACJA sytuacji jest naprawdę KRYTYCZNA**.

blík 607 140 557

Fundacja Przyjaciół Zwierz
27 1140 2004 0000 3002 8022 2498

Tytułem: na przetrwanie
ul. Czarująca 22, 05-505 Ławki
tel. 882 466 762



Stare, niewidome, niechciane. Co z nimi będzie?



Mały Loki nadal walczy o życie

Donosiciel skarży się na mo

Dr Łukasz Z., który złożył w prokuraturze doniesienie na Andrija K., po którym ukraiński rezydent został aresztowany pod zarzutem zabójstwa, twierdzi, że sam jest ofiarą mobbingu.

Judyta Watola

Dr Łukasz Z., 33-letni rezydent kończący specjalizację z anestezjologii i intensywnej terapii, nadal odmawia rozmowy o swoim doniesieniu do prokuratury. Nie chce także rozmawiać o swojej skardze na mobbing. Nie zdążyliśmy nawet spytać, czy możemy podać jego prawdziwe imię, bo zakończył połączenie.

Prawdziwe dane Łukasza Z. są jednak w środowisku znane. Rezydent przez kilka tygodni był rzecznikiem praw lekarza przy Okręgowej Izbie Lekarskiej w Gorzowie Wielkopolskim; jego imię i nazwisko, a także numer telefonu, były dostępne na stronie Naczelnej Izby Lekarskiej jeszcze w momencie ukazywania się pierwszych tekstów o ukraińskim lekarzu za jego sprawą obwinionym o zabójstwo. Nadal jest też członkiem komisji ds. młodych lekarzy działającej przy Naczelnej Izbie Lekarskiej.

„Pod działanie mobbingu i zastraszania”

Do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego (WSzW) w Gorzowie Wielkopolskim wpłynęło pismo od dr. Ryszarda Iliaszewicza, rzecznika praw lekarza przy OIL w Gorzowie Wlkp. Dr Iliaszewicz prosi w nim Jerzego Ostroucha, prezesa szpitala, o wyjaśnienia w związku ze skargą, którą 8 maja złożył na jego ręce dr Łukasz Z. Skarga dotyczy mobbingu ze strony dr. Jerzego Stasiaka, ordynatora oddziału anestezjologii i intensywnej terapii w WSzW, oraz członków zarządu szpitala.

„Z uwagi na liczne zgłaszane nieprawidłowości w organizacji pracy oddziału intensywnej terapii oraz bloku operacyjnego i udział w zdarzeniu z dnia 9 stycznia skutkującego zgłoszeniem podejrzenia popełnienia przestępstwa do prokuratury w mojej opinii jestem obecnie pod działaniem mobbingu i zastraszania” – napisał dr Z.

W rozmowie z tygodnikiem „Polityka”, który jako pierwszy opisał sprawę, Łukasz Z. powiedział: – Powiadomiłem prokuraturę, bo nie mogłem przejść do porządku dziennego nad tym, że lekarz odłączył od urządzeń podtrzymujących życie pacjenta, który miał szansę na dalsze leczenie. Nie wyjaśnił, na czym opierał twierdzenie o szansach na leczenie.

Prezes: „Powiedzieli mi, że zabił pacjenta”

Jak już pisaliśmy, z dokumentów wynika, że szans nie dalsze leczenie nie było. 86-letni pacjent został przywieziony do Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wielkopolskim 9 stycznia o godz. 1.33 z powodu silnego bólu brzucha.

Miał zator tętnicy krezkowej zaopatrującej w krew naczynia jamy brzusznej, zakrzep w pniu trzewnym (najwyżej położony odcinek aorty brzusznej), zawał nerki, śledziony i jelita, ale także niewydolność serca i nerek, zapalenie otrzewnej i sepsę. Stwierdzono także niedrożność tętnic udowych. Operowano go tylko po to, by usunąć martwe pętle jelit – przyczynę bólu i w ten sposób ulżyć w cierpieniu. Próby udrożnienia zatkanych tętnic lekarze uznali za daremne, bo chory nie miał szans na przeżycie.

Andrij K., rezydent na drugim roku specjalizacji z anestezjologii i intensywnej terapii, miał przewieźć 86-latkę z sali wybudzeń na



• Szpital w Gorzowie Wielkopolskim FOT. WŁADYSŁAW CZULAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Łukasz Z. przysłał SMS:
*„Jeśli jest pani skłonna
poczekać, to opowiem
wszystko o mobbingu
po 14.08.2024,
jak już skończę pracować
w tym szpitalu”*

oddział intensywnej terapii. Kiedy jednak zaczął go badać, okazało się, że nie ma już tętna, co oznaczało zatrzymanie krążenia. Nie było też reakcji źrenic na światło i odruchu oskrzelowego. Andrij K. zdecydował więc o odłączeniu aparatury i stwierdził zgon. Zespół, który badał sprawę, stwierdził, że jako rezydent nie powinien sam podejmować decyzji o odłączeniu aparatury; naruszył więc procedury, ale nie popełnił błędu medycznego.

W dokumentacji zapisano, że pacjent zmarł o godz. 11.43. Pomiędzy godz. 13 a 14 w gabinecie prezesa szpitala pojawili się: dr Jerzy Stasiak, ordynator oddziału anestezjologii i intensywnej terapii, dr Jarosław Błażejczyk, anestezjolog, prywatnie wujek Łukasza Z. (ma też mamę lekarke), oraz dr Krzysztof Kaczmarek, zastępca dyrektora ds. leczenia i ordynator oddziału ginekologii. Prezes Ostrouch: – Powiedzieli wprost, że dr Andrij K. zabił pacjenta. Wobec tak poważnego zarzutu poprosiłem, by zabezpieczyć aparaturę, całą dokumentację i szczegółowo opisać zdarzenie.

Łukasz Z. domagał się doniesienia do prokuratury

Doktorzy Stasiak, Błażejczyk i Kaczmarek nie sporządzili jednak opisu zdarzenia. Taki opis powstał dopiero kilka tygodni później. Sporządził go zespół powołany następnego dnia, czyli 10 stycznia przez prezesa Ostroucha. Pracami zespołu kierował prof. Maciej Żukowski, anestezjolog z Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego w Szczecinie, zatrudniony w gorzowskim szpitalu jako doradca zarządu.

Tego samego dnia dr Łukasz Z. sporządził notatkę służbową. Była zaadresowana do or-

dynatora Stasiaka i wysłana do wiadomości prezesa Ostroucha, wicedyrektora Kaczmaraka oraz dr Waldemara Gwozdowskiego, koordynatora bloku operacyjnego (układa pracę anestezjologów).

W notatce dr Łukasz Z. napisał: „W dniu 9.01.2024 około godz. 12 dowiedziałem się o sytuacji mającej miejsce na sali wybudzeń bloku operacyjnego. Z informacji mi dostarczonych wynika, że lekarz [tu imię i nazwisko Andrija K.] przekroczył swoje uprawnienia i doprowadził do przedwczesnej śmierci pacjenta. W dalszej kolejności poinformowałem kierownika specjalizacji ww. lekarza tj. Jarosława Błażejczyka o zaistniałej sytuacji. Zdarzenie to budzi podejrzenie możliwości popełnienia przestępstwa. Wyrażam swoje głębokie zaniepokojenie tym faktem oraz proszę o bezzwłoczne poinformowanie odpowiednich organów (prokuratura policja, rzecznik odpowiedzialności zawodowej OIL w Gorzowie Wlkp.)”.

Na notatkę Łukasza Z. zareagował 11 stycznia dr Jerzy Stasiak. Dwa dni wcześniej był wśród tych, którzy donieśli prezesowi o tym, że Andrij K. mógł zabić chorego. Teraz zwrócił się do prezesa Ostroucha o powołanie zespołu, który zbadałby, czy postępowanie Łukasza Z. względem Andrija K. było zgodne z Kodeksem etyki lekarskiej. – Zarówno dr Stasiak jak i dr Kaczmarek kompletnie zmienili zdanie w tej sprawie – mówi prezes Ostrouch.

Następnego dnia prezes wydał zarządzenie o powołaniu zespołu do zbadania postępowania Łukasza Z. Na jego przewodniczącego wybrał dr Piotra Gajewskiego, cieszącego się autorytetem wśród pracowników szpitala, emerytowanego ordynatora tamtejszego oddziału chirurgii dziecięcej oraz honorowego członka Polskiego Towarzystwa Chirurgów Dziecięcych. W skład weszła także dr Lubomira van der Linden, przewodnicząca komisji zakładowej Ogólnopolskiego Związku Zawodowego Lekarzy, dr Jerzy Czyżewski, emerytowany ordynator oddziału intensywnej terapii w WSzW oraz dr Roman Kołodziejczak, ordynator interny i członek Okręgowej Rady Lekarskiej w Gorzowie Wlkp.

Tego samego dnia, czyli 12 stycznia, Okręgowa Rada Lekarska powołała Łukasza Z. na stanowisko rzecznika praw lekarza (zajmuje się obroną lekarzy, wcześniej w gorzowskiej izbie nikt nie zajmował tego stanowiska). I tym razem nie obyło się jednak bez awan-

tury. Łukasz Z. miał być obecny na posiedzeniu ORL. Jednak pismo prezesa Ewy Joniec z wnioskiem o zwolnienie go tego dnia z obowiązku świadczenia pracy od godz. 13 wpłynęło do szpitala dopiero o godz. 11.10. Łukasz Z. został natychmiast poinformowany, że nie może być zwolniony, bo wniosek wpłynął zbyt późno i nie ma możliwości zorganizowania zastępstwa. Zarząd poprosił go jednocześnie o przyjście na spotkanie o godz. 13. Łukasz Z. odmówił tłumacząc, że w tym czasie znieczula pacjenta do operacji.

O godz. 13.45 skończył znieczulenie i bez zgody ordynatora wyszedł z pracy, choć powinien pozostać w szpitalu do godz. 15. Sześć dni później został za to ukarany naganą. Nie pogodził się jednak z karą i w marcu złożył pozew w sądzie pracy. Twierdzi, że już cztery dni przed posiedzeniem ORL zgłaszał ordynatorowi, że 12 stycznia będzie musiał wyjść z pracy, a pracodawca nigdy go nie poinformował, że potrzebny jest w tej sprawie formalny wniosek przewodniczącej ORL.

Łukasz Z.: Postąpiłem etycznie

Dwa dni po objęciu stanowiska rzecznika praw lekarza, a więc 14 stycznia, Łukasz Z. złożył w prokuraturze doniesienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przez Andrija K.

Trzy dni później rozmawiał z zespołem, który miał wyjaśnić, czy jego postępowanie względem rezydenta z Ukrainy jest zgodne z zasadami Kodeksu etyki lekarskiej. Łukasz Z. powiedział, że „uważa swoje zachowanie za etyczne”, bo wszelkie próby wyjaśnienia, tworzenia nowych wersji lub nowych zeznań mogłyby zaburzyć obraz tego, co tam się pierwotnie stało. Wyjaśnieniem sprawy powinna się więc zająć prokuratura, a nie zespół wewnętrzny szpitalny.

Na pytanie, skąd taki pośpiech w działaniu, Łukasz Z. odpowiedział, że „ze względu na skalę incydentu nie znajduje przeszkód w równoczesnym toczeniu się dwóch postępowań”. Powiedział też, że po rozmowie z zespołem idzie prosto do prokuratury złożyć zeznania. Tydzień później zespół rozmawiał z Andrijem K. oraz z anestezjolożką, która znieczulała 86-letniego pacjenta do operacji.

Zespół podsumował swoją pracę w dokumencie z 31 stycznia. Uznał, że „działania lekarza Łukasza Z. były przedwczesne i sugerowały dość jednoznacznie, że lekarz Andrij K. przekroczył uprawnienia i doprowa-

bbing

dził do przedwczesnej śmierci pacjenta”. Zaznaczył przy tym, że

Łukasz Z. przed podjęciem swoich działań nie próbował wyjaśnić sprawy w rozmowie z Andrijem K. Nie znalazł też wyników postępowania prowadzonego przez zespół pod kierunkiem prof. Żukowskiego.

„Komisja powzięła wątpliwość, czy w relacji między Łukaszem Z. a Andrijem K. nie doszło do naruszenia art. 52 pkt 1, 2 i 3 Kodeksu etyki lekarskiej (KEL). W tej sytuacji wnosimy o skierowanie sprawy do Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności zawodowej” – czytamy w dokumencie.

Art. 52 KEL mówi o tym, że „lekarze powinni okazywać sobie wzajemny szacunek”, „zachować szczególną ostrożność w formułowaniu opinii o działalności zawodowej innego lekarza, w szczególności nie powinien publicznie dyskredytować go w jakikolwiek sposób”, a „wszelkie uwagi o dostrzeżonych błędach w postępowaniu innego lekarza powinien przekazać przede wszystkim temu lekarzowi. Jeżeli interwencja ta okaże się nieskuteczna albo dostrzeżony błąd lub naruszenie zasad etycznych powodują poważną szkodę, konieczne jest poinformowanie organu izby lekarskiej”. Dawniej zakaz krytykowania lekarza przez lekarza, był jeszcze mocniej sformułowany, ale i teraz art. 52 KEL jest przedmiotem krytyki.

Prezes pisze, rzecznik odmawia

W połowie lutego prezes Ostrouch złożył u Okręgowego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej w Gorzowie Wlkp. skargę na Łukasza Z. Rzecznik przeprowadził postępowanie sprawdzające i 9 kwietnia wydał postanowienie o odmowie wszczęcia postępowania w sprawie Łukasza Z.

Jednak w międzyczasie, dokładnie 23 lutego Łukasz Z. został odwołany z funkcji rzecznika praw lekarza. „Odwołanie nie miało bezpośredniego związku ze sprawą w Prokuraturze. Po prostu uznaliśmy, że osoba piastująca funkcję Rzecznika Praw Lekarza powinna być nieskazitelnego charakteru, nie powinna być wiązana z żadną sprawą, a także powinna posiadać większe doświadczenie zawodowe i życiowe” – napisała nam dr Ewa Joniec prezeska izby.

Nowym rzecznikiem praw lekarza przy gorzowskiej OIL został dr Ryszard Iliaszewicz i to jemu 8 maja Łukasz Z. poskarżył się na mobbing i zastraszanie we szpitalu.

Jeszcze tego samego dnia dr Iliaszewicz wraz z prezes Ewą Joniec odwiedzili prezesa Ostroucha i poprosili go o wycofanie nagany jaką otrzymał Łukasz Z. w związku z przekroczeniem uprawnień.

Chodzi o zdarzenie z 9 stycznia, a więc tego samego dnia, co śmierć 86-latką na sali wybudzeń. Łukasz Z. zdecydował o podaniu pacjentce żywienia z perforacją dwunastnicy żywienia dojelitowego. Zignorował tym samym zalecenie ordynatorki chirurgii, która napisała: „Żywienie dojelitowe przy czynnej przetoce jest bezwzględnie przeciwwskazane”. Decyzję podjął bez konsultacji ze specjalistą anestezjologiem.

Nagana została udzielona po przekroczeniu terminu trzech miesięcy. Prezes Ostrouch wycofał ją.

Wszystkie sprawy Łukasza Z.

Skarg Łukasza Z. i na Łukasza Z. było więcej. W czasie pandemii poskarżył się w Centrum Medycznego Kształcenia Podyplomowego w Łodzi na warunki uczenia się do specjalizacji w gorzowskim szpitalu. – Były niewłaściwe, ale to był „pożar”, wszystko się sypało – mówi dr Wojciech Światała, lubuski konsultant wojewódzki w anestezjologii i intensywnej terapii.

Z kolei w marcu 2022 r. wpłynęła do dyrekcji szpitala skarga na Łukasza Z. Odmówił założenia wkłucia centralnego u pacjentki, która przebywała na oddziale chirurgii w stanie ciężkim z niewydolnością krąże-

niowo-oddechową. Chora potrzebowała go, by można było pobierać jej krew do badań, podawać leki i preparaty krwi.

W odpowiedzi na tę skargę dr Z. wyjaśnił, że jego postępowanie „nie było motywowane lenistwem czy niechęcią” wobec ordynatorki oddziału chirurgii, lecz „dbałością o bezpieczeństwo i dobro pacjenta”. Zaznaczył przy tym, że sytuacja nie miałaby miejsca, gdyby ordynatorka założyła pacjentce wkłucie. „Zgodnie z programem specjalizacji z chirurgii naczyniowej oraz chirurgii ogólnej umiejętność założenia cewnika jest wymagana do realizacji szkolenia, co w mojej opinii jest równoznaczne z posiadaniem tej umiejętności przez lekarzy specjalistów” – pouczył.

– Tak nie zachowuje się przeciętny rezident, nie poucza specjalisty. Tak zachowuje się człowiek, który wie, że ma plecy i może sobie pozwolić na więcej niż inni.

Wiadomo, że niewielu chirurgów zakłada wkłucia, robią to rzadko. A jak ktoś czegoś dobrze nie umie, to lepiej dla chorego, jak prosi się fachowca – mówi „Wyborczej” anestezjolog z ponad 30-letnim stażem.

Czterooosobowy zespół, który zajmował się skargą na odmowę wkłucia, uznał, że decyzja Łukasza Z. była nieprawidłowa, bo „istniały wskazania do kaniulacji żyłnej”. W maju 2022 r. prezes Ostrouch zgłosił sprawę u rzecznika odpowiedzialności zawodowej przy gorzowskiej izbie. – Nie zajął się nią – twierdzi prezes.

Ostatnia sprawa też dotyczy chirurgii. 17 stycznia tego roku ordynatorka oddziału napisała, że „w związku z brakiem elementarnej wiedzy na temat specyfiki znieczuleń do zabiegów naczyniowych”, jakie zaprezentował dr Łukasz Z. w trakcie znieczulenia pacjentki do operacji udrożnienia tętnicy szyjnej, zabieg był o godzinę dłuższy, a ryzyko udaru mózgu wyższe i już „nie wyraża zgody na znieczulanie pacjentów naczyniowych przez dr Z.”.

Rzecznik w podwójnej roli

Łukasz Z. twierdzi, że z powodu doniesienia na Andrija K. i zgłaszania innych nieprawidłowości jest obiektem szykan, mobbingu i zastraszania.

„Od 12 stycznia do dnia pisania tego pisma moje zachowanie w pracy jest skrupulatnie monitorowane, zgłaszane są wszystkie prawdziwe lub nieprawdziwe nieprawidłowości w mojej pracy, żąda się ode mnie skrupulatnych wyjaśnień mojego postępowania, powoływane są komisje w sprawach dotyczących rzekomych przekroczeń Kodeksu etyki lekarskiej oraz regulaminu organizacji pracy, odmawia mi się dodatków finansowych i stosuje kary porządkowe bezprawnie i bezpodstawnie. Proszę o pomoc w działaniach mających na celu zaprzestanie tych praktyk wobec mojej osoby” – napisał do rzecznika praw lekarza dr. Iliaszewicza.

Dr Iliaszewicz deklaruje, że zajmuje się zarówno skargą dr. Łukasza Z. na mobbing, jak i pomocą dla osadzonego w areszcie od ponad miesiąca Andrija K. Pytamy więc, jak to jest bronić praw lekarza obwinionego o zabójstwo i praw lekarza, który na niego donosił, a teraz uważa, że z tego powodu jest w pracy szykanowany?

– Jestem w okropnej sytuacji. Nie sądziłem, że zacznę pełnienie funkcji od tak trudnej sprawy, ale muszę bronić ich obu. Andrij K. jest oczywiście w trudniejszej sytuacji, ale nie mogę odmówić ani jednej, ani drugiej stronie – odpowiada „Wyborczej”.

Podkreśla, że Łukasz Z. „być może popełnił błąd, ale nie wolno go jako lekarza niszczyć ani przekreślać”.

Łukasz Z. odbywa ostatnie staże potrzebne do ukończenia specjalizacji i nie przychodzi już do pracy w gorzowskim szpitalu, choć formalnie pozostanie jeszcze jego pracownikiem. Po naszej rozmowie przysłał SMS: „Jeśli jest pani skłonna poczekać, to opowiem wszystko o mobbingu po 14.08.2024, jak już skończę pracować w tym szpitalu”. ●

Świrski przed Trybunał

– Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji udaje organ

państwowy – powiedział były minister kultury Bartłomiej Sienkiewicz, przedstawiając wniosek o postawienie przed Trybunałem Stanu Macieja Świrskiego, szefa KRRiT.

Agnieszka Kublik

– Krajowa Rada odgrywa taką rolę, jak Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej – ocenił Sienkiewicz. – Jest organem, który udaje, że istnieje. Nie możemy się godzić, by trwały instytucje zniszczone przez PiS. Dość fikcji, pora na karę.

Wniosek o postawienie Świrskiego przed Trybunałem Stanu Sienkiewicz zapowiedział już na początku maja, na ostatniej ministerialnej konferencji. „By postawić Świrskiego przed Trybunałem Stanu, wystarczy zwykła większość sejmowa. Zgodnie z art. 11 ustawy o Trybunale Stanu „uchwała Sejmu o pociągnięciu do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu powoduje u rzecznika odpowiedzialności zawodowej przy gorzowskiej izbie. – Nie zajął się nią – twierdzi prezes.

Wniosek o postawienie Świrskiego przed Trybunałem Stanu liczy 180 stron. Są w nim trzy zarzuty:

- nieprzekazanie mediom publicznym pieniędzy z abonamentu;
- stronniczość wobec mediów prywatnych,
- zaniechanie czynności statystycznych.

W styczniu KRRiT głosami piśmowskiej większości zdecydowała, że nie przeleje na konta spółek radiowej i telewizyjnej należnych im pieniędzy z abonamentu. Na konto TVP miało wpłynąć w 2 transzach 76 mln zł, a w całym 2024 r. KRRiT miała przekazać spółkom ok. 620 mln zł. KRRiT deklarowała, że chce te pieniądze przechować w sądowych depozytach, aż zapadną prawomocne decyzje ws. nowych władz TVP i Polskiego Radia, ale sądy odmawiały przyjęcia depozytu. Jednak choć wszyscy likwidatorzy spółek medialnych zostali wpisani do KRS, Świrski nadal blokuje te pieniądze.

Spółki są przez to w fatalnej sytuacji finansowej, bo prezydent Duda zawetował w grudniu ustawę o budżetowej właśnie z powodu wpisania tam przekazania papierów wartościowych o wartości do 3 mld zł dla spółek medialnych (jako rekompensaty z tytułu ulg abonamentowych). Obecnie rząd dorażnie ratuje sytuację w spółkach medialnych, dosypując pieniądze.

Złamał dwie ustawy

W uzasadnieniu wniosku czytamy, że Świrski złamał w tej sprawie dwie ustawy – o opłatach abonamentowych i ustawę medialną – oraz Konstytucję RP (art. 7). „Ustawa z dnia 21 kwietnia 2005 r. o opłatach abonamentowych zobowiązuje Przewodniczącego KRRiT do ‘przekazania zaliczkowo’ środków na podstawie ustalonego przez KRRiT sposobu ich podziału – czytamy w opinii Biura Analiz Sejmowych. – Z art. 8 ust. 3 ustawy z dnia 21 kwietnia 2005 r. o opłatach abonamentowych wynika, iż przekazywanie zaliczkowo środków jest obowiązkiem szefa KRRiT”.

Zdaniem BAS „brak jest podstawy prawnej”, by zaliczek nie przekazywać, gdyż „przekazywanie zaliczkowo jest obowiązkiem Przewodniczącego KRRiT”.

„KRRiT nie ma kompetencji do zmiany harmonogramu wypłat i uzależnienia ich wykonywania od spełnienia dodatkowych warunków, a na jej Przewodniczącym ciąży ustawowy obowiązek przekazania pobranych wniosków – piszą wnioskodawcy postawienia Świrskiego przed Trybunałem Stanu. – Co więcej, biorąc pod uwagę fundamentalne znaczenie rzeczonych środków dla realizacji misji mediów publicznych, należy stwierdzić, że Maciej Świrski podjął działania godzące bezpośrednio w realizację konstytucyjnego celu KRRiT, jakim jest ochrona interesu publicznego w radiofonii i telewizji”.

Rekoncesja dla TVN Style

Drugi zarzut wobec Świrskiego dotyczy „postępowania w stosunku do prywatnych nadawców medialnych”. „Jako organ właściwy do prowadzenia postępowania koncesyjnego odpowiadał za nieuzasadnioną przewlekłość postępowań w sprawie przedłużenia koncesji dla nadawców niezależnych (takich jak TVN oraz Radio TOK FM)” – czytamy w uzasadnieniu wniosku. W środę Świrski, po raz kolejny, zablokował przyznanie rekoncesji TVN Style. Posłowie zarzucają też Świrskiemu, że „w sposób arbitralny wykorzystywał swoje kompetencje penalne, nakładając kary na nadawców niezależnych, dążąc do wywołania tzw. efektu mrożącego i zwalczając tym samym wolność słowa i wyrażania poglądów oraz niezależność mediów”. Jednocześnie Świrski „nie wyciągał konsekwencji wobec nadawców, którzy w sposób ewidentny emitowali treści rażąco naruszające ustawę, w tym treści nawołujące do nienawiści czy dyskryminujące grupy społeczne”.

„Tym samym dopuścił się do naruszenia konstytucyjnie gwarantowanej wolności rozpowszechniania poglądów, na straży której powinna stać KRRiT” – napisali posłowie.

Jest i zarzut, że Świrski zarządził windykację nałożonych przez siebie kar na TVN i Radio ZET „bez oczekiwania na uprawnomocnienie się decyzji”. Trzeci zarzut dotyczy zaniechania „czynności statystycznych”. Szef KRRiT jest odpowiedzialny za „realizację badania statystycznego odbioru sygnału stacji telewizyjnych na podstawie ścieżki zwrotnej”. Posłowie piszą, że Świrski „mimo przeznaczenia środków na te badania ich nie realizuje”.

Gdy PO ogłosiła na początku maja decyzję, czworo członków KRRiT powołanych do Rady z rekomendacji poprzedniego obozu władzy wydało oświadczenie. „Odbieramy to [wniosek] jako bezprecedensową próbę zastraszenia organu konstytucyjnego”. ●

▼ Szef KRRiT Maciej Świrski

FOT. SŁAWOMIR
KAMIŃSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL



Najszczęsrsze kondolencje i wyrazy współczucia dla

Tomasza Stawiarskiego

z powodu śmierci

Mamy

składają

Koleżanki i Koledzy z Olympus Polska

*"Są pożegnania, na które nigdy nie będziemy gotowi.
Są słowa, które zawsze wywoływać będą smutek i...
są takie osoby na myśl, o których zawsze zasypie nas morze wspomnień."*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34318979

Dnia 21 maja 2024 roku

odszedł

Jan A.P. Kaczmarek

członek honorowy Stowarzyszenia Autorów ZAiKS

kompozytor, autor muzyki filmowej i teatralnej

Rodzinie i Bliskim

wyrazy współczucia
składają

*Zarząd, Rada i Dyrekcja
Stowarzyszenia Autorów ZAiKS*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34319069

Panu Dziekanowi, Drogiemu Przyjacielowi

Prof. dr. hab.

Grzegorzowi Karasiewiczowi

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

ukochanej

Żony

składają

*koleżanki i koledzy z Kolegium Dziekańskiego
Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Warszawskiego
oraz najbliższe współpracownicy z Dziekanatu Ogólnego*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34319012

Naszemu Koledze

Marcinowi Jabłońskiemu



wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy z Roche

www.nekrologi.wyborcza.pl/34319261

„Love is only way -

Miłość jest jedyną drogą”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 21 maja 2024 roku

w wieku 71 lat odszedł do Pana



Jan A. P. Kaczmarek

polski kompozytor

Msza Święta Żałobna przy Zmarłym zostanie odprawiona

w sobotę 25 maja 2024 roku o godzinie 12.00

w Kościele Świętego Piotra i Pawła przy ul. Grodzkiej 52A w Krakowie.

O godzinie 14.00 nastąpi odprowadzenie Zmarłego

od bramy cmentarza Rakowickiego przy ul. Prandoty

na miejsce wiecznego spoczynku przy nowej Alei Zasłużonych.

Żona Aleksandra, Syn Jaś, Rodzina i Przyjaciele

www.nekrologi.wyborcza.pl/34319312

Panu prof. dr. hab.

Grzegorzowi Karasiewiczowi,

Dziekanowi Wydziału Zarządzania
Uniwersytetu Warszawskiego

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
po śmierci

Żony

składają

*Pracownicy i studenci
Wydziału Zarządzania
Uniwersytetu Warszawskiego*



www.nekrologi.wyborcza.pl/34319010

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 19 maja 2024 roku w wieku 45 lat
zmarł nasz ukochany i nieodżałowany Syn, Brat i Wujek

Bartek Michalski

Uroczystości pogrzebowe odbędą się 27 maja 2024 roku o godzinie 12:00
na cmentarzu Stare Powązki w Warszawie.

Prosimy o nieskładanie kondolencji.

Rodzice i Siostra z rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34319089

26 maja 2024 roku mija 15 rocznica śmierci
mojego Męża



Marka Walczewskiego

Wszystkich, którzy Marka znali proszę o chwilę zadumy

Małgosia

www.nekrologi.wyborcza.pl/34318834

**NIECH TWOI
BLISCY
POZOSTANĄ
W PAMIĘCI**

NEKROLOGI | KONDOLENCJE

nekrologi.wyborcza.pl

WSPOMNIENIA | POŻEGNANIA

ODESZLI.pl

• Zamieść **nekrolog**
poinformuj rodzinę
i przyjaciół

• Dodaj **wspomnienie**
zostaw ślad swojej
miłości

• Złóż **kondolencje**
wesprzyj rodzinę
zmarłej osoby

*Nie przeżywaj
żałoby
w samotności*

Napisz do nas lub wejdź
na stronę **odeszli.pl**.

Znajdziesz tam szereg
praktycznych porad na temat
pogrzebu, dokumentów,
testamentu i obyczajów
pogrzebowych.

**JESTEŚMY TU,
BY CI POMÓC**

Napisz maila:
pomoc@odeszli.pl
nekrologi@wyborcza.pl

wejdź na
www.odeszli.pl

lub zadzwoń
(22) 555 55 55
(22) 5555 383
(22) 5555 399

Kampania nie może być letnia

Prawica utrzymuje klimat walki, bo tak mobilizuje elektorat, a chce dojechać z emocjami do wyborów prezydenckich. Partie rządzące też muszą wyborców postraszyć.

ROZMOWA Z
WIESŁAWEM GAŁĄZKĄ
ekspertem ds. wizerunku

BEATA MACIEJEWSKA: Przechodzimy płynnie z kampanii do kampanii, praktycznie od września nie ma chwili oddechu. Czy obywatele nie są już całkowicie znieczuleni?

WIESŁAW GAŁĄZKA: My nie przechodzimy z kampanii do kampanii, my z niej nie wychodzimy. Prawo i Sprawiedliwość podnosiło kwestie europejskie także w trakcie kampanii samorządowej, na marcowej konwencji w Krakowie było o wszystkim – o pasażerach Donalda Tuska, lokalnej Polsce, którą PiS wyciągnął z ruiny, i o Unii.

Również Konfederacja, która z oczywistych względów nie miała większych szans w wyborach samorządowych, zaczęła w zamian urabiać wyborców pod kątem wyborów europejskich.

A partie koalicji rządowej? Zaspęły czy wciąż rozkoszują się październikowym zwycięstwem? – Ruszają się niemrawo. Być może uznają, że do wyborców przemówią państwowe eventy, jak choćby Europejski Kongres Gospodarczy w Katowicach, na którym Donald Tusk wystąpił z Ursulą von der Leyen. Szefowa Komisji Europejskiej mówiła, że „Polska uczyniła Unię znacznie silniejszą i bardziej kompletną”, a premier ogłosił, że jesteśmy liderem w sprawach, które dotyczą przyszłości Europy, od bezpieczeństwa poczynawszy. Brzmi kampanijnie, może uspokoić liderów, że „coś robimy”.

To „coś” wystarczy?

– Nigdy nie oceniałem wysoko marketingu politycznego Platformy. Mentalnie tkwią w latach 90., a świat idzie do przodu. A ten z aktorów teatru wyborczego, który aktualnie sprawuje władzę, ma możliwości większe, żeby się pokazać.

Tylko że w tym konkretnym przypadku sytuacja jest więcej niż trudna, w sferach rządowych się gotuje. Skomplikowana koalicja, wetujący prezydent, ogromny bałagan do posprzątania i kolejna kampania, która powinna zakończyć się sukcesem, żeby umocnić pozycję lidera politycznego. No i pozostaje jeszcze kwestia kandydatów. Opozycja może wysłać do Unii swoje najlepsze kadry, a obóz rządzący musi być bardziej powściągliwy.

Nie przesadza pan z tymi najlepszymi kadrami? To raczej tratwa z uciekinierami, model kataloński w polskim wydaniu.

– Możemy się śmiać z Obajtka, Kamińskiego czy Wąsika, ale przez osiem lat te nazwiska wryły się w pamięć ich wyborców. Szydło, Brudziński, Waszczykowski, Bieleń, Zalewska – wyjdźmy na ulicę i zapytajmy przechodniów, czy

ich kojarzą. Dla zwolenników prawicy będą niczym perły w koronie i przyciągną ich do urn wyborczych.

A po stronie obecnego obozu władzy nie ma wprowadzić tak kontrowersyjnych kandydatów, ale to letnie nazwiska. Z Joachimem Brudzińskim będzie na przykład rywalizował Bartosz Arłukowicz, a Marta Wcisło z Mariuszem Kamińskim. Wiadomo, kto przyciągnie więcej uwagi.

Nie zakładajmy, że wszyscy wyborcy są zaangażowani politycznie, znają kandydatów, decydują się na ich poparcie, bo przestudowali programy. To często impuls, który pojawia się dopiero w lokalu wyborczym.

Czyli emocje są najważniejsze?

– Wprowadzić jesteśmy w Unii już 20 lat i większość Polaków pozytywnie to ocenia, przyjmuje z zadowoleniem dotacje, akceptuje otwarte granice, ale jednocześnie mało wie o konstrukcji i kompetencjach poszczególnych instytucji unijnych, więc wybory do Europarlamentu ludzi „nie grzeją”. Obawiam się, że frekwencja nie będzie porażająca i tu już zaczyna się duży problem.

W wyborach europejskich frekwencja nigdy nie była porażająca. W 2004 r. wyniosła 20,87 proc., w 2009 – 24,5 proc., w 2014 – 23,8 proc. Rekord padł pięć lat temu – zgłosowało 45,68 proc. Teraz Eurobarometr pokazuje, że chęć udziału w wyborach zgłosiło 71 proc. Polaków.

– Nikt w to chyba nie wierzy. I nie tylko dlatego, że wyborcy są zmęczeni ciągłymi elekcjami. Przede wszystkim PiS przez osiem lat zniechęcał do Unii dość skutecznie. Raport CBOS pokazał, że poparcie Polaków dla członkostwa w Unii Europejskiej spada, „za” jest w tej chwili 77 proc. badanych. Niby dużo, ale w porównaniu do sondażu z czerwca 2022 roku to mniej o 15 proc.

Ale przecież były obchody 20-lecia wejścia Polski do UE.

– Tak, miłe, kolorowe, bez wyrazu. A tymczasem w całej Europie rosną wpływy grup eurosceptycznych zarówno z prawej jak i z lewej strony sceny politycznej. Gdy usłyszymy uspokajające „nie ma niebezpieczeństwa Polexitu”, przypomnijmy sobie, że obywatele i czołowi politycy Wielkiej Brytanii też się nie spodziewali zwycięstwa Brexitu.

Dlatego sądzę, że brak dobrej kampanii o Unii jest błędem. Elektorat PiS, podgrzewany alarmistycznymi informacjami o złej UE pójdzie do urn, a po stronie zwolenników obozu władzy będzie flauta. Emocje są bardzo skutecznym paliwem.

I to paliwo chyba najlepiej wykorzystuje PiS. Jarosław Sellin stwierdził, że ich kampania będzie polegała na pokazaniu, jak ważne są te wybory, być może



• **Przedwyborcza konferencja prasowa PiS we Wrocławiu, 22 maja. Na zdjęciu: Anna Zalewska, Beata Szydło i Beata Kempa** FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wiesław Gałązka



• Dziennikarz i publicysta, ekspert ds. wizerunku i kampanii wyborczych, pracownik naukowy Dolnośląskiej Szkoły Wyższej, specjalista od public relations i reklamy.

najważniejsze w historii Parlamentu Europejskiego.

– Zgadza się z Sellinem, że to bardzo ważna kampania, bo pokaże układ sił przed kampanią prezydencką. PiS buduje przekaz na negacji UE: „nie” dla Zielonego Ładu, „nie” dla paktu migracyjnego, „nie” dla euro, „nie” dla wspólnotowej armii. Wszystko na „nie”. Prawica musi utrzymać ten klimat walki, polaryzacji, strachu, bo tak mobilizuje swój elektorat, a trzeba dojechać z emocjami do wyborów prezydenckich.

Może partie prounijne nie mają z czego wyprodukować paliwa? Emocje negatywne są mocniejsze niż pozytywne.

– Są. I można pokazać jak wyprawiano flagę unijną, nazywano ją szmatą i palono. Chcę przypomnieć, że PiS stracił władzę, bo emocje zmobilizowały mniej zaangażowanych wyborców, frekwencja była rekordowa, a opozycja zjednoczona.

A co pan sądzi o spocie PO? Od propagandowo preparowanych emocji aż puchnie. Przeróżające twarze, czarne tło, groźna muzyka. Teza jasna: PiS działało na rzecz Rosji. Koronnym dowodem ma tu być ujawniony szpieg Tomasz Szmydt. Jakby Jacek Kurski montował obraz.

– A PiS pokazał dwa razy dłuższy spot, z którego wynika, że Tusk to agent rosyjsko-białoruski. Z Putinem się ścisła, Łukaszenka go chwala. Na szczęście Polski i Ukrainy broni bohaterstwo Mateusza Morawieckiego, który wita żołnierzy, strofuje kanclerza Scholza i odwiedza Kijów. I to jest lepiej przygotowany materiał.

Tak, czytałem długą listę wypowiedzi oburzonych na Platformę polityków i publicystów. Sprawdzają się do jednego mianownika: Platformie nie uchodzi taka prymitywna propaganda, a po PiS moż-

skuteczne, a poza tym trudno po raz trzeci spędzać ludzi na pikniki czy wiece, bo oni już te wszystkie teksty słyszeli. Lepiej postawić na edukację, pokazać, co zysaliśmy na członkostwie w Unii, a przede wszystkim – co możemy stracić, jeśli wyjdziemy. Zorganizować kampanię billboardową i telewizyjną (media publiczne powinny wspierać interes państwa, a w naszym interesie jest członkostwo unijne), nie żałować kasy, bo stawka jest wyjątkowa. No i prowadzić kampanie pro-frekwencyjne, a na razie nie widziałem niczego wyrazistego.

Nie będzie letnio?

– Każdy rodzaj kampanii można przygotować tak, żeby nie było letnio. I wprowadzić Platforma ma trochę ręce związane, bo przecież nie należy atakować swoich koalicjantów, ale należy odpowiedzieć na agresywną kampanię PiS i Konfederacji. Jeśli konfederaci straszą utratą pracy i majątku z powodu unijnych podatków czy przepisów Zielonego Ładu, drogą żywnością i strażą miejską, zabierającą ludziom piecyki gazowe, to niech obóz rządzący pokaże, co się stanie, jeśli stracimy miejsce w Unii.

Jeśli prezes PiS-u zapowiada, że „jedziemy do Brukseli, aby bronić polskich wartości, polskich interesów, polskiej racji stanu”, to niech druga strona pokaże, że jedzie się po to, żeby coś zdobyć, a nie bronić. Być w ofensywie, a nie w defensywie. Podgrzejmy trochę tę kampanię, bo cena jest wysoka!

Stronie rządzącej i tak jest gorąco.

– W legendarnym skeczu Jan Kobuszewski jako majster hydraulik uczyl Wiesława Gołasa kontaktu z klientem. Tłumaczył, że „chamstwu w życiu należy się przeciwstawiać siłom i godnościom”. Uważam, że ta kampania powinna być oparta na silnych argumentach, w godny sposób podanych. ●

Rozmawiała Beata Maciejewska

OGŁOSZENIE

Kraj/34314541



REKLAMA

PARTNERZY GŁÓWNI:



Czego spodziewać się po szczycie NATO w Waszyngtonie

Sojusz Północnoatlantycki kończy 75 lat, lecz wyraźnie odzyskał wigor. Jego lipcowy szczyt w Waszyngtonie musi odpowiedzieć na sukcesy Rosji w Ukrainie i zagrożenie dla reszty Europy.

Maciej Czarnecki

KORESPONDENCJA Z BRUKSELI

– Szczyt będzie przede wszystkim okazją do tego, żeby zaprezentować jedność w obronie Ukrainy przed Rosją, a także innymi wrogimi państwami, które próbują destabilizować wspólną transatlantycką – mówi Dylan Macchiarini Crosson z brukselskiego think-tanku Centre for European Policy Studies (CEPS).

– Zarówno same obrady, jak i wiele rozmów bilateralnych przy okazji będzie dotyczyło tego, jak wzmocnić wsparcie militarne dla Ukrainy. Chodzi o projekt funduszu opiewającego na 100 mld dol. na broń i szkolenia oraz, być może, serię zobowiązań poszczególnych państw członkowskich do przeznaczania w najbliższych latach pewnej części PKB na wsparcie dla Ukraińców – dodaje Crosson.

W środę swoje zobowiązanie ogłosiła już Szwecja. Premier Ulf Kristersson zapowiedział przekazanie Ukraincom w latach 2024-26 dodatkowej pomocy wojskowej o wartości 75 mld koron (ok. 7 mld dol.), co podniesie całkowitą wartość szwedzkiego wsparcia do ponad 100 mld koron.

Plan stworzenia funduszu długofalowego wsparcia dla Kijowa zasygnalizował Stoltenberg po spotkaniu szefów dyplomacji z początku kwietnia (choć nie podał konkretnej sumy, wynikała ona z przecieków i ostatecznie może okazać się inna). Sojusz miałby ustanowić pięcioletni program, by uniezależnić dostawy od zawirowań politycznych w poszczególnych krajach.

Wiązałoby się to z utworzeniem „misi natowskiej”, choć taka nazwa u części sojuszników wzbudziła zastrzeżenia, bo mogłaby zostać wykorzystana propagandowo przez Moskwę. I zapewne nie przejdzie.

– To nie znaczy, że wchodzimy do wojny, ale to znaczy, że będziemy teraz mogli wykorzystać koordynujące, szkoleniowe, planistyczne zdolności Sojuszu do wspierania Ukrainy w bardziej skoordynowany sposób – tłumaczył po posiedzeniu polski minister spraw zagranicznych Radosław Sikorski.

Iana Maisuradze z innego brukselskiego instytutu, European Policy Centre (EPC), ocenia, że można spodziewać się za to „wielu potwierdzeń, jeśli chodzi o potępienie nielegalnego zachowania Rosji, ponownego podkreślenia wsparcia dla Ukrainy i, w jakiś sposób, wzmocnienia partnerstwa, jeśli chodzi o wsparcie i szkolenia” – ale nie zaproszenia do NATO dla Ukrainy czy Gruzji. – Od 2008 roku drzwi niby są otwarte,

a tak naprawdę nie. Coś je blokuje – i tym czymś jest Rosja. Efektywnie ma nieformalne prawo weta w NATO jako państwo trzecie – mówi Maisuradze.

Na co liczą Amerykanie

Ze źródeł „Wyborczej” wynika, że Amerykanie jako gospodarze szczytu położyli duży nacisk na współdzielenie ciężaru finansowania Sojuszu (burden sharing) oraz na współpracę z partnerami z Indo-Pacyfiku – Japonią, Koreą Południową, Australią i Nową Zelandią – wobec coraz bardziej agresywnej polityki Chin. Obie kwestie wpisują się w debatę polityczną za oceanem przed listopadowymi wyborami prezydenckimi.

Wbrew spekulacjom, raczej nie należy spodziewać się formalnego wyznaczenia nowego celu minimalnych wydatków na obronność na poziomie 2,5 proc. PKB.

– W coraz liczniejszych dokumentach i analizach pojawia się sugestia, że dobrze byłoby wydawać nawet 3 proc. Ale przecież są kraje, które jeszcze nie zrealizowały celu [ze szczytu w Walii] z 2014 roku na poziomie 2 proc. – mówi jedno ze źródeł.

Sen z powiek oficjelowi w Waszyngtonie spędza czarny scenariusz, w którym akurat w okolicach szczytu Rosja doprowadza do jakichś ważnych przełomów na froncie. Inna sprawa, że sami zgotowali to zagrożenie, bo Kongres miesiącami ociągał się z uchwaleniem nowego wsparcia dla Ukrainy. W końcu się to udało, ale broń dopiero dociera na front, a dziur w zaopatrzeniu nie da się zasypać z dnia na dzień.

Mark Rutte nowym sekretarzem generalnym Sojuszu?

Na szczycie powinno się ostatecznie wyjaśnić, kto przejmie stery Sojuszu po Stoltenbergu, który dzierży je już od dekad. Rok temu kolejny raz przedłużono mu kadencję – do października 2024 r.

Zdecydowanym faworytem jest premier Holandii Mark Rutte. Od dawna wiadomo, że cieszy się poparciem Berlina, Paryża, Londynu i Waszyngtonu. Według jednego z naszych źródeł przeciwnie są tylko Węgry, Słowacja i Rumunia, lecz w Brukseli panuje przekonanie, że w końcu odpuszczą. Rumuński prezydent Klaus Iohannis, który oficjalnie zgłosił swoją kandydaturę, ma być bez szans.

– Rutte na ten moment wydaje się pewniakiem, choć ma konkurencję. Jest znany z dobrych relacji z Trumpem. No i zjednał sobie poparcie administracji Bidena. Akurat to nie napawa mnie optymizmem, bo wygląda, jakby szykowała się ona na przegraną – mówi drugie źródło.

PKB na obronność

2,5

PROC. PKB
• **nie należy się spodziewać wyznaczenia na tym poziomie minimalnego progu wydatków na obronność krajów członkowskich NATO**



Wołodymyr Zełenski znów zaostrza ton

Podczas ubiegłorocznego szczytu w Wilnie Wołodymyr Zełenski nie krył rozczarowania brakiem formalnego zaproszenia jego kraju do Sojuszu. Musiał wówczas zadowolić się deklaracją, że „przyszłość Ukrainy jest w NATO” oraz: wieloletnim programem mającym zapewnić interoperacyjność sił Ukrainy i NATO, ustanowieniem Rady NATO-Ukraina, jak też zapewnieniami Stoltenberga o rezygnacji z Planu działania na rzecz członkostwa (MAP), standardowej i żmudnej ścieżki akcesji.

Jeszcze w drodze do Wilna Zełenski próbował wyrzucić presję na sojuszników ostrymi wypowiedziami. W ostatnich dniach też stosuje tę taktykę. W poniedziałkowym wywiadzie dla „New York Timesa” nie krył frustracji obawami Zachodu przed śmielszym pomaganiem Ukrainie. Zasugerował, że NATO powinno zestrzeliwać rosyjskie pociski nad jego krajem – bez wysyłania samolotów w ukraińską przestrzeń powietrzną.

– Jaki w tym problem? Dlaczego nie możemy ich zestrzeliwać? Czy to obrona? Tak. Czy to atak na Rosję? Nie. Czy strącanie rosyjskie samoloty i zabijanie rosyjskich pilotów? Nie. No to dlaczego miałoby to wpłacać kraje NATO w wojnę? Nie ma takiego ryzyka – przekonywał Zełenski.

– W obecnym momencie ten pomysł ma niewielkie szanse na realizację, ale zasady zaangażowania Zachodu w Ukrainę przecież się zmieniają. Widać [u Zełenskiego] pewną frustrację, ale jednocześnie to jeden ze sposobów przesuwania granic debaty sojuszników w sprawie wspierania Kijowa – komentuje Crosson.

NATO przejmie więcej odpowiedzialności za pomoc Ukrainie

Na co zatem może realnie liczyć Ukraina? Poza wspomnianymi deklaracjami długofalowego wsparcia, na rychle wzmocnienie obrony powietrznej. W Brukseli słychać pozytywne sygnały w tej sprawie, nie tylko co do Patriotów.

Możliwe jest objęcie jakąś wspólną ramą porozumień bilateralnych, które po deklaracji krajów G7 w Wilnie Ukraina zawiera z różnymi krajami. Kijów cza-

sem nazywa je „porozumieniami w dziedzinie bezpieczeństwa”, ale tak naprawdę chodzi po prostu o plany długofalowej pomocy, od dostaw broni po współpracę przemysłów obronnych, oczywiście bez zobowiązań do wspólnej obrony jak art. 5 traktatu o NATO. Podczas ubiegłotygodniowej wizyty w Kijowie sekretarz stanu Antony Blinken zapowiedział podpisanie takiego układu między USA a Ukrainą „w najbliższych tygodniach”.

Sporo dyskutuje się też o zwiększeniu odpowiedzialności NATO za wspieranie Ukrainy. Chodzi nie tylko o sygnalizowane wcześniej przejęcie od tzw. grupy z Ramstein (koalicja ok. 50 państw wysyłających broń ukraińskiej armii) części koordynacji pomocy zbrojeniowej. Wedle jednego z naszych źródeł – także o formalne przejęcie odpowiedzialności za dostarczanie sprzętu od powołanego przez Brytyjczyków i Amerykanów International Donor Coordination Centre (IDCC), które mieści się w Stuttgarcie, w siedzibie Dowództwa Europejskiego Stanów Zjednoczonych (EUCOM).

Zdecydowana większość broni dla Ukrainy i tak od dawna pochodzi z NATO-wskich krajów. Formalnie Sojusz długo nie chciał tego koordynować, bo Waszyngton, Berlin czy Paryż wołały uniknąć rosyjskich oskarżeń o jego bezpośrednie zaangażowanie w konflikt. Za zwiększeniem odpowiedzialności przemawiają potrzeby wsparcia instytucjonalnej maszyny Sojuszu oraz prób uniezależnienia pomocy dla Ukrainy od zawirowań politycznych w USA.

Oczywiście to ostatnie jest możliwe tylko w niewielkim stopniu, z uwagi na wiodącą rolę USA w NATO. Dość powiedzieć, że dowódca EUCOM gen. Christopher Cavoli jest jednocześnie naczelnym dowódcą sił zbrojnych NATO w Europie (SACEUR).

Co z bezpieczeństwem Polski i reszty wschodniej flanki

– Europa zbyt długo była zależna od amerykańskiego parasola bezpieczeństwa. Dlatego należy się cieszyć z multilateralnych inicjatyw, takich jak europejska tarcza obrony powietrznej, które mogą wzmocnić europejski filar NATO – ocenia Crosson.



• **Żołnierze armii brytyjskiej z Zespołu Bojowego 12. Brygady Pancernej na poligonie w Drawsku Pomorskim podczas manewrów NATO pod kryptonimem „Steadfast Defender 2024” – „Niezlomny obrońca 2024”**

FOT. REUTERS / KACPER PEMPEL

Zapytany o debatę na ten temat w Polsce, gdzie rząd zapowiada przystąpienie do programu, a Prawo i Sprawiedliwość krytykuje go jako „niemiecki projekt biznesowy”, odpowiada ostro: – Polska powinna kierować się oceną strategicznych celów i podejmować decyzje polityczne, które najlepiej je realizują. Jest oczywiste, że dołączenie do tarczy wzmocni zdolność Sojuszu do odstraszenia. Wielokrotnie widzieliśmy ostatnio, że posiadanie sprawnych systemów obrony powietrznej jest kluczowe podczas wojny. Mamy zatem odrzucać lekcję z Ukrainy tylko z powodów nacjonalistycznych czy ksenofobicznych?

Wielu komentatorów oczekuje, że w konkluzjach szczytu znajdą się regulacje o wzmacnianiu produkcji w sektorze obronnym. Będzie to rozwinięcie planu z Wilna, który zakłada przyspieszenie wspólnych zamówień, zwiększenie zdolności produkcyjnych i interoperacyjności sojuszników.

W kwestii „turbodoładowania” europejskiego przemysłu obronnego, jak określiła to 7 maja w Katowicach szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen, ogromną rolę odgrywa oczywiście Unia Europejska. Walcząca o drugą kadencję von der Leyen zapowiedziała, że przebiegnie ona pod znakiem wspólnych europejskich projektów obronnych. A występujący u jej boku Donald

Tusk podał kwotę szacowanych wydatków na wspólne bezpieczeństwo: co najmniej 100 mld euro.

Ważne będzie też rozwijanie regionalnych planów obrony z Wilna, które zakładają, że Sojusz będzie mieć 300 tys. żołnierzy w wysokiej gotowości, w tym znaczące siły powietrzne i morskie. Szczyt w Waszyngtonie powinien przynieść ich dalszą konkretyzację.

– Kluczowa jest dla nas wykonalność nowych planów obronnych. Musimy wiedzieć, że gwarancje są żelazne i nie ma żadnego „ale” – mówił na niedawnej konferencji Defence24 Days w Warszawie wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk.

Komentatorzy zastrzegają, że decyzje o ewentualnym powiększaniu wysuniętej obecności wojskowej na wschodniej flance będą zależeć nie tylko od państw wysyłających swoich żołnierzy, ale też od możliwości krajów gospodarzy. Rewolucji w tym względzie nie należy się spodziewać.

W obliczu rosyjskich działań NATO wzmacnia odpowiedź na ataki hybrydowe. To również dzieje się we współpracy z UE, która podczas wtorkowego posiedzenia ministrów ds. europejskich w Brukseli podjęła decyzję o utworzeniu Zespołów Szybkiego Reagowania na Zagrożenia Hybrydowe (EU Rapid Hybrid Response Teams – HRRT). •

Norwegia wprowadza kolejne sankcje Zakaz wjazdu Rosjan na całą granicę lądową

W czwartek rząd Norwegii zapowiedział, że nałoży dodatkowe sankcje na Rosjan i jeszcze bardziej ograniczy dostęp dla nich ze względu na trwającą wojnę na Ukrainie. Od przyszłej środy będzie obowiązywać zakaz wjazdu na całą jej granicę lądową, liczącej 200 km.

– Decyzja o zaostrzeniu zasad wjazdu została podjęta w zgodzie z norweskim sta-

nowiskiem wobec sojuszników i partnerów w reakcji na nielegalną wojnę Rosji przeciwko Ukrainie – stwierdziła w czwartek minister sprawiedliwości Emilie Enger Mehl.

Odąd wszyscy obywatele Rosji, którzy przyjeżdżają do Norwegii w celach turystycznych mają zostać zawróceni na granicy. Wyjątki będą stanowić przypadki wizyt u bliskiej rodziny mieszkającej w Norwegii.

Kreml ocenił, że to decyzja „mająca na celu wyłącznie dyskryminację” Rosjan i zapowiedział reakcję. – Takie posunięcia nie pozostaną bez odpowiedzi. Nie akceptujemy ich. Żałujemy, że norweskie władze wybrały taki sposób na pogorszenie naszych dwustronnych stosunków, które i tak były ostatnio nie najlepszej jakości. I to nie z naszego powodu – stwierdził Dmitrij Pieskow, rzecznik Władimira Putina. •

Agresja Rosji na Ukrainę

Litwa buduje fortyfikacje. Amerykanie dadzą zgodę?

Administracja USA rozważa wydanie Ukrainom zgody na używanie amerykańskiej broni na terytorium Rosji. Zgodzili się już na to Brytyjczycy. Kreml grozi atakami odwetowymi

Instalacja stałych fortyfikacji jest planowana na przełomie lata i jesieni w konkretnych miejscach, których nie chciałbym dzisiaj wymieniać – mówił minister obrony Laurynas Kasciunas podczas niedawnej wizyty w nadmorskiej Połdze.

Spotkał tam niemieckiego ministra Borisa Pistoriusa. Obydwaj rozmawiali na temat wzmocnienia potencjału obronnego Litwy. Kasciunas powiedział, że jego kraj jest zainteresowany nabyciem systemów obrony przeciwlotniczej Iris-T. Niemcy, póki co, przekazały wszystkie swoje baterie Ukraincom. Pistorius oznajmił, że w tej chwili trwają rozmowy z przemysłem w sprawie produkcji kolejnych – system ten na swoim wyposażeniu chcieliby bowiem mieć również i sami Niemcy.

Państwa bałtyckie, zaniepokojone możliwą eskalacją wojny, chcą przyspieszyć rozbudowę swoich arsenałów obronnych. Finowie, którzy mają z Rosją długą na 1,3 tys. km granicę, zamierzają wydłużyć stojący na niej plot (dotąd powstało ok. 320 km).

W środę 22 maja Rosjanie zapowiedzieli rewizję granic na Morzu Bałtyckim. Jednak, gdy sprawa została ogłoszona, projekt został szybko usunięty ze stron rządowych.

Minister Kasciunas zaapelował o powściągliwość. Stwierdził, że Rosjanie mogą testować reakcje Zachodu na zapowiedzi eskalacji ich działań wojennych.

Wpisuje się w to również ostrzeżenie wydane w czwartek przez Marię Zacharową, rzeczniczkę rosyjskiego MSZ: jeśli brytyjska broń zostanie użyta na terytorium Rosji, Moskwa odpowie atakami w brytyjskie cele „w Ukrainie i poza nią”. Chodzi o to, że Brytyjczycy pozwolili Ukraincom na użycie ich pocisków Storm Shadow na terytorium Rosji. Podczas niedawnej wizyty w Kijowie David Cameron, były premier Wielkiej Brytanii, a obecnie szef MSZ, oznajmił, że „Ukraińcy mają do tego pełne prawo”.

Niedaleko granicy z Ukrainą, w północno-wschodniej części kraju, Rosjanie wystrzeliwiają pociski w stronę Charkowa. Ukraińcy nie mają możliwości, by – w odpowiedzi – zaatakować wroga własną bronią. Wysyłane do Rosji drony są zestrzeliwane lub, co częstsze, zagluszane za pomocą systemów elektronicznych. Jedynym wyjściem

byłoby użycie amerykańskiej broni, ale, jak dotąd, administracja prezydenta Joeo Bidena opierała się prośbom o użycie jej na terytorium Rosji, obawiając się „wybuchu trzeciej wojny światowej” – jak pisze amerykański dziennik „The New York Times”.

USA pozwolą, by Ukraińcy użyli amerykańskiej broni nad Rosją?

Zdanie w tej sprawie miał zmienić sekretarz stanu Antony Blinken, który niedawno wrócił z Ukrainy i naocznie przekonał się, w jak trudnej sytuacji znaleźli się Ukraińcy. „New York Times” pisze, że jego zamiarem jest przekonanie Bidena do tego, by pozwolić Ukrainie atakować cele militarne w Rosji. Nadal jednak obowiązywałby zakaz uderzania w ośrodki przemysłowe, służące wojsku, jak np. rafinerie.

Amerykanie rozważają też przeniesienie szkoleń Ukraińców z Niemiec do ich własnego kraju. Amerykańscy instruktorzy mieliby się przenieść z kraju NATO w okolice Lwowa. Jednak pomysł ten nie został jeszcze zatwierdzony.

Zgoda na użycie amerykańskiej broni nie wyszła na razie poza krąg Blinkena. A sekretarz stanu nie podzielił się nim jeszcze z amerykańskim prezydentem, który – jak pisze „NYT” – jest tradycyjnie ostrożny w takich sprawach, obawiając się eskalacji wojny.

Norwegia zamyka granicę lądową.

Rosjanie będą mogli odwiedzić tylko bliską rodzinę

W czwartek rząd Norwegii poinformował, że nałoży wobec Rosjan dodatkowe sankcje. Od przyszłej środy będzie obowiązywał wobec nich zakaz wjazdu na całą granicę lądową Norwegii, liczącej 200 km.

– Decyzja o zaostrzeniu zasad wjazdu została podjęta w zgodzie z norweskim stanowiskiem wobec sojuszników i partnerów w reakcji na wojnę Rosji toczoną przeciwko Ukrainie – stwierdziła minister sprawiedliwości Emilie Enger Mehl.

Od 29 maja wszyscy obywatele Rosji, którzy przyjeżdżają do Norwegii w celach turystycznych, mają być zwracani na granicy. Wyjątkiem będą wizyty u bliskich członków rodziny.

Kreml ocenił, że to decyzja mająca na celu wyłącznie dyskryminację Rosjan i zapowiedział reakcję.

– Takie posunięcia nie pozostaną bez odpowiedzi. Nie akceptujemy ich. Żałujemy, że norweskie władze wybrały taki sposób na pogorszenie naszych dwustronnych stosunków, które i tak były ostatnio nie najlepszej jakości. I to nie z naszego powodu – stwierdził Dmitrij Pieskow, rzecznik prasowy Kremla. •

Michał Kokot



• **Minister obrony Litwy Laurynas Kasciunas przemawia po spotkaniu ministrów obrony Grupy Północnej w Połdze w zachodniej części Litwy**FOT. REUTERS / INTS KALNINS

Gigantyczna skala kradzieży na budowach

Kto buduje – obojętnie, czy to inwestycja prywatna, czy firmowa – ten wie, co to kradzież. Najczęściej znikają kable, ale łupem złodziei padają też okna i sprzęt AGD/RTV. Wiele firm przyznaje, że złodzieje pojawiają się na placach budowy nawet co kilka miesięcy.

Justyna Sobolak

W lutym tego roku do białostockich policjantów zgłosił się mężczyzna, który poinformował, że z terenu firmy, w której pracuje, pod osłoną nocy zostały skradzione dwie drewniane szpule z przewodem telekomunikacyjnym o długości 1,7 tys. m. Wartość strat oszacowano na 15 tys. zł. Już po kilkudziesięciu minutach udało się namierzyć złodziei i odzyskać skradzione przedmioty.

Pod koniec marca firma prowadząca drogowe roboty budowlane na S7, w krakowskiej dzielnicy Nowa Huta, odnotowała zaginięcie aparatu gammagraficznego – defektoskopu, zawierającego wysokoaktywne źródło promieniotwórcze. Defektoskop służy do wyszukiwania wad materiałów, takich jak pęknięcia, pustki czy ubytki korozyjne. Informacja obiegła całą Polskę, a Państwowa Agencja Atomistyki wydała ostrzeżenie, aby pod żadnym pozorem nie otwierać ani nie rozcinać urządzeń, bo nawet krótkotrwały kontakt z nieosłoniętym źródłem promieniotwórczym znajdującym się w jego wnętrzu może stanowić poważne zagrożenie dla życia i zdrowia człowieka.

W styczniu na terenie prowadzonych prac przygotowawczych pod budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego doszło do kradzieży sprzętu, w tym też miesiącu w powiecie skierniewickim skradziono koparkę o wartości 600 tys. zł. Jak widać, złodzieje nie są wybredni. Czy to drobna rzecz, czy specjalistyczny sprzęt – znajdują się amatorzy.

Zmora budowlanców

Kradzieże to zmora budowlanców. Nie tylko firm, ale i osób prywatnych. „Pierwsza kradzież z budowy... Straty na około 8 tys. zł” – pisze na jednym z forum inwestor i prosi o polecenie dobrej kamery. „Znajomym skradziono kaloryfery” – pisze ktoś inny. Ale są i osoby, którym zginęły okna, pręty zbrojeniowe, a nawet wstawiony sprzęt AGD i RTV. – Place budowy są idealnym celem dla złodziei, z cennymi maszynami, materiałami, narzędziami urządzeniami na każdym kroku – zauważa Aleksander Wilczewski, dyrektor zarządzający BauWatch Polska. Dodaje, że kradzieżom sprzyjają również: wysoka rotacja pracowników, przyjazdy i wyjazdy podwykonawców, mobilność siły roboczej oraz tymczasowy charakter prac projektowych. Z raportu BauWatch „Niewidoczne zagrożenie: indeks przestępczości na budowach” wynika, że 40 proc. z 500 ankietowanych pracowników budowlanych uważa, że liczba kradzieży w 2023 r. znacząco wzrosła. Około 64 proc. respondentów podało, że byli świadkami kradzieży z budowy przynajmniej raz w roku, ale 19 proc. podało, że doświadcza tego co kilka miesięcy.

Co zaskakujące, 47 proc. respondentów powiedziało, że regularnie podchodzą do



• **Na budowach złodzieje szukają łatwych do zdobycia przedmiotów, które zostały pozostawiane na widoku: paliwo, narzędzia. Wybierają tereny, do których szybko i łatwo się włamać. Najczęściej przez jakiś czas obserwują wybraną budowę, by wiedzieć, jakie zabezpieczenia muszą ominąć i kiedy najlepiej działać** FOT. PHOTOSCHMIDT/ISTOCK

Okazja czyni złodzieja

47

PROC.

• **Tyłu ankietowanych w badaniu BauWatch „Niewidoczne zagrożenie: indeks przestępczości na budowach” powiedział, że regularnie podchodzą do nich osoby chcące sprzedać coś „z tyłu ciężarówki”**

nich osoby chcące sprzedać coś „z tyłu ciężarówki” – zauważa Aleksander Wilczewski, zwracając uwagę, że złodzieje nie mają obaw, by handlować sprzętem, oferując go budowlancom na innych budowach.

7 km kabli

Co najczęściej ginie z budów? Ankieta pokazuje, że najbardziej pożądanym towarem przez złodziei są kable miedziane. – Miedź jest stosunkowo łatwa do zdobycia. Widzieliśmy przestępców, którzy po prostu podjeżdżali obok pozostawionych bez nadzoru zwiniętych kabli, ładowali je do furgonetki i odjeżdżali w ciągu minuty – mówi Wilczewski.

Z kradzieżą kabli mierzą się również koleje, i to nie tylko na budowanych nowych odcinkach. W ubiegłym roku czescy policjanci we współpracy z polskimi funkcjonariuszami i unijną agencją Eurojust zatrzymali czterech Polaków, którzy zajmowali się kradzieżą miedzianych kabli kolejowych. Od 2019 r. złodzieje ukradli 7 km kabla na linii Ostrawa – Praga. Łup sprzedawano w punktach skupu metali w Polsce.

Na budowach złodzieje szukają łatwych do zdobycia przedmiotów, które zostały pozostawiane na widoku: paliwo, narzędzia.

Wybierają tereny, do których szybko i łatwo się włamać. Najczęściej przez jakiś czas obserwują wybraną budowę, by wiedzieć, jakie zabezpieczenia muszą ominąć i kiedy najlepiej zacząć działać.

Nie tylko finanse

Dla firm kradzieże to nie tylko strata finansowa. Aż 30 proc. ankietowanych przez BauWatch przyznało, że musiało opóźnić realizację projektu. Z tej grupy jedna czwarta doświadczyła opóźnień trwających trzy tygodnie lub dłużej, co powodowało znaczne zakłócenie harmonogramów inwestycji, a 15 proc. przyznało, że nie było w stanie kontynuować prac.

– Analiza danych ukazuje, że wzrost kosztów i opóźnienia wynikające z kradzieży istotnie oddziałują na harmonogramy zakończenia prac budowlanych. Projekty te zazwyczaj operują na dokładnie określonym budżecie, dlatego utrata kluczowych elementów potrzebnych do wykończenia prac może znacząco wpłynąć na rentowność inwestycji – zauważa Wilczewski.

Nie tylko kamery

Dotyczy to także prywatnych inwestycji. Kradzież choćby okien oznacza miesiące oczekiwania na zamówienie kolejnych, a jeśli do tego ma się określony budżet, to konieczność sięgnięcia po dodatkowe środki może jeszcze bardziej wydłużyć cały proces. Stąd na forach poświęconych budowie domu przybiera pytań związanych z zabezpieczaniem inwestycji. Sposobów jest wiele.

Najpopularniejsze są kamery, ale nie brakuje osób, które decydują się na nocowanie na budowach czy bardziej nowatorskie pomysły. „My, jak byliśmy na etapie murowania ścianki kolankowej, to sąsiad, który budował się z boku, ostrzegł, że ktoś się kręci po budowach i zagląda tu i tam, a że mieliśmy rozłożone rusztowanie, które było wypożyczone i nie było gdzie go schować, to na posesji obok budowanego domku zostawili-

śmy jedno auto i rozłożyliśmy mały namiot, w którym zostawiliśmy zapaloną latarkę. Tak przez tydzień i nic nie zginęło” – radzi jedna z prywatnych inwesterek.

W przypadku prywatnych budów zasadne może wydawać się wykupienie ubezpieczenia. – Jednorodzinne budynki ubezpieczane są również w trakcie budowy. Zakres ochrony zależy od etapu realizacji prac – informuje Rafał Mańkowski, ekspert w Polskiej Izbie Ubezpieczeń.

I podaje przykład: – Jeśli mamy stan surowy otwarty, czyli stoją już mury i są one przykryte dachem, to mamy ochronę takiej konstrukcji na wypadek działania żywiołów. To znaczy, że jeśli na przykład huraganowy wiatr zerwie dach lub w trakcie prac budowlanych powstanie pożar, to ubezpieczyciel pokryje powstałe w ten sposób szkody. Podobnie będzie, jeśli taki dom zostanie zalany na skutek powodzi. Zakres ochrony będzie zależał od warunków wybranej przez klienta umowy, więc warto to sprawdzić dokładnie przed jej zawarciem – radzi ekspert.

Przypomina, że jeżeli mamy już stan surowy zamknięty budynku, a więc wstawione okna i drzwi zamykane na zamek, to ubezpieczenie może obejmować również przypadki kradzieży z włamaniem.

Dostaniemy wówczas odszkodowanie, jeśli złodzieje sforsują te zabezpieczenia i ukradną zgromadzone tam rzeczy – mówi Mańkowski.

Zwraca uwagę, że istotną kwestią w ubezpieczeniu domów w budowie jest aktualizacja sumy ubezpieczenia, która stanowi górną granicę odpowiedzialności. W przypadku budowy musimy brać pod uwagę dwa czynniki. Pierwszy to wzrost wartości mienia znajdującego się na placu budowy.

Firmy także radzą sobie, jak mogą: instalują monitoringi, zatrudniają firmy ochroniarskie. W obliczu jednak stale udoskonalanych metod złodziei trudno o 100 proc. ochronę. Z dostępnych danych BauWatch wynika, że europejskie firmy tracą rocznie 1,5 mld euro tylko z powodu skradzionego sprzętu. ●

ROZMOWA ZE
STEVE'EM NOURIM

twórcą platformy informacyjnej Generative AI, który przyjechał do Polski na konferencję Infoshare 2024

BOLESŁAW BRECKZO: Czy wykorzystujesz generatywną sztuczną inteligencję w swojej pracy, hobby albo do innych celów?

STEVE NOURI: Tak, każdego dnia. ChatGPT to najlepszy asystent, którego używam codziennie do pracy – do pomocy w pisaniu szkiców tekstów i podsumowań, tworzeniu bulletpointów do prezentacji czy pisaniu maili. Oprócz tego nasza firma opiera na ChatGPT swój model biznesowy.

W jaki sposób?

– Przy obecnej ilości informacji, jakie bombardują nas każdego dnia 24 godziny na dobę, jest po prostu za mało czasu, żeby być ze wszystkim na bieżąco.

Jesteśmy firmą generującą treści, wykorzystujemy ChatGPT do wybierania najciekawszych wiadomości ze świata i pisania podsumowań z wydarzeń, które dzieją się na całym świecie.

Oczywiście ChatGPT robi to pod nadzorem ludzi, ale jest gigantyczną pomocą i znacznie przyspiesza ich codzienną pracę. Wymagało to jego dostosowania do naszego stylu, języka i ogólnych wartości firmy, ale nie było to specjalnie trudne do wykonania.

To na pewno przydatna pomoc i coraz częściej widzę, że ChatGPT jest stosowany w podobnych zadaniach. Ale czy nie idzie z tym zagrożenie, że z czasem ludzie stracą umiejętności filtrowania, weryfikowania i samodzielnego przetwarzania informacji, jeśli to zadanie przekażą całkiem AI?

– Oczywiście, jest to istotna obawa, o której często mówi się w branży AI. Ale jak w przypadku automatyzacji każdego zadania ludzie tracą pewne umiejętności. Moi pradziadkowie świetnie jeździli konno, ja nie potrafię. Z kolei ja umiem jeździć samochodem, ale moje wnuki już pewnie już nie będą tego potrafić. To część rozwoju ludzkości, że tracimy jedne umiejętności na rzecz innych.

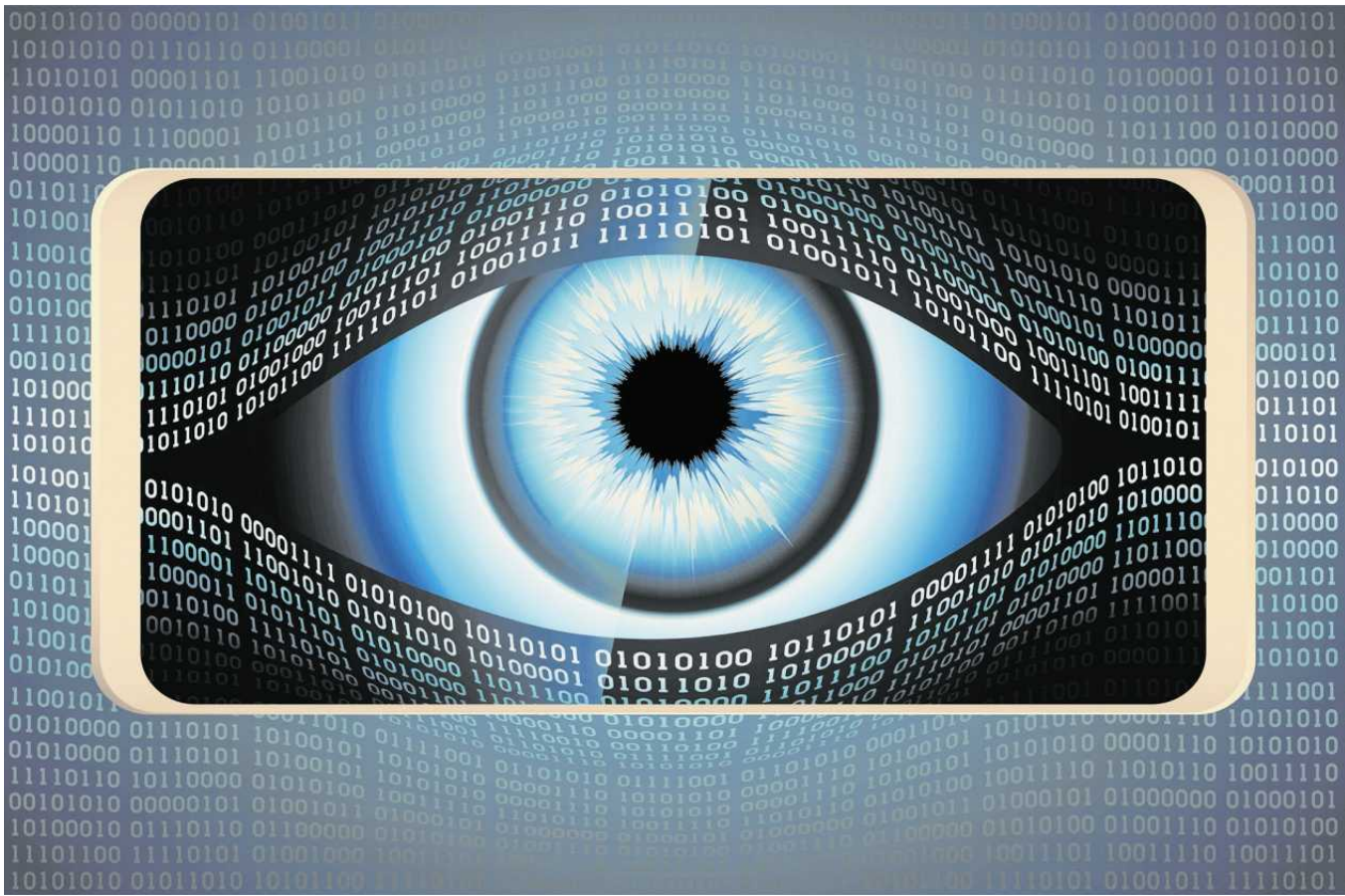
Można tutaj podnieść inny argument, że tracimy te mniej istotne umiejętności dla ludzkości na rzecz wyższych, jak np. sztuka.

Akurat w obszarze sztuki sztuczna inteligencja stwarza większe zagrożenie niż w tych bardziej przyziemnych zawodach, jak np. mechanicy czy sprzątacze.

– To prawda i jest to pewien paradoks, że oczekiwaliśmy, że roboty będą robiły za nas pranie, żebyśmy my mogli malować i tworzyć muzykę, a na razie jest odwrotnie. Ale moim zdaniem sztuka tworzona przez ludzi nie zniknie, jeśli będzie na nią zapotrzebowanie w społeczeństwie. A jeśli ludzie nie będą potrzebowali sztuki, to jej zniknięcie nie będzie czymś koniecznym negatywnym, a po prostu elementem rozwoju cywilizacji. Musimy po prostu spojrzeć na to w szerszym kontekście.

Jaki to kontekst?

– Weźmy na przykład naszą branżę, czyli branżę informacyjną. Dziesięć tysięcy lat temu nie było tyle wiadomości do czytania co dziś, ale nadal



• **Przy obecnym tempie rozwoju nikt nie jest w stanie przewidzieć, gdzie AI będzie za 10 lat**

FOT. SHUTTER-STOCK

AI może zrobić z ludzi koty

Będziemy zależni, choć przekonani, że panujemy. Za rok AI zautomatyzuje obsługę klienta i marketing, do pięciu lat wkroczy do zawodów lekarzy i prawników. Największe zagrożenie to utrata przez ludzi zdolności rozumienia, co robi sztuczna inteligencja, wtedy zniknie innowacja

byliśmy ludźmi, wchodziliśmy ze sobą w interakcję i nie zniknęliśmy jako gatunek. Myślę, że w utopijnym społeczeństwie nikt nie będzie zmuszany do pracy i będzie mógł wybierać, czym chce się zajmować.

Wróćmy jednak do naszych czasów i najbliższej przyszłości. Szalony związek z ChatGPT i generatywną sztuczną inteligencją już osłabił, ludzie orientują się, do czego może być wykorzystana ta technologia, a do czego nie. Gdzie ty widzisz zastosowania tej technologii w najbliższym czasie?

– Obszarem, w którym ChatGPT będzie wykorzystywany za chwilę na ogromną skalę, jest obsługa klienta. To już się dzieje. Firmy zaczęły wykorzystywać do tego chatboty już lata temu, a ChatGPT wprowa-

dza je na zupełnie nowy poziom. Razem z kolejnymi modelami jak GPT-5 będzie obsługiwał skomplikowane problemy na tym samym poziomie co ludzie.

Kolejnym obszarem będzie marketing. Dlaczego? Bo marketing to przede wszystkim sztuka rozumienia ludzi i dotarcia do nich z odpowiednim przekazem. A ChatGPT radzi sobie z jednym i z drugim coraz lepiej. Widzimy, że razem z modelem Sora (sztuczna inteligencja OpenAI do tworzenia wideo) AI zyskuje zdolność rozumienia fizycznego świata. W połączeniu z obecnymi możliwościami ChatGPT pozwoli to znacznie zautomatyzować zadania ludzi w marketingu.

A w dalszej perspektywie?



W obszarze sztuki sztuczna inteligencja stwarza większe zagrożenie niż w tych bardziej przyziemnych zawodach, jak np. mechanicy czy sprzątacze. Jest to pewien paradoks, że oczekiwaliśmy, że roboty będą robiły za nas pranie, żebyśmy my mogli malować i tworzyć muzykę, a na razie jest odwrotnie

STEVE NOURI

koterminowymi zyskami będą usuwać ludzi z procesów decyzyjnych, bo ci po prostu będą za wolni. Dojdzie do momentu, w którym AI będzie sama decydowała i zarządzała procesami, do których nie będziemy mieli wglądu i których nie będziemy kontrolować.

A jeszcze dalej?

– Staniemy się kotami.

Kotami?

– Tak. Koty zależą od ludzi, od ich pracy i od tego, że o nie dbamy, ale nie zdają sobie z tego sprawy i myślą, że to one nas kontrolują i są naszymi panami. Nie mają świadomości tego, co robimy ani gdzie pracujemy. Ludzie mogą tak samo stracić nie tylko kontrolę nad AI, ale w ogóle zrozumienie, jak działa i co robi.

Co wtedy?

– Wtedy zniknie innowacja, ludzkość przestanie tworzyć, wpadać na nowe pomysły, eksperymentować. Jak koty będziemy trwać, bo będziemy mieli zapewnione podstawowe potrzeby i rozrywki.

Brzmi zarówno niepokojąco, jak i realistycznie, biorąc pod uwagę to, że firmy chętnie wykorzystają AI, jeśli będzie to oznaczać wyższe zyski.

– Może zdążymy wymyślić sposób, jak do tego nie doprowadzić. To by jednak wymagało, żebyśmy zasiedli wspólnie przy stole i porozmawiali.

Jest to możliwe?

– Nie wiem, trudno nam się dogadać w innych tematach, nie wiem, czy w tym się uda. A nawet gdyby się udało przynajmniej zasiąść do stołu, to może już być za późno. To tak jak na tym slajdzie, którym kończyłem swoją prezentację, na którym siedzą trzy ptaki Dodo [gatunek dużego ptaka, który wymarł w XVII wieku] i mówią do siebie: „Chyba będzie dobrze, do tej pory wytrwaliśmy”. ●

Rozmawiał Bolesław Breckzo

Rozmowa odbyła się przy okazji konferencji Infoshare 2024 w Gdańsku, nad którą Wyborcza.biz objęła patronat medialny



WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Supraśla**OGŁASZA DRUGI PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY**

na oddanie w użytkowanie wieczyste na okres 99 lat niezabudowanej nieruchomości położonej w Supraślu przy ul. Uroczysko Pustelnia oznaczonej numerem ewidencyjnym 761/3 o pow. 0,4108 ha. Dla przedmiotowej nieruchomości prowadzona jest w Sądzie Rejonowym w Białymstoku w IX Wydziale Ksiąg Wieczystych księga wieczysta BI1B/00110592/8.

Przeznaczeniem pod zakłady lecznictwa uzdrowiskowego w rozumieniu art. 6 ustawy z dnia 28 lipca 2005 r. o lecznictwie uzdrowiskowym.

Cena wywoławcza: 50.000,00 zł netto. Do ceny zbycia zostanie doliczony 23% podatek VAT zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług.

Termin Przetargu: 24 lipca 2024 r. godz. 12.00, sala narad Urzędu Miejskiego w Supraślu przy ul. J. Piłsudskiego 58;

Termin wpłaty wadium w pieniądzu w kwocie: 50.000,00 zł do 19 lipca 2024 r., za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na konto sprzedającego.

Ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Supraślu przy ul. Piłsudskiego 58, opublikowane zostało również na stronie internetowej bip.um.suprasl.wrotapodlasia.pl.

Kraj/34319119

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym dla m.st. Warszawy w Warszawie I Wydziale Cywilnym pod sygnaturą I Ns 16/22 toczy się postępowanie z wniosku Skarbu Państwa -Prezydenta m.st. Warszawy

o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości położonych w Warszawie:

a) przy ul. Rejonowej 28 stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 50/2 z obręb 2-08-09 o powierzchni 700 m²

b) przy ul. Rejonowej 30 stanowiącej działkę o numerze ewidencyjnym 50/1 z obręb 2-08-09 o powierzchni 674 m²

Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosiły swój udział w sprawie i wykazały własność, w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Kraj/34319093

ZARZĄD KIELECKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ

zawiadamia, że ogłasza przetarg nieograniczony na zadanie:

„Wymiana siei ciepłej kanałowej na sieć przelozowaną DN 150 w rejonie ulic Zbożowa i Górna”.

Przetarg odbędzie się **4 czerwiec 2024 r. o godzinie 13.00** w siedzibie KSM – ul. Kujawska 26 w Kielcach pok. nr 32. Materiały przetargowe do pobrania na stronie internetowej KSM - www.ksm.pl

Blizszych informacji udziela Zakład Energetyki Ciepłej KSM – ul. Konarskiego 14 w Kielcach w godzinach od 8.00 do 14.00 pod nr tel. 41 34-15-500.

Kraj/34319325



Warszawa

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
Jednostka budżetowa m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62, 01-248
Warszawa

Ogłasza nabór kandydatów na wolne stanowiska urzędnicze:

Inspektor/Specjalista
w Dziale Administrowania Mieniem
1,000 etat

Główny Specjalista
w Dziale Księgowo-Budżetowym
1,000 etat

Szczegółowy opis stanowisk znajduje się na stronie internetowej Zarządu Mienia m.st. Warszawy www.zmw.waw.pl w zakładce Rekrutacja.

Informacje można uzyskać pod numerem tel: 22 277 03 00 Oferty należy składać osobiście lub listownie w terminie 10 dni roboczych od daty opublikowania ogłoszenia (oferty powinny wpłynąć do Zarządu Mienia m.st. Warszawy do dnia **10 czerwca 2024** pod adresem:

Zarząd Mienia m.st. Warszawy
ul. Jana Kazimierza 62,
01-248 Warszawa

Kraj/34319128

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Lipsku toczy się sprawa **sygn. akt I Ns 54/24** z wniosku Marianny Bajon o stwierdzenie nabycia przez zasiedzenie własności nieruchomości o łącznej powierzchni 1,8200 ha, położonej w miejscowości Prędocin, gmina Rzecznów, powiatu lipskiego, województwa mazowieckiego, oznaczonej w ewidencji gruntów numerami działek **843 i 844**. Sąd wzywa do udziału w sprawie wszystkich zainteresowanych, w szczególności spadkobierców **Marii Jakubowskiej i Kazimierzy Kutera**, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili swój udział w sprawie, gdyż w przeciwnym wypadku Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości, jeżeli zostanie ono udowodnione.

Kraj/34319027



Osie, 22.05.2024 r.

WÓJT GMINY OSIE

Ul. Dworcowa 6, 86-150 Osie

Ogłoszenie o II przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej.

Wójt Gminy Osie na podstawie art. 40 ust. 1 pkt 1) ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.) podaje do publicznej wiadomości ogłoszenie o przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości zabudowanej stanowiącej własność Gminy Osie.

1. Oznaczenie nieruchomości wg księgi wieczystej oraz katastru nieruchomości:

Działki nr 284/4, 284/6
Obręb geodezyjny Łązek
KW BY1S/00017275/3

2. Powierzchnia użytkowa budynku oraz powierzchnia działek

Działki nr 284/4, 284/6
o powierzchni łącznie 0,1201 ha
Powierzchnia użytkowa budynku łącznie 522,65 m² (plus piwnica 95,45 m²; poddasze 95,45 m²)

3. Opis nieruchomości:

Nieruchomość zabudowana budynkiem po byłej szkole podstawowej.
Adres nieruchomości:
Ul. Szkolna 6, Łązek
86-150 Osie

4. Cena nieruchomości:

Cena wywoławcza: 990 000,00 zł

5. PRZETARG ODBĘDZIE SIĘ W DNIU

23.07.2024 r. o godz. 10.00
w siedzibie Urzędu Gminy Osie,
ul. Dworcowa 6, 86-150 Osie, w sali nr 3.

6. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium w kwocie 50 000 zł (słownie: pięćdziesiąt tysięcy złotych 00/100)**7. Pierwszy przetarg zakończono w dniu 20.05.2024 r. wynikiem negatywnym, nikt nie przystąpił do przetargu.****8. Szczegółowych informacji o sprzedawanej nieruchomości i warunkach przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy Osie – ul. Dworcowa 6, 86-150 Osie, pokój nr 13, telefon 52 33 29 540**

Osoba do kontaktu: Anna Pawlak

9. Ogłoszenie wywiesza się na okres 2 miesięcy w siedzibie Urzędu Gminy Osie – na tablicy ogłoszeń – oraz na stronie internetowej www.bip.osie.pl w zakładce: Gospodarowanie mieniem komunalnym – Zbywanie.

Wójt Gminy Osie
Michał Grabski

Kraj/34319133

Sąd Rejonowy X Wydział Cywilny w Olsztynie informuje, że pod sygnaturą akt X Ns 663/23 toczy się postępowanie spadkowe po

Zofii Opalińskiej

zmarłej dnia 4 marca 2020 r. w Baltimore ostatnio stale zamieszkałej w Baltimore, córce Pawła i Anny, w którego skład spadku wchodzi udział w nieruchomości położonej w Olsztynie przy ul. Iwaskiewicza 23/19, wzywając wszystkich zainteresowanych w szczególności rodzeństwo a w przypadku jego braku dzieci rodzeństwo a w przypadku zgłoszenia się do sądu i udowodnili swoje prawa do spadku gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postępowaniu spadkowym.

Kraj/34319127

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
BURMISTRZA MIASTA
CZŁUCHOWA****o I przetargu ustnym nieograniczonym na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, przeznaczonej pod budowę usługową, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Człuchów,**

Działka nr 3/93 o powierzchni 0,3555 ha, opisana w księdze wieczystej SL1Z/00014286/3, położona w Człuchowie przy alei księdza kardynała Stefana Wyszyńskiego, przeznaczona do sprzedaży w drodze przetargu ustnego nieograniczonego.

Cena wywoławcza wynosi: 580.000,00 zł, (pięćset osiemdziesiąt tysięcy złotych 00/100).

Do ustalonej w przetargu ceny sprzedaży nieruchomości, zgodnie z przepisami ustawy z dnia 11.03.2004 r. o podatku od towarów i usług **zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%.**

Przetarg odbędzie się dnia **25 lipca 2024 r. o godz. 10⁰⁰** w Urzędzie Miejskim w Człuchowie (w sali posiedzeń nr 102).

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wniesienie wadium w pieniądzu w wysokości 10% ceny wywoławczej nieruchomości będącej przedmiotem przetargu na konto Urzędu Miejskiego w Człuchowie –BNP PARIBAS Bank Polska SA 35 2030 0045 1110 0000 0228 6250 do dnia 18 lipca 2024 roku łącznie.

Ogłoszenie zawierające szczegółowe informacje dotyczące przetargu wywieszone jest na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Człuchowie przy alei Wojska Polskiego nr 1 oraz na stronie internetowej www.bip.czuchow.pl.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami i Rolnictwa Urzędu Miejskiego w Człuchowie pok. nr 116 tel. (059)8342291 wew. 312.

Kraj/34319141

AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO**Dyrektor Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego we Wrocławiu**

działając zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2023 r. poz. 344 z późn. zm.)

informuje, że w siedzibie Oddziału przy ul. Sztabowej 32 we Wrocławiu został wywieszony na okres 21 dni (od dnia 24.05.2024 r. do dnia 14.06.2024 r.)

wykaz nr 18/2024 obejmujący: Lokale użytkowe z zasobu Agencji Mienia Wojskowego przeznaczone do najmu na czas nieoznaczony, w trybie przetargowym, lokal użytkowy położony w Brzegu przy ul. Chrobrego 14D, lokale użytkowe w Prudniku przy ul. Piastowskiej 47 oraz boks garażowy nr 2 w Nysie przy ul. Grodkowskiej 49. Informacje na temat nieruchomości uzyskać można we Wrocławiu przy ul. Zwycięskiej 39, pok. nr 28, tel. 71/710 72 76, 71/710 72 77, w sekretariacie Oddziału Regionalnego AMW we Wrocławiu, tel. 71/710 72 00 oraz na stronie internetowej: www.amw.com.pl

Oddział Regionalny AMW we Wrocławiu
ul. Sztabowa 32 50-984 Wrocław, tel.: (71) 710 72 00 fax (71) 710 72 01
e-mail: wroclaw@amw.com.pl www.amw.com.pl

WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ WYKAZ

Kraj/34319044

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym dla Krakowa - Śródmieścia w Krakowie VI Wydział Cywilny toczy się postępowanie w sprawie o sygn. akt VI Ns 472/21/S z wniosku GPM Vindexus Niestandaryzowanego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego Wierzytelności w Warszawie przy uczestnictwie Bartłomieja Radwana, Tomasza Radwana, Michała Radwana i Wawrzynia Radwana o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Radwanie, synu Władysława i Joanny, zmarłym 25 listopada 2019 roku w Warszawie i ostatnio zamieszkałym w Krakowie przy ulicy Chodkiewicza 21/4.

Sąd Rejonowy dla Krakowa – Śródmieścia w Krakowie wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sądu, w którym toczy się postępowanie spadkowe i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

Kraj/34319050

APLIKACJA
WYBORCZEJ**Wygodnie
i zawsze
pod ręką** POBIERZ Z
Google Play Pobierz w
App Store**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU****Wójt Gminy Gierałtowiec**

ogłasza

I przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Gierałtowiec

Działka nr 33 o powierzchni 1.2213 ha, k.m. 8, położona przy ul. Korfanteo w obrębie Gierałtowiec, gmina Gierałtowiec, powiat gliwicki, województwo śląskie, dla której Sąd Rejonowy w Gliwicach prowadzi księgę wieczystą nr GL1G/00086478/4.

Cena wywoławcza nieruchomości 1 449 000 zł, wadium 145 000 zł.

Do wylicytowanej ceny będzie doliczony podatek VAT, wg stawki obowiązującej w dniu zbycia, zgodnie z ustawą z dnia 11 marca 2004r. o podatku od towarów i usług (t.j. Dz. U. z 2024r. poz. 361).

Termin wniesienia wadium w pieniądzu (PLN) upływa dnia 24.07.2024r.

Przetarg odbędzie się w sali sesyjnej Urzędu Gminy w Gierałtowicach przy ul. Ks. Roboty 48a w dniu 30.07.2024r. o godz. 11.00

Pełna treść ogłoszenia została zamieszczona na stronie internetowej gminy www.gieraltowice.pl oraz w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.gieraltowice.pl, oraz została wywieszona na tablicy ogłoszeniowej w siedzibie Urzędu Gminy Gierałtowiec ul. Ks. Roboty 48a. Ponadto informację o ogłoszeniu przetargu wywieszono na tablicy ogłoszeniowej w sołectwie Gierałtowiec.

Szczegółowych informacji można uzyskać w Referacie Planowania Przestrzennego i Gospodarki Gruntami Urzędu Gminy Gierałtowiec, ul. Ks. Roboty 48a, pok. 111, tel. pod nr 32 30 11 364 lub poprzez email: pp@gieraltowice.pl.

Kraj/34318897

**co piątek
z „Wyborczą”****Sprawdź,
co warto
obejrzeć****NAJLEPSZE
REPORTAŻE****W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”**

Gościnne występy

Pierwsze kolano RP do zoperowania za półtorej bańki

Olejnik



Wydawałoby się, że głowa państwa nie potrafi nas już niczym zaskoczyć. A jednak. Andrzej Duda złożył kondolencje po śmierci prezydenta Iranu Ebrahaina Raisi'ego. Panu prezydentowi katastrofa helikoptera skojarzyła się z katastrofą smoleńską i napisał, że nasz naród, straszliwie doświadczony, zna uczucie szoku, pustki, jakie w ludzkich sercach i w państwie pozostaje po nagłej utracie elity politycznej i społecznej, po utracie bliskich.

To skandal, że prezydent zestawia postać tzw. rzeźnika Iranu z głową państwa Lechem Kaczyńskim, że nie zważa na cierpienia polskich rodzin, które straciły najbliższych w katastrofie smoleńskiej i porównuje stratę ich bliskich do straty, jaką muszą czuć Irańczycy.

Prezydent tymi kondolencjami obraził rodziny. Może powinien poczytać sobie biografię prezydenta Iranu?

Pamiętamy, jak prezydent Duda zwlekał z gratulacjami dla prezydenta Joego Bidena. Teraz Andrzej Duda głosi, że jesteśmy przygotowani, by przyłączyć się do programu nuclear sharing i розміścić na naszym terytorium broń jądrową USA, choć Biały Dom po raz kolejny zaprzecza – mówi, że takie rozmowy się nie toczą i nie ma takiego tematu.

Ostatnia deska ratunku, której pałac prezydencki może się jeszcze chwycić, to Georgetta Mosbacher, była ambasador USA w Polsce, która napisała: „Jeśli Niemcy się wycofają, to oczywiście Polska powinna zająć ich miejsce”. Tyle tylko, że mamy już w Polsce nowego ambasadora USA – i on niczego takiego nie mówi.

Pan prezydent jest zaniepokojony wpływami rosyjskimi w Polsce, ale tylko wtedy, gdy widzi je w ekipie Donalda Tuska, bo najważniejsze dla niego jest spotkanie Tuska z Putinem na moło. Prezydent zapomina, co się działo wokół Antoniego Macierewicza, jakie osoby wokół niego się

kręciły – był tam słynny plk Maj i inne postaci. Obok tych faktów analitycy pałacu prezydenckiego przechodzą obojętnie.

Podobnie jest z dokonania- mi byłego ministra sprawiedliwości i prokuratora generalnego. Może prezydent powinien spojrzeć z innej perspektywy na to, co Zbigniew Ziobro robił z praworządnością w Polsce. Może jego ocena reformy prawa w Polsce zmieni się, gdy on sam i jego analitycy przyjrzą się temu, co działo się – za wiedzą Zbigniewa Ziobry i byłego wiceministra Marcina Romanowskiego – w Fundacji Sprawiedliwości. Tym wszystkim ustawianym kon-

To niebywałe, że politycy Zjednoczonej Prawicy jeszcze bronią Zbigniewa Ziobry i tego, co się działo w jego resorcie

kursom, środkom przeznaczanym na kampanię wyborczą, pieniędzom dla koleśi...

Zeznał o tym na posiedzeniu sejmowej komisji były dyrektor departamentu Funduszu Sprawiedliwości, człowiek Zbigniewa Ziobry, Tomasz Mraz. Opowiadał krok po kroku, jak Suwerenna Polska doila Fundusz kosztem poszkodowanych, kosztem ofiar przestępstw. To niebywałe, że politycy Zjednoczonej Prawicy bronią Zbigniewa Ziobry i tego, co się tam działo.

Były dyrektor opowiadał, jak fundacje, które nie powinny były dostać dotacji, dostawały je, a przelewów na kilkadziesiąt milionów dokonywano w ciągu kilku dni. „Była taka sytuacja, że otrzymałem sms od naszego doradcy medialnego, iż redaktor Sakiewicz idzie do Zbigniewa Ziobry po milion złotych i żebym się przygotował” – mówił Mraz.

Dowiedzieliśmy się nawet, że jednemu szpitalowi trzeba było zapłacić od 1,5 do 2 mln, bo, jak powiedział Romanowski, „jest do zoperowania pierwsze kolano RP”.

Ciekawe, co na to „pierwsze kolano”. ●

Monika Olejnik

Gościnne występy

Jak nie zabić demokracji. Polemika z Andrzejem Hennelem

Żakowski



„Warto przyrzeć się wynikom sondaży i nie głosować na małe komitety” – pisze fizyk i genealog, prof. Andrzej Hennele, radząc czytelnikom, „jak nie zmarnować głosu” w wyborach europejskich („Gazeta Wyborcza” 21 maja 2024 r.). Arytmetycznie jest to oczywista racja. A politycznie – równie oczywista zgroza. Gdyby prodemokratyczni wyborcy masowo poszli za radą prof. Hennela (którą będą nam też podsuwali PR-owcy najsilniejszych partii), to zbliżylibyśmy się do katastrofy.

Wyobraźmy sobie, że prof. Hennele przekonał wyborców Lewicy oraz Trzeciej Drogi, więc obie te listy nie przekroczyły pięcioprocentowego progu (co dziś jest mało prawdopodobne). Można pomyśleć, że świat się nie skończy i Unia się nie zawali bez Biedronia i Hetmana w Brukseli. Z pozoru nie będzie się czym martwić. Ale...

Wyobraźcie sobie, co po klęsce wyborczej zaczniesz się wewnątrz tych

formacji. Pandemonium to mało powiedziane, gdy ruszy poszukiwanie i rozliczanie winnych. Dezintegracja zawisłaby nad oboma mniejszymi partnerami obecnej koalicji. Skutkiem dezintegracji byłaby porażka (czyli katastrofa) w wyborach prezydenckich i paru kolejnych, a potem anihilacja. Taka, jakiej doświadczyła Lewica, gdy w 2015 nie weszła do Sejmu. Wkrótce na placu boju zostałyby dwie formacje – z jednej strony centroprawicowa KO i z drugiej populistyczna prawica oraz alt-prawica, czyli PiS i Konfederacja, lub to, co się z nich wyłoni.

Koalicja Obywatelska mogłaby się cieszyć, bo zapewne przeżyłaby dużą część aktywów obecnych koalicjantów, w oczach wielu osób stałaby się numerem 1 w Polsce i byłaby jedyną polityczną ostoją naszej demokracji, praworządności oraz zachodniości. Ale tu król Pyrrus się kłania Tuszkowi (podobnie jak teraz kłania się Kaczyńskiemu), sprawiając, że demokraci nie powinni się cieszyć z takiego obrotu spraw, który by nas pochnął w stronę systemu dwupartyjnego. Dlaczego? Dla tego, co tak dobrze widać teraz w Ameryce, gdzie demokraci muszą przecież kiedyś stracić prezydenturę, a mogą ją stracić tylko na rzecz antydemokratycznego Trumpa albo jego klona.

Vilfredo Pereto opisał demokrację, jako system pokojowego krążenia elit politycznych. Elity rządzące degenerują się i słabną, a te, które są w opozycji, mobilizują się, nacierają sił i z czasem zdobywają władzę. Dopóki demokracja działa, mechanizm krążenia i wymiany elit pracuje nieuchronnie. Ale pracuje inaczej w systemach wielo- i dwupartyjnych.

W systemie wielopartyjnym (np. w powojennych Włoszech) chadecy tracą na rzecz socjalistów, socjaliści na rzecz liberalistów, liberałowie na rzecz konserwatystów, zielonych, regionalistów etc. Rozczarowany demokratyczny wyborca przelata głos między demokratycznymi partiami. Dzięki temu przez pół wieku włoscy demokraci o bardzo różnych sympatiach ideowych mogli w opozycji trzymać komunistów, którzy zawsze byli jedną z największych partii. Kiedy jednak na politycznej scenie jest jedna licząca się partia prodemokratyczna, jedyną alternatywą dla rozczarowanych stają się partie niedemokratyczne, które, zabiegając o głosy, obłudnie obiecują (jak Trump i Orbán) lojalność wobec konstytucji.

Nawet więc gdyby KO została u władzy po upadku demokratycznych partnerów obecnej koalicji, było-

by tylko kwestią czasu, kiedy ją utraci, a mogłaby ją stracić tylko na rzecz populistów i alt-prawicy. To w ciągu paru kadencji oznaczałoby – tym razem już niemal pewną – śmierć polskiej demokracji.

System dwupartyjny może mieć wiele zalet. USA i Wielka Brytania długo były tego dowodem. Ale taki system się sprawdza tylko wówczas, gdy rywalizują dwie demokratyczne formacje. Gdy po jednej stronie stają obrońcy demokracji, a po drugiej jej strategiczni wrogowie, tylko wielopartyjność może na dłuższą metę służyć demokracji. Dlatego teraz – jeśli się chce demokracji – trzeba w każdych wyborach bronić wielopartyjności, dbając o mniejsze partie. ●

Jacek Żakowski

Jacek Żakowski jest publicystą „Polityki”, szefem katedry dziennikarstwa Collegium Civitas.

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

Dziennikarka o polsko-ghańskich korzeniach

„MURZYNYKA BAMBO”
CZYTANO MI W DOMU

Oliwia Bosomtwe: W polskim jest rekordowo dużo wyrażen, które zawierają zbitkę „biały człowiek”. Tylko w rosyjskim liczebność jest zbliżona.

Wojciech Szot

Instruktor od nauki jazdy pochwalił ją, po skończonych zajęciach, że świetnie mówi po polsku.

„Byłam zirytowana, bo wcześniej powiedziałam mu, że jestem redaktorką naczelną, a on twierdził, że zdarza mu się zaglądać na portal, w którym pracuję. Nie mogłam zrozumieć, jak po godzinnej rozmowie o uzupełnianiu płynu hamulcowego, trzymaniu i popuszczaniu sprężki, o tym, jak przekłada ono ruch obrotowy wału silnika na skrętnie biegów, wiedząc, że zawodowo zajmuję się pisaniem, mógł przypuszczać, że polski nie jest moim pierwszym językiem”.

O doświadczeniu bycia czarną Polką i historii polskich wyobrażeń o czarnych Oliwia Bosomtwe, do marca 2024 r. redaktorka naczelna serwisu Noizz, napisała książkę „Jak biały człowiek”.

ROZMOWA Z
OLIWIA BOSOMTWE

WOJCIECH SZOT: Piszesz: „Wspólna koloru skóry odręcza mnie tak samo, jak wspólna przyjeżdżających z miasteczek czy kiedyś wspólna studentów”. A jednak sama opowiadasz o czarnych w Polsce. Czyli o współnocie koloru.

OLIWIA BOSOMTWE: Mój stosunek wobec tej wspólnoty jest bardzo ambiwalentny. Nie myślę tu tylko o cechach fizycznych, ale o tym, co w książce nazywam „imaginariem”. Czyli czymś, na co składa się nie tylko dyskryminacja, dyskurs rasowy, ale funkcjonujący w Polsce społeczno-kulturowy wzór czarnych osób. To próba połączenia osób o bardzo różnicowanych biografiiach w jedną grupę ze względu na to, jak wyglądają, zredukowania ich do kilku banalów. Gdy myślę o „wspólnocie koloru”, to myślę o narzuconej wspólnotce.

Jednocześnie piszesz książkę, w której ważną rolę odgrywa zarówno twoja autobiografia, jak i poszukiwania historyczne. Jak to łączysz?

– Osoby, które są dyskryminowane z powodu jednej, immanentnej cechy, mają potrzebę walki z dyskryminacją, buntu. To ma swoje zalety w sensie politycznym, społecznym, powoduje, że można zmienić świat. Z drugiej strony jednak często wymaga od tych osób, by dopasowały się do pewnej narzuconej tożsamości. Bardzo lubimy tworzyć takie zbiorowości, wydają się nam pozytywnym zjawiskiem, ale czasem poja-

wia się taki moment, gdy trzeba zadać pytanie: czy my rzeczywiście jesteśmy tacy sami, czy coś nas jednak różni?

Podobne uczucia towarzyszą mi, gdy myślę o sobie jako członku społeczności LGBT. To politycznie użyteczne literki, ale też mocno fastrygujące do jednego wzoru. Społeczność, zwłaszcza gejowska, przez lata próbowała przejmować słowa, którymi nas upokarzano, np. „ciota” czy „pedał”. To się w języku polskim nie udało. Jak wygląda sprawa ze słowem „Murzyn”. Nie było prób jego przejęcia?

– Zaczniemy od tego, że w Polsce wizualna mniejszość, jak lubię nas nazywać, jest efektem innych procesów niż na Zachodzie. W Stanach Zjednoczonych czarni najczęściej są potomkami niewolników, w krajach postkolonialnych, jak Wielka Brytania czy Francja, nasza obecność jest przeważnie skutkiem migracji wynikających z relacji centrum – kolonie. Temu towarzyszy gettoizacja, ale i budowanie wyrazistych społeczności, które łączy walka z systemową dyskryminacją, a w przypadku diaspor z różnych krajów, także wspólne pochodzenie i tradycje.

W Polsce jest nieco inaczej. To są często pojedyncze biografie, które splatają się w Polsce przez przypadek, choć zdarzają się też większe społeczności, np. nigeryjska.

Po transformacji Polska stała się kierunkiem dla różnych migracji zarobkowych, więc te trajektorie stały się bardziej zróżnicowane. Wcześniej, w okresie PRL-u przyjeżdżali tutaj na stypendia czarni studenci z krajów afrykańskich. Wydaje mi się, że dziś największą grupą, którą można wyróżnić, są właśnie ich dzieci. Ci studenci zaczęli swój pobyt w Polsce od nauki w Studium Języka Polskiego dla Cudzoziemców w Łodzi, a potem trafiali uczelnie w Warszawie, Gdańsku, Krakowie itd. Niektórzy, choć niewielu, zostało w Łodzi. My – ich dzieci – nie tworzymy spójnej społeczności. Nasi rodzice wywodzą się z różnych krajów i kultur, a to, co nas łączy, to przede wszystkim wyjątkowość naszych biografii w Polsce i przynależność do wizualnej mniejszości.

Przez lata nie było silnej i aktywnej wspólnoty, dlatego słowo „Murzyn” tak długo nie było przez nikogo publicznie oprotostowywane. Bo przez kogo? Czarni Polacy nie byli systemowo dyskryminowani, jak społeczność LGBT, której odmawia się praw do małżeństwa i wielu innych. Jestem systemowo przezroczysta – w dokumentach nikt nie pyta o kolor skóry. W związku z tym, jak wyglądam, państwo mi niczego nie odbiera w sensie administracyjnym; mówię to jako osoba z polskim



• Prace Karola Radziszewskiego. U góry „Portret Augusta Agboli O'Browna ps. Ali (1895–1976)”, na dole obraz z cyklu „Ali”

FOT. I. OLES / MUZEUM WARSZAWY, A. CZECHOWSKI, I. OLES / MUZEUM WARSZAWY

obywatelstwem, bo trochę inaczej bywa w kontekście migrantów.

Dlatego nasz sprzeciw dotyczący sfery symbolicznej, języka, kultury i pojawił się w mediach późno.

Piszesz: „Bycie nazwanym »Murzynem« pozbawia ludzi biografii”. Jak się zaczyna twoja biografia?

– Mój ojciec przyjechał do Polski w latach 80. Poznał białą kobietę i tak oto pojawiłam się ja. Ojciec wrócił do Ghany, gdy miałam dziewięć, może dziesięć lat. Przez dużą część życia nie miałam z nim kontaktu.

Jak wygląda twoja relacja z ghańskim pochodzeniem?

– Nijak. To wynika z mojej nie najlepszej relacji z ojcem. Może i nawet chciałabym się jakoś skonfrontować z historią jego rodziny, ale nigdy do tego nie doszło.

Niektórzy czarni Polacy, którzy stracili kontakt ze swoimi afrykańskimi bliskimi, próbują te relacje odbudowywać. Jedna z moich rozmówczyń, Juliet, której ojciec przyjechał do Polski z Kenii w latach 70. i wyjechał w stanie wojennym, już jako dojrzała kobieta postanowiła odzyskać z nim kontakt. Poznała swoją kenijską rodzinę i spotkała się z nim po latach. To był dla niej rodzaj terapii. Miała poczucie jakiejś nigdy nie-uświadomionej tęsknoty za tym krajem.

Napisałaś tę książkę, by samej sobie też coś opowiedzieć?

– Chciałam dać odpowiedź na często zadawane mi pytanie: skąd pochodzisz. Uporządkować swoje doświadczenia, podjąć próbę opisu przeżyć innych osób i umieścić je w perspektywie polskiej historii. W indywidualnych opowieściach znaleźć wspólny mianownik, który łączy się nie tylko z poczuciem wizualnego odstawania, ale i z poszukiwaniem swojej tożsamości.

Na pewno pisać „Jak biały człowiek”, uświadomiłam sobie, jak kształtuje się w człowieku poczucie bycia innym. Gdy jesteśmy mali, ledwo to zauważamy, przeczuwamy, że coś jest na rzeczy, ale dopiero gdy konfrontujemy się z drastycznością historii rasizmu, orientujemy się, że jesteśmy uwikłani w rasistowski dyskurs.

To niełatwe mieć świadomość, że gdzie się pojawisz, tam ciągnie się za tobą takie uwikłanie. Niemal zawsze wyzwalasz w ludziach jakieś skojarzenia, całe to imaginarium, o którym piszę w książce. Nie da się od niego wyzwolić.

To imaginarium kształtuje od prawie stu lat „Murzynek Bambo”.

– Zupełnie nie pamiętam tego wiersza ze szkoły. Musiałam poznać go w domu.

Jak to?

– Mieliśmy wybór wierszy Tuwima dla dzieci i mi go czytano. Wtedy mało kto zwracał uwagę na to, że ten wiersz operuje zestawem stereotypów. Są one podsuwane dzieciom w ważnym momencie – kiedy budują pierwsze wyobrażenia o świecie. To mi też pokazuje, że jednak zaszła przez te 30 lat w Polsce olbrzymia zmiana – dzisiaj dyskutujemy o takich rzeczach i wiele osób uważa, że ten wiersz nie powinien być elementem edukacji.

Co roku mamy dyskusję a to o Sienkiewiczu, a to o „Murzynku Bambo”... Tylko czy idziemy w jakimś kierunku?

– Zapętliliśmy się w tej dyskusji. To nie powinien być sąd nad Sienkiewiczem i jego dziełami, a rozmowa o tym, jakie edukacji humanistycznej w Polsce potrzebujemy. Ponieważ to temat trudny i skomplikowany, to nikt na serio nie chce go podjąć. Zamiast tego, co kilka lat przechodzimy przez kolejne fa-

zy dyskusji o Stasiu i Nel. Za mało uważi poświęcamy dyskusji o tym, z jakim obrazem świata uczniowie opuszczają szkolne mury. Tutaj dopiero zaczynają się schody. O tym, jakiej wiedzy o państwach Afryki brakuje uczniom, a potem dorosłym, nie tylko w Polsce, świetnie pisze Dipo Faloyin w książce „Afryka to nie państwo”.

Nie mam problemu z Sienkiewiczem. „W pustyni i w puszczy” jest dla mnie książką naprawdę interesującą, mówiącą o tym, jaki świat wyobrażano sobie na przełomie XIX i XX w., jak z polskiej perspektywy można było opisywać kolonializm – sprzeciwiając się mu, a jednocześnie utwierdzając rasistowskie, kolonialne stereotypy. To jest fascynująca książka do dyskusji. Tyle że niekoniecznie w szkole podstawowej.

Czytelnicy mojej książki zauważą, że unikam w niej określenia „rasizm”. To słowo, które w pewnym momencie zaczęło dla każdego oznaczać coś innego. Abstrahując od jaskrawej dyskryminacji rasowej, którą trzeba piętnować, lepiej mniej dyskutować o tym, co jeszcze można uznać za rasistowskie, a zacząć rozmawiać o tym, w jaki sposób opowiadamy o ludziach, którzy wyglądają inaczej niż biała większość. I co z tej opowieści wynika. Jeśli uwikłamy się w dyskusję nad samym słowem i jego definicją, to – podobnie jak przy Sienkiewiczu – staniemy w miejscu, nie doprowadzimy do żadnej zmiany.

O tym, jak trudno jest ocenić, czy coś jest rasistowskie, czy nie, mówi opisana przez ciebie historia zakupu przez Muzeum Warszawy dwóch obrazów Karola Radziszewskiego.

– Mowa o dwóch obrazach przedstawiających Augustine’a Agboolę Browne’a, Nigeryjczyka, który w przedwojennej Polsce był m.in. muzykiem jazzowym. Browne od lat funkcjonuje w polskiej świadomości jako „jedyne czarne powstanie” o pseudonimie „Ali”.

W 2015 r. Karol Radziszewski namalował cykl dziewięciu obrazów przedstawiających Browne’a pt. „Ali”. Dwa lata później dołożył do tego jeszcze jeden jego portret. Pracując nad koncepcją nowej wystawy, kuratorzy Muzeum Warszawy zastanawiali się, który obraz kupić – Browne’a w mundurze i z białoczerwoną powstańczą opaską na ramieniu, czy ten, na którym jego nagi tors przedstawiono na tle sugerującym polską flagę. Najpierw kupiono portret w negliżu, a potem drugi w mundurze. Obraz miał trafić na jedną ze ścian w Galerii Portretów, na której zaplanowano podobizny białych mężczyzn w mundurach i jednej kobiety.

Początkowo w galerii miał zawisnąć portret Browne’a w mundurze, ale tuż przed otwarciem wystawy Jarosław Trybuś, wówczas wicedyrektor muzeum, postanowił, że muzeum pokaże jednak wersję roznegliżowaną, twierdząc, że to przedstawienie herosa i lepszego obrazu.

Kuratorzy mieli wątpliwości, czy nagi tors Browne’a powinien wisieć między ubranymi postaciami. W książce rozmawiam o tym zarówno z Pawłem Ignaczakiem oraz Magdaleną Wróblewską, którzy przygotowywali koncepcję Galerii Portretów, jak i z Trybusem, który mówi, że „chciał podjąć ryzyko i zaproponować przesunięcie akcentów w ikonografii powstania warszawskiego”. Z kolei amerykański badacz Nicholas Boston sugerował, że samo sportretowanie Browne’a w negliżu sposób reprodukuje stereotypowe przedstawienia czarnych mężczyzn.

Ciekawa jest też reakcja publiczności – nie było ani protestów, ani zachwyty. Dla widzów Browne okazał się obojętny, a dużo większe emocje wzbudził portret Bieruta.

• Oliwia Bosomtwe

FOT. ALICJA LESIAK /
MATERIAŁY PRASOWE



– To pokazuje, że w obszarze kultury kwestia „rasizmu” nie zawsze daje się jednoznacznie zadekretować. Wydało mi się, że czasem byśmy chcieli, żeby powstały jakieś komisje, które orzekną, że jest tak albo inaczej. Oczywiście nie mówię o rzeczach tak oczywistych, jak przemoc wymierzona w kogoś z powodu jego koloru skóry, ale o sprawach o wiele subtelniejszych.

Do tego nie do końca wiadomo, czy on naprawdę tym powstańcem był. „Może my po prostu chcielibyśmy mieć tego czarnego powstańca”, mówi w twojej książce Trybuś.

– To jest fascynujące właśnie przez swoją nieoczywistość. Piszę o wątpliwościach związanych z deklaracjami dotyczącymi jego wojennego życiorysu, ale mnie najbardziej interesowało to, jak stał się bohaterem opowiadanych historii. Browne już przed wojną był pokazywany przez prasę jako lokalna sensacja. Zaczęło się, gdy wziął ślub z białą Polką. Kilka lat później musiał zeznawać w sądzie w jakiejś sprawie, która niemal zupełnie go nie dotyczyła, prasa znowu zrobiła z niego niemal głównego bohatera, choć był tylko świadkiem.

Kiedy „odkryto” jego powstańczą deklarację, to media rzuciły się na tę historię. Stał się atrakcyjnym elementem budowania powstańczego mitu, zarówno dla obozu liberalnego, jak i konserwatywnego.

Dlatego wydaje mi się, że każde kolejne pisanie historii Browne’a było raczej opowieścią o nas niż o nim. O tym, jakich historii potrzebujemy i do czego mają nam służyć.

Obie strony chcą się wyegzorcyzować, by finalnie móc o sobie powiedzieć, że stoją po właściwej stronie historii.

– Liberalna, „postępowa” strona debaty publicznej potrzebowała tej historii, bo kult i martyrologię powstania kształtowali przeważnie konserwatyści i nacjonalści, często wbrew żyjącym powstańcom. Chciano pokazać, że powstańcy wcale nie byli tylko biali, niekoniecznie byli rodowitymi Polakami. Browne pasował do tego idealnie. Wciąż jednak niewiele osób interesowało się nim samym – tym, co czuł, co myślał.

Sama się zastanawiałam, czy chcę po raz kolejny opisywać tę historię, skoro nie mogę z nim porozmawiać. Pomyślałam jednak, że może warto jeszcze raz ją wydobyć i pokazać z perspektywy naszych polskich mitów.

Joan Didion we wstępie do zbioru „Dryfując do Betlejem” pisze, żebyśmy pamiętali, że „pisarze zawsze kogoś wystawiają”.

Pokazujesz, w jaki sposób mieszkańcy Polski – bo nawet niekoniecznie wszyscy byli Polakami – skonfrontowali się z obcością objawiającą się im pod postacią czarnych.

– Uderzyło mnie to, co pisał profesor Marek Łaziński, który odkrył, że w języku polskim funkcjonuje rekordowo dużo wyrażen, które zawierają w sobie zbitkę „biały człowiek”. Łaziński pisze

wręcz o „fetyszyzacji białości” w języku polskim. Tego rodzaju określił jest w nim o wiele więcej niż w językach naszych sąsiadów, nawet Niemców, którzy posiadali kolonie. Tylko w rosyjskim liczebność jest zbliżona. Wydaje mi się, że to może być śladem naszych kompleksów związanych z brakiem własnych kolonii.

Wyjaśnij, proszę.

– Przeglądając się naszym międzywojennym marzeniom o posiadaniu własnych kolonii, miałam wrażenie, że są podszyte kompleksami wobec Zachodu. Myślę, że chcielibyśmy potwierdzić swoje miejsce w Europie, pomiędzy kolonialnymi imperiami. Nie udało się, ale myśleliśmy o świecie w kolonialnych kategoriach.

Teraz mówi się o rasizmie, krzywdzie skolonizowanych narodów i zażośćczynieniu, ale nasza historia pozostaje na marginesie tych procesów. Mierzymy się z długim trwaniem kolonialnego imaginarium. Świat stał się globalny, widzimy, co się dzieje po zamordowaniu George’a Floyda, ale nie odnajdujemy się w tym dyskursie, bo akurat w tym konkretnym przypadku to nijak się nie ma do naszych doświadczeń, do naszej historii.

Dlatego debatujemy do upadłego o Stasiu i Nel czy słowie „Murzyn”. Mamy potrzebę reakcji, dostosowania się do zachodniego trendu, ale nie wiemy, jak na niego odpowiedzieć w polskich warunkach.

Stąd tak ciekawa wydała mi się historia o tym, jak w czasach PRL – w oficjalnych magazynach, polityce międzynarodowej, ale też reportażu, próbowano na nowo opowiedzieć Polakom Afrykę. To była propaganda wynikająca z dynamiki zimnowojennych układów, budowania nowych sojuszy, ale była w niej próba stworzenia nowej narracji, bardziej partnerskiej.

Ciekawe było dla mnie też przyjrzenie się polskiemu twórcom, którzy pracowali w krajach afrykańskich. Wybrałam Alinę Ślesieńską, która wyjechała na niemal rok do Ghany, by wyrzeźbić wielki posąg pierwszego prezydenta tego kraju Kwame Nkrumahy.

Piszę również o tym, dla jak wielu mieszkańców i mieszkanki Warszawy niezwykłym doświadczeniem był Światowy Festiwal Młodzieży w 1955 r. i kontakt z jego czarnymi uczestnikami. Mimo wielu problematycznych wątków można w PRL dostrzec próbę odejścia od opowieści kolonialnej. To zostało zupełnie zapomniane w czasach transformacji, a nawet ciut wcześniej, także dzięki medialnym obrazom biednych, „afrykańskich” dzieci z wielkimi brzuskami, które przysłoniły zupełnie inne sprawy.

W mediach fetyszyzujemy biedę i nie-szczęście. To były „atrakcyjne” obrazy. Ale nie czujesz się rzeczniczką „Afryki”?

– Nie. Jestem głosem z Polski. Polką z – powiedzmy – średniej klasy, która pisze o polskim imaginarium na temat czarnych, którzy domyślnie reprezentują „afrykańskie” pochodzenie. Kładę nacisk na polską opowieść, by pokazać, jak wiele rzeczy można w niej zmienić.

Pokazuję też, że nie jestem w tych próbach osamotniona. Zresztą dwa lata temu Christian Kobluk wydał zbiór rozważań o takiej złożonej tożsamości „Zapiski czarnego Polaka”.

Czy jako czarna Polka z klasy średniej często spotykasz się z sytuacją, że ktoś, kto widzi cię po raz pierwszy, mówi do ciebie po angielsku?

– Już rzadziej, ale to się zdarza. Każda taka sytuacja przypomina mi, że wciąż jest o czym rozmawiać. ●
Redagował Jędrzej Ślódkowski

Tomasz Ulanowski

Wyobraź sobie, jak skuteczni musieli być goście, którzy zajmowali się tym od dziecka – mówi pół żartem pół serio dr Przemek Nawrocki, z zawodu biolog i pracownik Fundacji WWF Polska, w której zajmuje się ekosystemami rzecznyymi. A z zamilowania rzeźbiarz i miotacz paleolitycznych oszczepów.

Jego słowa dotyczą naszych przodków rzucających oszczepami za pomocą tzw. miotaczy (zwanych też atlatami – z języka Nahuatl używanego przez Azteków).

W pewien chłodny kwietniowy poranek umówiliśmy się na łące zalewowej na prawobrzeżu Wisły w Warszawie. Wiatr duży od północnego zachodu i kiedy miotamy wykonanymi przez Przemka oszczepami, musimy brać sporą poprawkę. Jemu udaje się to bez trudu, mnie idzie gorzej.

ATLATL, CZYLI PRZEDŁUŻONA RĘKA

Kiedy pytam Przemka, jaki zysk daje miotacz oszczepów, słyszę, że za jego pomocą można posłać ostrze trzy razy dalej. Żeby pomóc mi zrozumieć, co to oznacza, dostaję zbudowany z leszczynowej gałęzi oszczep, którym mam cisnąć z ręki. No, nie leci daleko, poprzestańmy na tym.

Chyba brakuje mi wyobraźni, bo kiedy potem Przemek bierze podobny oszczep i miota nim za pomocą atlatla na blisko 100 m – na oko – aż krzyczę ze zdumienia.

Dotknął mnie właśnie tzw. efekt wow. W sumie nic dziwnego. Do 100 m ledwo zbliżają się zawodowi oszczepnicy rzucający z ręki i będący atletami na absolutnym sportowym topie. A tu podobny dystans bez wielkiego trudu osiągnął człowiek w końcu drobny.

– Sam spróbuj – słyszę. Znowu otrzymuję oszczep, ale tym razem także miotacz – coś w rodzaju drewnianego przedramienia obciążonego niewielkim otoczakiem, z grubszym końcem, za które się chwytą, i drugim końcem zakończonym ząbkami. O ząbek zahacza się oszczep.

Przemek tłumaczy mi, jak mam użyć tej groźnej broni. Biorę się do roboty.

– Spróbuj jeszcze raz, tym razem świeśnij nadgarstkiem – radzi, kiedy miotam, coś, słabiotko.

Próbuję ponownie i tym razem miotnięty przeze mnie oszczep leci heeen!

– Urodzony lowca – śmieje się Przemek, który długo dzierżył rekord Polski w miotaniu oszczepem paleolitycznym na odległość – 110 m.

Jak to działa? – dopytuję.

Bardzo prosto. Atlatl działa jak przedłużenie ręki.

Do trzech dźwigni ludzkiej kończyny górnej – stawów ramiennego, łokciowego i nadgarstka – dokłada 40-60 cm, które wydłużają rękę i zwiększają promień ruchu miotającego nadgarstka.

Miotnięty w ten sposób oszczep nabywa większej energii i leci szybciej (nawet z prędkością ok. 150 km/godz.), niż ten rzucony z ręki. A więc albo frunie dalej, albo z większą mocą uderza w bliski cel. Dziś uderza w tarczę, kiedyś – w zwierzę (w tym człowieka).

– Moim zdaniem zastosowanie miotaczy oszczepów przyczyniło się do wymierania megafauny w czasach paleolitu (kamienia łupanego) – uważa mój nauczyciel.

Dowody na używanie atlatli odkryto na prawie wszystkich kontynentach – z wyjątkiem Afryki i, rzecz jasna, Antarktydy. Najstarszy został znaleziony w Europie – na stanowisku archeologicznym Combe Saunière w środkowej Francji. Liczył blisko 17,5 tys. lat.

ŁUK, KOŃ I PRAWA FIZYKI W SŁUŻBIE LUDZKOŚCI

Atlatl ułatwia więc rzucanie oszczepem. Jest naprawdę prosty w obsłudze – czego



• Dr Przemysław Nawrocki z wykonanymi przez siebie miotaczem i oszczepami FOT. ALEKSANDER RAJEWSKI

Broń paleolityczna wraca do łask

ŁUK, MIOTACZ OSZCZEPÓW, BUMERANG

Jest w Polsce garstka entuzjastów, którzy strzelają z łuku, ciskają bumerangiem i miotają paleolitycznymi oszczepami.

W najbliższą sobotę organizują swoje krajowe mistrzostwa.

sam doświadczyłem – a w rękach wprawno lowcy staje się zabójczy.

– Mnie udało się pobić Przemka chyba dlatego, że jestem nieco wyższy i mam dłuższe przełożenia – śmieje się Norbert Kopczyński, obecny rekordzista Polski w miotaniu oszczepem paleolitycznym na odległość. Jego rekord to aż 121 m.

– Około, bo przecież podczas naszych amatorskich zawodów nie prowadzimy dokładnych pomiarów – wyjaśnia.

Od miotacza oszczepów Kopczyński woli jednak łuk. Strzela z niego z... galopującego konia.

– Są w tym lepsi ode mnie – opowiada. – Robię to od blisko 30 lat, odkąd strzelając już z łuku, zacząłem jeździć konno.

W zawodach tego rodzaju wykorzystuje się repliki dawnych krótkich łuków (albo asymetrycznych, z jednym końcem krótszym – tym „od konia”), ale zbudowanych z nowoczesnych kompozytów wykorzystujących m.in. włókna węglowe. Nie mają one jednak nowoczesnych kołowrotek, które – znowu: dodając dźwignie, pomagają naciągnąć cięciwę.

Strzela się do licznych tarcz, celując wzdłuż ramienia – wypuszczając strzałę wtedy, kiedy wierzchołek znajduje się w górnej fazie łuku wyznaczanego galopem.

To kolejny przykład wykorzystania praw fizyki przez naszych przodków.

W szczytowym momencie skoku galopujący koń przez ułamek sekundy znajduje się w zawieszeniu. Jego cztery kończyny nie dotykają wtedy ziemi, a wierzchołek i jeździec przez chwilę pozostają w mikrograwitacji.

– Choć nie zawsze akurat wtedy uda się wypuścić strzałę – przyznaje ze smutkiem Kopczyński.

Tym bardziej, że różne konie galopują w różnym stylu i mają indywidualną długość skoku. Czasem naprawdę krótką. Choćby dlatego konni łucznicy stosują tzw. półsiad, czyli trzymają się w miarę wysoko nad siodłem (kolanami i w strzemionach), co pozwala im amortyzować wysoki koński chód.

Kopczyński trafia zresztą także oszczepem miotanym z grzbietu pędzącego konia. Co ciekawe, z samej ręki mu się to nie udaje, ale z miotacza już tak.

JAK Z TEGO TRAFIĆ (ZGODNIE Z TRADYCJĄ)?

W miotaniu paleolitycznym oszczepem do celu (z własnych nóg, a nie końskiego grzbietu!) niepokonany w Polsce jest

Wojciech Karwacki, organizator III Mistrzostw Polski Miotacza Oszczepów, które w sobotę 25 maja odbędą się w Zglenicach-Budach k. Sierpca.

– W organizowanych przez siebie zawodach nie biorę udziału – zastrzega, kiedy pytam go, jak to robi. – Ale w innych, rzeczywiście, wygrywam. Sam nie wiem dlaczego. Miotam czysto intuicyjnie.

Karwacki jest tak zafascynowany paleooszczepnictwem, że nawet napisał o nim wiersz (można go przeczytać na końcu tekstu).

W miotaniu do celu używa się nieco innych oszczepów niż te, którymi ciska się na odległość.

Mają wykonane z piór lotki stabilizujące. Celuje się – jak w przypadku łucznictwa konnego – „na oko”. Cele, w zależności od wielkości, znajdują się w odległości od kilku do 30 m.

Jak sam sprawdziłem, trafienie – i niemal przebiecie tarczy – z odległości blisko 10 m nie jest wcale trudne. Wystarczy odrobina skupienia. Ale żeby trafić i zabić w czasie prawdziwego polowania, nasi przodkowie na pewno musieli mieć sporo doświadczenia.

Groty replik oszczepów paleolitycznych wykonuje się z różnego materiału – od kości, przez kamień, nawet po żelazo.

To ostatnie to małe odstępstwo od tradycji.

Jak opowiada mi Przemek Nawrocki, wśród entuzjastów broni paleolitycznej znajdują się zarówno konserwatyści, jak i liberałowie.

Sam należy do tych drugich – uwielbia łączyć różne tradycje w konstruowanych przez siebie atlatlach. A rzeźbi, jak mówi, od dziecka.

Są więc wśród nich te wykorzystujące konstrukcje inuickie oraz środkowoamerykańskie i europejskie. A także mieszańce oraz takie posiadające wymyślone przez Przemka innowacje.

REPLIKA BUMERANGU Z OBŁAZOWEJ

Na koniec lekcji nad Wisłą Przemek pokazuje mi wykonaną przez siebie replikę słynnego bumerangu z Jaskini Obłazowej w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej.

Oryginał został wystrugany z ciosu mamuta ponad 30 tys. lat temu i jest najstarszym znanym bumerangiem na świecie. W latach 80. ub. wieku znaleźli go archeolodzy pracujący w jaskini pod kierunkiem prof. Pawła Valde-Nowaka z Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Replika ma rozmiary oryginału – blisko 70 cm długości – ale została wykonana ze sklejki. Ma też budowę samolotowego skrzydła, czyli wypukłą górę, która w locie wywołuje podciśnienie i daje bumerangowi siłę nośną (bo powietrze, mając dłuższą drogę do przebycia, obiega ją szybciej niż dolną część). Podobnie jak oryginał nie wraca.

Rzucamy lotem koszącym – z łokcia. Bumerang leci pewnie i stabilnie, rotując, na ok. 30 m. Rzucony z pełną siłą potrafi jednak osiągnąć odległość ponad 70 m. Gdyby trafił w coś albo kogoś, na pewno rana byłaby poważna. ●

Miotacz oszczepów

*Śnieg rozmiękły, widać ślady,
ciężki oddech w szybkim biegu.
Twardym być, aby dać radę,
twardo biec po miękkim śniegu.
Wargi palcem zatrzymane,
aby w ciszy paść na ziemię,
ciała błotem obryzgane.
Dobiegliśmy już, nareszcie!
W dłoni ściskam drewna złomek,
życie moje w nim zakłętę,
w drugiej ręce rzutek dwoje.
Modłę się, cichutko szepczę.
Sq! Rogate skarby tundry.
Żeby tylko nie za wcześniej...
Wstaję! Zapomniawszy trudy,
z wszystkich sił naprężam mięśnie...
Świst! I pocisk leci w górę
– nie ucieknie żadne zwierzę.
Ostry grot przecina skórę,
teraz drugim się zamierzę.*

● ● ●

W lodowatej chmurnej ciszy,
ludzki krzyk rozdziera przestrzeń,
niechaj każdy go usłyszy,
kto się z ludźmi mierzyć zechce!
Cienki oszczep z grotem ostrym
i gałązka z hakiem twardym,
Ot, sposobem takim prostym
Stanął człek na szczycie fauny.
Wojciech Karwacki
Warszawa 2 września 2021 r.

◀

III Mistrzostwa Polski Miotacza Oszczepów odbędą się w sobotę 25 maja w Zglenicach-Budach k. Sierpca w Zagrodzie pod Lipami. Pełny program można znaleźć na facebookowej stronie „AtlAtl dawniej i dziś”

Japonia „pariasem rozwiniętego świata”

Zapolują na finwale, olbrzymy narażone na wyginięcie

W łowach na finwale ma pomóc Kangei Maru – nowy statek przetwórnia, którego budowa pochłonęła blisko 50 mln dolarów.

Robert Jurszo

Wieloryby są ważnym źródłem pożywienia i należy je wykorzystywać w sposób zrównoważony, na podstawie dowodów naukowych – mówił 9 maja na konferencji prasowej Yoshimasa Hayashi, japoński minister spraw zagranicznych, przywołując przy tym krajowe tradycje kulinarne.

Rząd Japonii ogłosił, że wkrótce rozpoczną się polowania na plectwale zwyczajne, zwane finwalami. Te 26-metrowe olbrzymy są narażone na wyginięcie, a ich populacja spadła gwałtownie w pierwszej połowie XX w. – właśnie z powodu wielorybnictwa.

PROMOCJA WIELORYBNICTWA

Jak podaje Reuters, Japonia wznowiła komercyjne połowy wielorybów na swoich wodach terytorialnych i w sąsiednich strefach ekonomicznych w 2019 r. Rok wcześniej wystąpiła z Międzynarodowej Komisji Wielorybniczej. Rozczarowanie wyraziły wtedy rządy Australii i Nowej Zelandii.

Tak naprawdę Japonia ponownie polowała wieloryby już od 1987 r., choć przekonywała, że jedynie dla celów naukowych. W gruncie rzeczy był to wybieg, który miał na celu omijanie

wprowadzonego w 1982 r. przez Międzynarodową Komisję Wielorybniczą zakazu połowów komercyjnych.

Obecnie Japonia poluje na plectwala Bryde’a, plectwala czerniakowego (zwanego sejawalem) i plectwala karłowatego (w ubiegłym roku złowiono 294 osobniki tych gatunków). Finwał byłby czwartym gatunkiem na liście japońskich połowów. Na konferencji prasowej Hayashi powiedział, że japoński rząd będzie w dalszym ciągu promować połowy wielorybów, a także podejmie w tym kierunku „niezbędne kroki dyplomatyczne”.

Agencja Rybołówstwa pomyśli komercyjnego połowu finwali skierowała do społecznych konsultacji. Można się jednak spodziewać, że zostaną one zatwierdzone – twierdzą organizacje ekologiczne.

CIERPIENIE MORSKICH SSAKÓW

Organizacjom zajmującym się ochroną oceanów najnowsze pomysły japońskiego rządu podniosły ciśnienie. Nicolas Entrup, dyrektor ds. stosunków międzynarodowych w OceanCare, nie przebiera w słowach: – Ciągła pogoń za wielorybnictwem czyni Japonię pariasem rozwiniętego świata.

Z kolei Mark Simmonds, dyrektor ds. nauki z tej samej organizacji, przypomniał, że finwale są drugimi co do wielkości zwierzętami, jakie kiedykolwiek żyły na Ziemi. Ich zabicie jest bardzo trudne i wią-

że się z ogromnym cierpieniem tych ogromnych morskich ssaków.

– Wieloryby odgrywają również ważną rolę w utrzymaniu zdrowia ekosystemów morskich, od których zależy całe życie na Ziemi. Potrzebujemy ich. Zaslugują na to, aby zostawić je w spokoju, a całe wielorybnictwo powinno zostać odesłane do podręczników historii – dodał Simmonds.

„MATKA WSZYSTKICH BŁĘDÓW”

Jak podał portal „Live Science”, informacja o rządowych planach pojawiła się krótko po tym, jak Japonia zaprezentowała nowy superstatek wielorybniczy – Kangei Maru. Mówi się o nim „statek matka”, ponieważ jest to wielka przetwórnia, która odbiera upolowane wieloryby od mniejszych jednostek, obrabia je, a następnie przechowuje tusze w wielkich chłodniach.

Budowa Kangei Maru pochłonęła 47,4 mln dolarów. Statek jest w stanie przepłynąć 13 tys. km bez zawijania do portu. Ekolodzy obawiają się, że oznacza to, iż Japonia może planować wznowienie połowów wielorybów na Oceanie Południowym, dokąd wiele wielorybów migruje w poszukiwaniu kryła.

„Japońskie lobby wielorybnicze twierdzi, że wielorybnictwo należy kontynuować, ponieważ zawsze stanowiło integralną część japońskiej kultury. Rzeczywistość jest jednak taka, że jedzenie wielorybów zostało w społeczeństwie japońskim znormalizowane dopiero po drugiej wojnie światowej, a jego popularność spadła, gdy inne rodzaje mięsa stały się bardziej dostępne” – pisze World Cetacean Alliance w oficjalnym stanowisku.

Nowy japoński „statek matka” do połowu wielorybów jest matką wszystkich błędów – ostrzega organizacja.

Organizacja powołuje się też na badania przeprowadzone przez Międzynarodowy Fundusz na rzecz Dobrostanu Zwierząt i Asahi Shimbun, które pokazują, że większość Japończyków nie kupuje już mięsa wielorybów, a popyt na ten produkt na krajowym rynku spadł o 99 proc. od szczytu w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku. ●



● **Populacja tych 26-metrowych morskich ssaków spadła gwałtownie w pierwszej połowie XX w. z powodu wielorybnictwa**

FOT. BY WILDESTA-NIMAL/MOMENT RF/GETTY IMAGES

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34314401



Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznej Ewy Ankiewicz, która od urodzenia jest osobą prawie całkiem niewidomą, niekorekcyjnie ma zaledwie 5% wzroku, choruje na padaczkę lekooporną z częstymi atakami tonicznie klonicznymi. Ma także chory kręgosłup, zapalenie jelita, depresję, chorobę autoimmunologiczną, która upośledza jej układ odpornościowy, obecnie wykryto nowotwór kości udowej. Jest samotna. Mimo to walczy o każdy dzień życia. Niestety, częste wizyty u lekarzy, badania, kupno leków i leczenie Ewy przekraczają jej możliwości finansowe. Ma całkowitą niezdolność do pracy a jej dochód to mała renta. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie. Ewa, żeby w miarę spokojnie żyć i funkcjonować potrzebuje pomocy.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Ankiewicz 11129 na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY
WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielirski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebiada, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną. Informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA

Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA

Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X

Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

LZ pewnością była środa, przed ósmą rano. Na pewno też jechał do domu furą zaprzęgniętą w szkapę. Wracał od znajomego: najpierw kawalek szosą, później przez las komaszycki na swoje pole.

– Jak przejechałem za te krzaki, to zobaczyłem te dwie osoby, jak szli – wyznał później Jan Wolski. Przybysze zwolnili, rozeszli się na pobocze, a kiedy furmanka ich mijała, wskoczyły. Ale Wolskiego to nie zdziwiło, w latach 70. w ten sposób powoził wiele osób. Dziwnie było później.

Kiedy wrócił do domu, kazał zawołać synów: – By zobaczyli takich ludzi-potworów i pojazd taki w górze. Cudaczne ludzie, zielone – oznajmiał żonie.

CO WIDZIAŁ JAN WOLSKI

Gdy syn ze znajomym dobiegli na miejsce, zostały tylko ślady na polanie. Wezwano milicję. Funkcjonariusze uznali jednak, że Wolski musiał być pijany – mimo że wszyscy mieszkańcy wsi i rodzina zgodnie zeznali, że alkoholu nie tykał.

Wkrótce rozpoczęło się wielkie śledztwo w sprawie zdarzenia z 10 maja 1978 roku. Do Emilcina przyjechali naukowcy, ufologowie, psycholog, a także rysownik, który na podstawie opisu odtworzył wygląd obcych oraz ich statku. Przybysze byli niscy, mieli około 140 cm wzrostu. Do tego szczupli, z dużymi stopami, błoną między palcami i garbami na plecach. Ich twarze były zielone. Mieli czarne kombinezony i kaptury na głowach. Porozumiewali się w niezrozumiałym języku.

Kilka metrów nad polaną unosił się ich statek. Białe, podobny do małego autobusu. Do wnętrza prowadziła „windeczka”. Rolnik wjechał na górę. Przybysze kazali mu się rozebrać, przebadali przyrządami przypominającymi talerze, być może zrobili zdjęcia i wypuścili. Wcześniej częstowali też czymś przypominającym sople lodu. Rolnik podziękował.

Psycholog, który później badał Wolskiego, uznał, że nie ma skłonności do konfabulacji ani powodu, żeby kłamać. Nie wykazywał też żadnych objawów choroby psychicznej. Łódzki psychiatra Ryszard Krasilewicz pisze, że relacji „nie można określić mianem urojeń”. „Nie potrafię się dopatrzyć w zachowaniu Jana Wolskiego znamion patologii” – konkluduje w opinii z 7 sierpnia 1978 roku.

Zdarzenie z Emilcina jest przez ufologów uznawane za najlepiej udokumentowany naukowo przypadek kontaktu człowieka z obcą cywilizacją.

ZOBACZYŁAM DYSK,
TYPOWY SPODEK

W 2005 roku Fundacja Nautilus postawiła we wsi pomnik dla UFO. Kamienna podstawa, na niej metalowy sześcian. Całość z boku wygląda jak przemieszczająca się, nieduża postać. Na kamieniu napis: „Prawda nas jeszcze zadziwi...”

W piątek 10 maja, 46 lat po spotkaniu Wolskiego z pozaziemską cywilizacją przy pomniku rozmawiam z Jolantą Fijałkowską. To doświadczona dentystka. W zawodzie od 44 lat. W Lublinie prowadzi sieć gabinetów. Przed laty przeprowadziła się do Huty Borowskiej, kilkanaście kilometrów od Emilcina.

I zaczęły dziać się dziwne rzeczy.

Pierwsza z nich 16 grudnia 2013: – To było coś nierzeczywistego. Po godz. 16 wracałam z Lublina z pracy. Był zmierzch, ciemno. W Matczyni, na prostej drodze na wysokości kościoła pokazał mi się obiekt. Był nad drzewami. Myślałam, że to samolot podchodzi do lądowania w Świdniku. Był olbrzymi. Miał jakieś 60, może 100 metrów, kwadratowe okienka, emitował zimne światło. Po chwili zdałam sobie sprawę, że nie wydało mi się żadnego dźwięku, a lotnisko jest za daleko. Jak podjechałam bliżej, to zobaczyłam, że to jest dysk. Typowy spodek. Płynnym ruchem unosił się do góry. Ewidencja nie w stronę Emilcina – opowiada Fijałkowska.

Jechała dalej. Pomyślała, że trzeba zrobić zdjęcie, ale się bała. Zatrzymała się przed sklepem w Osinach.

– Wzięłam do ręki telefon, ale okazało się, że bateria padła. Choć nie powinien być rozładowany.

POLSKIE
UFO

Psycholog, który badał rolnika z Emilcina uznał, że nie ma skłonności do konfabulacji ani powodu, żeby kłamać.
W 1978 roku Jan Wolski spotkał kosmitów.

Wesłam do sklepu. Tam stali panowie, pili piwko. Mówię im, że coś dziwnego jest na niebie. I poprosiłam, żeby ktoś zrobił zdjęcie. Zaczęły się śmiechy, że to sołtys balony puszcza – relacjonuje Jolanta.

W końcu Roman, jeden z mężczyzn wyszedł przed sklep i zrobił zdjęcie. Fijałkowska wsiadła do auta i pojechała do domu. Podzieliła się sensacją z rodziną, ale po obiekcie nie było już śladu.

Sprawdzała w sieci (ponoć identyczny obiekt tego samego dnia był widziany nad Londynem), opisała wszystko na facebooku, zgłosiła się do fundacji Nautilus badającej zjawiska niewyjaśnione. Próbowала też zdobyć zdjęcie od Romana.

– Od tego momentu zmieniłam swój światopogląd. Wcześniej podchodziłam do takich zdarzeń sceptycznie. Ale rozmawiałam też z zaprzyjaźnionym księdzem. Powiedział wprost, że Bóg stworzył wszechświat, a kościół katolicki absolutnie nie neguje istnienia obcych cywilizacji. Po tym co wi-

działam, wiem, że nie jesteśmy sami – tłumaczy Fijałkowska.

I opowiada o kolejnych dziwnych rzeczach. Najpierw straciła odporność. Trzy lata później miała dziwny wypadek: w środku dnia straciła przytomność za kierownicą, auto wpadło do rowu. Samochód był totalnie zniszczony, ale jej nic się nie stało. Badania nie wykazały żadnej choroby. A gdy odwiedzała miejsce lądowania UFO, była wyczerpana. Nie mogła stać, nie mogła mówić. Ponoć nie umie w odpowiedni sposób wykorzystać energii przekazywanej przez obce cywilizacje.

POŁOWA POLAKÓW
WIERZY W UFO

Już w 1977 roku „Przegląd Techniczny” publikował cykl „Niebo pełne UFO” autorstwa socjologa



i ufologa Zbigniewa Blani-Bolnara. Jak zdradził autor, za pomocą spodków próbowano zwiększyć nakład pisma. Chwyciło: wystrzelił z 30 do 70 tys. egzemplarzy.

Rok później swoją historię opowiedział Jan Wolski, powstał też film dokumentalny produkcji TVP. Blania-Bolnar wszystko opisał w książce „Zdarzenie w Emilcinie”, a w 1979 roku polską premierę miały „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” Stevena Spielberga.

Wiara trwa. W kwietniu ubiegłego roku Kantar Public na zlecenie National Geographic zapytał Polaków o UFO. Aż 54 proc. badanych stwierdziło, że są dowody na istnieniu pozaziemskich cywilizacji; 47 proc. wierzy w UFO, a 7 proc. przyznało, że miało kontakt z nim lub istotami pozaziemskimi.

Do największej grupy sympatyków w mediach społecznościowych – UFO Polska na Facebooku – należy ponad 40 tys. osób. Każdego dnia wrzucają zdjęcia, filmy czy opisy obiektów, których nie są w stanie zidentyfikować. To różnego rodzaju kropki, kreski, nieregularne kształty. Jedni się dziwią, inni wyśmiewają (ci zazwyczaj szybko wylatują z grupy), kolejni starają się rozwikłać zagadkę.

Na stronie ufo-relacje.pl znajduję z kolei dokładne zapisy ze spotkań z pozaziemską cywilizacją. Ostatnie ze stycznia tego roku, gdy dwaj studenci z Wrocławia w okolicach ul. Koszarowej zauważyli na niebie „duży, czarny równoramienny trójkąt z jasnoniebieskimi światłami.” Unosił się między 75 a 120 metrów nad ziemią i miał co najmniej 40-50 m długości. Obiekt po jakichś pięciu minutach odleciał w stronę lasu Sołtysowickiego. A „poruszał się z prędkością kilkukrotnie przekraczającą prędkość dźwięku” – autor relacji zapewnia, że wie co pisze, bo hobbystycznie zajmuje się militariami. Studenci po zakończonej obserwacji odczuwali nudności i zawroty głowy.

Zresztą sam pomnik z Emilcina też jest niezwykły. Niektórzy twierdzą, że wydaje dźwięk przypominający odgłos transformatora i latających os.

Jeden z mieszkańców wsi mówi mi: – Parę osób słyszało, jak to strzela. Raz poszedłem z kuzynem. Jak wałnęło, to kuzyn przez dłuższy czas stał jak sparaliżowany. Nie mógł wydobyć z siebie słowa. Później dopiero ustaliliśmy, że strzela rano i wieczorem, czyli jak metal pod wpływem temperatury się kurczy lub rozpręża.

ROBERT BERNATOWICZ O UFO: – JA NIE WIERZĘ, JA WIEM

Dziś najbogatszy katalog „spotkań” znajduje się w warszawskiej Fundacji Nautilus: to około 140 tys. zdjęć, 6 tys. filmów i kilkadziesiąt tysięcy relacji ludzi.

Fundację założył w 2001 roku dziennikarz Robert Bernatowicz, który w latach 90. zaczynał jako reporter polityczny. Przez lata prowadził audycję Nautilus Radia Zet o niewyjaśnionych zjawiskach, pierwszą taką w wolnej Polsce. Słuchacze zasypywali go listami. Nie bez znaczenia było zapewne to, że w 1996 roku premierę w kraju miał serial „Z Archiwum X”.

Bernatowicz jako jeden z nielicznych w Polsce na UFO zarabia. Prowadzi program na youtube (prawie 72 tys. subskrybentów), pisze książki, daje wykłady.

Opowiada na przykład o spotkaniu w szczerym polu pod Siedlcami Zdanach. Kilku byłych policjantów 8 stycznia 2006 roku widziało tam spodek, zrobili mu nawet kilka zdjęć. Obiekt przypominał dwie sklezione miski. Bernatowicz i jego współpracownicy kupili więc kilkadziesiąt misek. Posklejali i rzucali nimi, ile wlezie. Modele były przeróżne. Większe, mniejsze, bardziej i mniej błyszczące. Wielokrotnie wzbijały się w powietrze i lądowały. I nijak na zdjęciach nie przypominały kosmicznego obiektu. Wniosek? To było UFO.

Bernatowicz „kolekcjonuje” nie tylko spodki, ale i kręgi w zbożu, znaki na ciele ludzi czy zwierząt, błyski na zdjęciach, twarze w mgłę, dziwne kropki i dziury, które w ziemi robi UFO. Kiedy słyszy, że te błyski załamanie światła, drobinki kurzu albo owady, tłumaczy na wykładzie: – To nie są owady, to nie są pyłki. Żeby stawiać taką tezę trzeba zrobić – jak ja – 5 tys. zdjęć owadów i 10 tys. zdjęć pyłków. I możemy rozmawiać. To jakaś energia, energia duchowa. Dzieci to widzą. Ten dar widzenia z wiekiem zanika.

I pokazuje zdjęcie niemowlaka, który próbując wspiąć się na schody. Patrzy w górę, na płamę światła. W jednym z programów wyznał: – Ja w to nie wierzę, ja wiem.

Marek, poznański biznesmen przyznaje, że też miał doświadczenie, które trudno racjonalnie wyjaśnić. O szczegółach nie chce mówić. Ale zdecydował się zostać jednym z wolontariuszy Nautilusa.

– Dziennie dostajemy około 20 zgłoszeń dotyczących zjawisk niewyjaśnionych. Duchy, reinkarnacja, różne sny, zdjęcia przedmiotów, dziwne zbiegi okoliczności. Kiedy Robert trochę częściej pojawiał się w mediach, tych zgłoszeń było 30-40 dziennie. Kiedyś dużo było kręgów w zbożu, ale dziś najbardziej interesują nas przypadki, w których dochodzi do interakcji. Coś się z człowiekiem dzieje fizycznie czy psychicznie. Te staramy się badać – mówi Marek.

Jak badają? Jadą na miejsce kamperem, rozmawiają, szukają świadków, czasem robią wizję lokalną. Później relacje spisują i umieszczają w archiwum. Nie wspierają ich żadni naukowcy ani lekarze. Bernatowicz twierdzi, że w ogóle nie są tym zainteresowani. A fala znaków na ciałach ludzi, jaka kilka miesięcy temu przetoczyła się przez Polskę, zbadać wymaga. Przypadków było 100, może 150. Ale ludzi ciężko namówić do wyznań.

– Zarabiacie na tym? – pytam Marka.

– Skądże. Jesteśmy na Patronie, dostajemy darowizny, ale wszystko przeznaczamy na bieżącą działalność. Opłacamy serwery, wirtualne chmury, czasem grafików, informatyków, monitoring w Emilcinie, który można oglądać 24 godz. na dobę. Wkrót-

ce poważniejszy remont będzie musiał przejść nasz kamper. Robert też ani grosza z fundacji nie bierze dla siebie. Poza tym w Polsce praktycznie nikt na UFO nie zarabia. Oprócz nas nie ma żadnych muzeów, agencji, instytucji. Nie istnieje coś takiego jak turystyka ufologiczna, ludzie odwiedzają te miejsca na własną rękę – przekonuje.

PIKNIK UFO W EMILCINIE

W tym roku spotkali się w większym gronie: w rocznicę lądowania kosmitów w Emilcinie zorganizowano piknik ufologiczny. Zaplanowano prelekcje w domu kultury w pobliskim Opolu Lubelskim, występy dzieci, warsztaty plastyczne i wizyta na polanie. Mieszkańcy są zgodni, że Wolski na pewno coś widział.

– Tego to ja nie wiem, ale zmyślić to sobie tego nie wymyślił – podkreśla jeden z nich. – Na tę rocznicę to też mogło mieć wpływ. Ta energia. Bo jak Janek zmarł to później te jego syny też zaczęły umierać. Trzech z czterech w podejrzanych okolicznościach. A Zbyszka, tego co to pierwszy tam pobiegł, znaleźli prawie gołego na polanie. Nie dziwne?

Zaglądam do domu Jana Wolskiego. Nieotynkowany budynek kryty azbestowym dachem stoi opuszczony. Okna i drzwi zabite deskami, wokół wysokie chwasty. Za domem rozwalająca się stodoła. Podchodzę do drzwi, ale one też są zabite deskami. Nad wejściem wisi duży krzyż.

Anna Olejnicka, jedna z organizatorek pikniku zastanawiała się nad założeniem fundacji, która mogłaby wykupić dom Wolskiego i stworzyć tu muzeum UFO: – Emilcin mógłby mieć cały kompleks turystyczny jak Disneyland, który ściągałby ludzi z całej Polski – marzy.

Ponoć dom należy do jednego z krewnych Wolskiego, który mieszka kilka kilometrów dalej. Ale o UFO mówić nie chce.

Wracam więc na piknik. Pod pomnikiem dopytuję Jolantę Fijałkowską o zdjęcie spodka, które zrobił Roman.

– Prosiłam, żeby mi je przesłał. Ale w ogóle nie chciał rozmawiać. Wyparł z siebie fakt, że coś takiego miało miejsce. Niektórzy tak robią, uważają, że to wstyd. Ja mówię o tym otwarcie: nie jesteśmy sami we wszechświecie. Trzeba to zaakceptować.

– Ale co ze zdjęciem? – dopytuję.

– Nigdy go nie widziałam. Rok czy dwa lata po jego zrobieniu pan Roman się powiesił – mówi Fijałkowska.

Na koniec czeka mnie jeszcze „medytacja kontaktu według Protokołu CE5 Stevena Greera”, którą w Emilcinie prowadzi Marta. Chce, żeby ponad 30-osobowa grupa nawiązała kontakt z obcą cywilizacją. Jest po zmroku. Wszystko nagrywają kamery na podczerwień. Razem z uczestnikami siadam w kręgu. Wyciszam się. Staram się „uniesić wysoko i wyjść poza siebie”. Myślami ściągnąć obcych. We wszystkim przeszkadzają jednak niemiłosiernie tnące komary.

Marta mówi, że śladem obecności pozaziemskiej energii mogą być kule, które pojawiają się na zdjęciach. Za jej namową kilka osób celuje smartfonami w trzy lustrzane kubiki na środku kręgu. Błyszczą lampy. Jedna z osób prezentuje zdjęcie z „kulą mocy”. Pozostali z uznaniem kręcą głowami.

– To blik, zwykle prześwietlenie – szepcze do mnie fotoreporter. Nie chce burzyć medytacyjnego uniesienia. ●

• **Piknik ufologiczny zorganizowany w rocznicę wylądowania UFO w Emilcinie** FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Organizatorka pikniku UFO marzy: - Emilcin mógłby mieć kompleks turystyczny jak Disneyland, który ściągałby tu ludzi z całej Polski

PoRUSZ!my przyszłość naszych dzieci

Która dyscyplina sportu jest najlepsza dla dzieci?

Niech próbują każdej aktywności

Powinny ćwiczyć skoczność, szybkość, wytrzymałość i siłę.
Jak rozbudzić chęć do uprawiania sportu?

ROZMOWA Z
MAŁGORZATĄ PERL

trenerką, mamą dwójki wyczynowych sportowców, prezeską Fundacji Exercise is Medicine Poland, pomysłodawczynią programu „Aktywność w każdym wieku”

MARGIT KOSSOBUDZKA: W jakim wieku dziecko może zacząć uprawiać sport?

MAŁGORZATA PERL: Nie ma takiego wieku. Jestem zdania, że aktywność fizyczna dziecka powinna zacząć się już w łonie mamy. Styl życia kobiety w ciąży ma ogromny wpływ na zdrowie dziecka. Wiele badań naukowych to pokazuje.

W 2020 r. pojawiły się pierwsze wytyczne dotyczące tej aktywności, opracowane przez Światową Organizację Zdrowia. Zalecenia dotyczące aktywności kobiet w ciąży wydało też Polskie Towarzystwo Ginekologów i Położników. Dziś nauka stoi na stanowisku, że aktywność fizyczna kobiety w ciąży otwiera drzwi do zdrowia dwóch, a nawet trzech pokoleń.

Rodzicom, którzy są sami aktywni fizycznie, łatwiej wprowadzić dziecko w świat sportu. Jeżeli mamy taki wzorzec w domu, to jesteśmy od razu na wygranej pozycji. Nawet u dziecka, które później ma taki okres w życiu, że nie chce się ruszać, ten sportowy nawyk ma już w pewnym sensie utrwalony – zapisany na twardym dysku.

Z perspektywy 30-letniego doświadczenia jako trenerki uważam, że dużo trudniej jest rozpocząć przygodę ze sportem tym dzieciom, które nie miały takich wzorców w rodzinie, unikały lekcji WF-u w szkole.

Naprawdę każdy wiek jest dobry, żeby zacząć?

– Tak. Ważne, żeby to było co najmniej 60 minut aktywności każdego dnia. I to nie chodzi tylko o zaplanowaną aktywność, ale też tę spontaniczną. Ruchliwe dziecko lepiej się rozwija, bo korzyści z uprawiania sportu jest ogrom. Pamiętajmy, że ćwiczenie mózgu dziecka zaczyna się od ćwiczenia całego ciała.

Aktywność fizyczna jest kluczowym bodźcem, który oprócz tego, że angażuje mięśnie, to mobilizuje mózg do lepszej pracy.

Zwykle rodzice zaczynają myśleć o sportowej aktywności dziecka pod koniec przedszkola lub w pierwszej klasie podstawówki. To dobry moment?

– Dobry, i fajnie, żeby to poszukiwanie odpowiedniego rodzaju aktywności dla naszego dziecka było jak najbardziej wszechstron-

ne. Dajmy im przestrzeń, żeby poprobowali różnych sportów.

Pamiętajmy jednak, że to są małe dzieci. Nie próbujmy ich uszczęśliwiać na siłę ani tym bardziej spełniać własnych oczekiwań. Bywa, że rodzice mają zbyt duże ambicje, co wręcz czasami może dać efekt odwrotny do zamierzonego i zniechęcić dziecko do treningów.

Wszechstronność jest dobra, bo ciało ludzkie potrzebuje różnych bodźców, żeby się prawidłowo rozwijało.

W młodym wieku ważne jest, żeby dzieci mogły ćwiczyć zarówno skoczność, jak i szybkość czy wytrzymałość i siłę.

Takie zajęcia przeciwdziałają też otyłości. A badania pokazują, że około 25 proc. otyłych sześciolatków wyrośnie na otyłych dorosłych. Otyłość w wieku 12 lat jest jeszcze bardziej niebezpieczna, bo zapowiada aż w 75 proc. otyłość w wieku dorosłym.

Od jakiej dyscypliny zacząć przygodę ze sportem? Może pływanie?

– Pływanie jest dobrym rozwiązaniem, ale też różne sporty walki, także dla dziewczynek. Zajęcia z judo czy karate wszechstronnie rozwijają fizycznie, jednocześnie uczą odpowiedzialności, dyscypliny, zasad. Pływanie jest sportem indywidualnym – pływasz sam od ściany do ściany. A dzieci lubią być w grupie.

Trzeba przyjrzeć się swojemu dziecku, by znać jego preferencje, predyspozycje, np. to, czy jest typem samotnika, czy lubi zabawy zespołowe. Pływanie czy sporty walki to są też umiejętności, które zostaną z dzieckiem na całe życie.

Z drugiej strony, każda z dyscyplin sportu „idzie” w pierwszym etapie w trening ogólnorozwojowy. Bardziej ukierunkowane ćwiczenia zaczynają się później.

Ważne jest też aktywne spędzanie czasu z rodzicami: spacer, gry i zabawy ruchowe, rower. Takie relacje w rodzinie pozwalają budować prawidłowe nawyki ruchowe.

Często dzieci nie potrafią się zdecydować na konkretną dyscyplinę, szybko im się nudzą treningi. Co wtedy?

– Z dzieckiem jest jak z dorosłym. Po dwóch lekcjach jogi trudno nabrać przekonania, że to na pewno aktywność fizyczna dla nas.

Czyli musimy dać sobie czas?

– Tak. I powiedzieć dziecku, że zdecydujemy, co dalej dopiero po kilku zajęciach. Chodzi o to, żeby rozbudzić w nim trochę ten ruch, żeby ono w ogóle zrozumiało, o co w tej dyscyplinie sportu chodzi. Rezygnacja po jednym zajęciach, bo dziecko tupnęło nogą, nie ma sensu.

Nie oczekujemy też, że dziecko będzie sportowcem, zwłaszcza jeśli sami jesteśmy nieaktywni. Dzieci widzą, jak żyjemy, i nas dokładnie wypunktują. Jeżeli nie ma zgodności między naszymi własnymi zachowaniami a oczekiwaniami względem nich, to będą co najwyżej „markować”, że ćwiczą, żeby mieć rodziców z głowy.

Rodzice mają czyste sumienie, bo zapisali dzieci na zajęcia dwa czy trzy razy w tygodniu i na tym kończą swoją rolę w rozwoju sportowej aktywności dziecka.

Czy dwie godziny sportu tygodniowo wystarczą?

– Absolutnie nie. Jeśli zapisujemy dziecko na zajęcia dwa razy w tygodniu i to jest jego jedyna aktywność fizyczna, to nawet wymagające ćwiczenia nie przyniosą żadnych efektów. Dziecko nie złapie bakcyła sportu, nie uda mu się też zniwelować negatywnych efektów siedzącego trybu życia.

To teraz powiedzmy o drugiej skrajności, czyli o takiej sytuacji, w której rodzice przetrenowują dzieci. Po czym poznać, że „przycisnęliśmy” za bardzo?

– Przetrenowanie może być wręcz niebezpieczne. Dziecko wciąż się rozwija, potrzebuje regeneracji i snu, a gdy jest przemęczone, to bardzo często źle sypia. Jeżeli dużo ćwiczy, może być też odwodnione, zwłaszcza jeśli nie zapewnimy mu racjonalnego nawodnienia czy odżywienia. Zbyt często zapominamy o innych elementach medycyny stylu życia. Przetrenowanie dziecka może się odbić

na jego zdrowiu. Bywa, że kończy się poważną kontuzją. Trzeba mieć uważność na tzw. skoki rozwojowe, wtedy możliwe są bóle kostne.

Jako rodzice musimy poskramiać te ambicje, by z naszego dziecka za wszelką cenę zrobić supersportowca. Jeśli chcemy rzeczywiście iść tą drogą, powinniśmy dziecko oddać pod opiekę profesjonalistów, by nie zrobić mu krzywdy i nie zabić przy okazji radości z ruchu. Wszystkie skrajności są niebezpieczne, chociaż byłabym bliższa temu, żeby dziecko ćwiczyło trochę więcej niż mniej. Najgorsze jest nicnierobienie.

A co zrobić w momencie kryzysu, kiedy dziecko nagle odmawia chodzenia na zajęcia sportowe?

– Najczęściej to zniechęcenie wynika z tego, że dziecko ponosi jakąś porażkę. Nie zrealizowało swoich potrzeb czy też oczekiwań rodziców. Poza tym, nie każde dziecko potrafi rodzicom powiedzieć, że jednak ten sport nie sprawia mu przyjemności, że chciałoby czegoś innego.

Jeśli problem nas przerasta, warto poszukać pomocy u specjalisty. Spytać trenera lub trenerkę, czy w danym klubie jest np. psycholog. Ważne, by nie robić wszystkiego na własną rękę, tylko posilkować się wiedzą specjalistów.

I też nic na siłę. Jak dziecko naprawdę trwa w przekonaniu, że już nie chce dalej trenować, to nie zmuszajmy go do tego, bo to da odwrotny efekt. I na dokładkę skonfliktuje nas z dzieckiem.

Z mojego doświadczenia też wynika, że zniechęcenie dziecka często ma związek z pogorszeniem się atmosfery w klubie albo jakąś porażką, np. trener odsunął je od meczu...

– Zdecydowanie najczęściej to problem natury psychologicznej. A czasami kłopoty z relacjami w rodzinie. Bardzo często dziecko odreaguje w ten sposób sytuację, która jest np. między rodzicami lub między rodzicami a nim.

Bywa, że rodzice mają zbyt duże ambicje, co wręcz czasami może dać odwrotny efekt i zniechęcić dziecko do podjęcia treningów

PoRUSZ!my przyszłość naszych dzieci



Przychodzą do mnie na treningi dzieci, które np. nie ćwiczą na WF-ie, bo są z niego zwolnione. Tak naprawdę bez większej przyczyny. Rodzice chcą załatwić sprawę i po prostu wykupią im trening personalny. W takiej sytuacji najczęściej proszę, żeby chociaż jeden z rodziców w tym procesie uczestniczył, bo nie będziemy w stanie zmienić nawyków, jeżeli dziecko będzie pozostawione samo sobie. I nie każdy rodzic podejmuje to wyzwanie. To przykre.

Czy w czasie tego treningu dzieci się otwierają, mówią o swoich problemach?

– Tak! Bardzo często te problemy, które one mają z podjęciem aktywności fizycznej, wynikają właśnie z relacji w domu. Dzieci kumulują to w sobie, przeżywają, nie mają komu tego powiedzieć.

A aktywność fizyczna jest takim momentem, kiedy młody człowiek zaczyna się powoli otwierać. Gdzieś łapie to zaufanie i zaczyna mówić dużo o swoich problemach.

Jest coraz więcej dzieci z zaburzeniami psychicznymi. Czy aktywność fizyczna może tu pomóc?

– Zdecydowanie tak, bo ruch usprawnia syntezę serotoniny, endorfin, a to jest kluczowe

do funkcjonowania naszego mózgu. Przede wszystkim poprawia się nastrój dziecka, i to bardzo szybko. Nawet już po jednej jednostce treningowej widać, że jego samopoczucie jest lepsze. To jest pierwszy sygnał, który możemy zauważyć z podjęcia aktywności fizycznej.

Ruch ma niesamowity wpływ na naszą psychikę i koncentrację. Jest też naszym wentylem bezpieczeństwa, pozwala nam się nie przepalić nerwowo.

Jakie błędy w dbaniu o aktywność fizyczną swoich dzieci najczęściej popełniają rodzice?

– Jeżeli w ogóle myślą o tej aktywności, to już jest dobrze. Nawet jeśli popełnią jakieś błędy, to nie będą miały one aż takich konsekwencji. Najgorzej, jeżeli rodzice w ogóle nie podejmą tematu, nie interesują się tym, czy ich dziecko jest aktywne fizycznie, czy nie. Ważne, żeby na siłę nie obarczać dziecka trenin-gami w dyscyplinach, których ono nie lubi.

Złe jest też wtedy, kiedy rodzice nie widzą, że sport negatywnie odbija się na zdrowiu ich dziecka. Kiedy nie dostrzegają momentu, gdy dziecko jest przetrenowane. Obserwujemy dzieci, patrzymy, czy się uśmiechają, kiedy trenują. I chwalmy je za to, że ćwiczą. ●

Rozmawiała Margit Kossobudzka

Rady Michała Rybitwy
trenera z Kala Fitness Warszawa

Nastolatek na siłowni.
Czy to bezpieczne?

Na siłownię przychodzą coraz młodsze osoby. Nie polecam im ćwiczeń z dużymi obciążeniami ani stricte siłowych. To nie jest zdrowe dla nastolatków.

Najczęściej popełniane błędy na siłowni

1 Brawura i chęć popisania się przed kolegą/koleżanką. „Podniosę większy ciężar niż ty, nieważne, jaka będzie technika podnoszenia tego ciężaru”.

2 Sugerowanie się radami z internetu. Ludzie mogą tam pokazywać czy pisać różne rzeczy, nie zawsze zgodne z prawdą. Najlepiej szukać porad na forach, które są naprawdę wiarygodne, a zalecenia pochodzą od wykwalifikowanych osób. Warto weryfikować informacje. Sprawdźmy na innej stronie internetowej, czy rzeczywiście dane ćwiczenie jest polecane i czy tak się je wykonuje.

Najlepiej spytać trenera – na każdej porządnej siłowni jest ktoś, kto nam takiej rady udzieli. Pod jego okiem jest większa szansa, że młody człowiek uświadomi sobie, gdzie robi błędy i jak powinien wykonywać ćwiczenia.

3 Koncentrowanie się np. na ćwiczeniach mięśni klatki piersiowej i zaniedbywanie mięśni dolnej partii ciała.

Chłopcy czasem wpadają czasem w takie pułapki. Trening powinien obejmować wszystkie partie ciała.

Dziewczęta z kolei częściej skupiają się na dolnych partiach ciała, by mieć smukłe pośladki i brzuch, a zaniedbują te górne.

4 Stosowanie rygorystycznych diet.

Chłopcy rzucają się zwłaszcza na te oparte na białku, z wyłączeniem węglowodanów. Z kolei dziewczyny, chcąc szybko schudnąć, często wypijają tylko szklankę wody, zjadają sałatkę lub kanapkę, sądząc, że im to wystarczy na cały dzień. Taka dieta nie ma nawet tysiąca kalorii. Dla nikogo nie jest to zdrowe, a zwłaszcza dla rozwijającego się organizmu.



Owszem, można na takiej diecie schudnąć, ale też pozbawić się sił z powodu niedożywienia.

W takiej sytuacji mówimy o niezdrowej redukcji masy ciała. Jeżeli chcemy osiągać efekty, lepiej wyglądać czy lepiej się czuć, to musimy połączyć ćwiczenia ze zdrową i świadomą dietą.

5 Stawianie na odżywkę białkową.

Nie jest to naturalny sposób odżywiania. Dobra, zbilansowana dieta wystarczy, by np. przybierać na masie mięśniowej. Nie ma sensu bezmyślnie brać też suplementów.

Odżywka białkowa w wieku dojrzewania może nasilać trądzik i powodować problemy żołądkowe. Warto posłuchać swojego organizmu, postarać się ocenić, jak po danym preparacie się czujemy. Organizm nas zaalarmuje, jeżeli coś będzie się działo.

6 Treningi bez trenera.

Młode osoby są wtedy narażone na niebezpieczeństwa. Zła pozycja, złe zbyt gwałtowny ruch może spowodować kontuzję wykluczającą ze sportu nawet na lata.

7 Rozpoczynanie treningów siłowych w wieku 12-13.

To za wcześnie! Uważam, że najlepszy moment na rozpoczęcie przygody z siłownią to wiek 17-18 lat, kiedy już ciało młodego człowieka jest dosyć rozwinięte i raczej dużo się nie zmienia. W młodszym wieku można wykonywać ćwiczenia z własnym ciężarem ciała, np. podciągnięcia, pompki, brzuski czy deskę, które dają wzmocnienie ogólne wszystkich mięśni. ●

Akcja „Wyborczej” i „Wysokich Obcasów”
Małymi krokami możemy dokonać wielkich zmian

Jak pokazują badania, nawet w szkołach sportowych kompetencje ruchowe aż 75 proc. uczennic i uczniów są niewystarczające. Jeszcze bardziej alarmujące są dane dotyczące wszystkich polskich uczniów i uczennic – 94 proc. z nich ma niski poziom kompetencji ruchowych, taki sam odsetek dzieci z klas 1-3 nie umie prawidłowo rzucić ani

chwycić piłki – wynika z raportu „WF z AWF: Aktywny dzisiaj dla zdrowia w przyszłości”. Redakcje „Gazety Wyborczej” i „Wysokich Obcasów” w ramach akcji „PoRUSZ!my przyszłość naszych dzieci” postawiły sobie za cel uświadamianie rodzicom i opiekunom, że poprzez ruch kształtują nie tylko zdrowe nawyki i postawy, ale też uczą dzieci odpor-

ności na porażki i kryzysy, a wielką zmianę najlepiej przeprowadzać metodą małych kroków. Najważniejsze, by dzieci czerpały z ruchu radość, budowały relacje i poczucie przynależności. W ramach kampanii wsparcie finansowe uzyska Fundacja Moniki Pyrek na fundusze stypendialne związane ze sportowym rozwojem dzieci i młodzieży. ●

OGŁOSZENIE

Kraj/34318558



ORGANIZATORZY AKCJI

SPONSOR AKCJI

PATRONAT MEDIALNY

wyborcza.pl
wysokieobcasy.pl



GAZETA.PL

PoRUSZ!my przyszłość naszych dzieci

Nie na każdego ćwiczenia działają w ten sam sposób. To nasze geny decydują o tym, czy bardziej nadajemy się do sportów wytrzymałościowych, czy siłowych.

Co trenować?

Pływanie czy bieganie?

Predyspozycje do sportu można zbadać

FOT. SHUTTERSTOCK

Margit Kossobudzka

Jeśli nasze dziecko chce uprawiać sport rekreacyjnie, dla zabawy lub bycia w grupie rówieśniczej, predyspozycje do danej dyscypliny sportu nie mają znaczenia. Poza ogólnymi badaniami stanu zdrowia, które dziecko powinno mieć wykonywane regularnie.

Ale kiedy już chcemy wejść ze sportem u dziecka na wyższy poziom lub skierować je ku konkretnej dyscyplinie, medycyna i nauka mogą nam pomóc ocenić jego możliwości.

W takiej sytuacji warto pójść do klubu sportowego, np. pływackiego, piłkarskiego, gimnastycznego itp., i poprosić o krótką rozmowę z trenerem.

Dowiedzmy się u źródła, czy nasze dziecko ma predyspozycje do danej dziedziny sportu. To zmniejszy ryzyko ewentualnych niepowodzeń w sportowym rozwoju dziecka. Oczywiście, nic nie przekreśla szans dziecka na osiągnięcie sportowych sukcesów, ale pewnych obiektywnych przeszkód czasem nie da się ominąć. Lepiej wiedzieć o tym na początku.

ĆWICZENIE ZDOLNOŚCI MOTORYCZNYCH

Młodzież podczas uprawiania sportów doświadcza urazów i kontuzji. Rodzice często zapominają o tym, że sport uprawiany bez odpowiedniego przygotowania może mieć negatywny wpływ na zdrowie.

U małych dzieci kluczowe jest rozpoczęcie od treningu, który poprawi ich zdolności motoryczne, czyli szybkość, siłę, zwinność, gibkość, skoczność, koordynację ruchu i sta-

bilność. Te umiejętności potem przełożą się na późniejsze korzyści ze sportu.

Taki trening powinien rozpocząć się od oceny funkcjonalnej dziecka, czyli od zestawu testów oceniających jego podstawowe możliwości ruchowe, takie jak zakresy ruchów w stawach oraz zdolność do poprawnego wykonywania najważniejszych ćwiczeń i ruchów.

– Już jakiś czas temu zauważyliśmy, że w Polsce brakuje miejsc, w których dzieci mogłyby bezpiecznie wchodzić w świat sportu i jednocześnie uczyć się, jak optymalnie wykorzystać swój potencjał – tłumaczył w serwisie Kliniki Enel-Sport Remigiusz Rzepka, konsultant ds. rehabilitacji.

Istnieją specjalne Akademie Treningu Motorycznego, w których pracownicy mogą ocenić podstawowe możliwości ruchowe dziecka, sprawdzić jego zdolności motoryczne, wśród których znajdują się: szybkość na różnych dystansach zależnie od dyscypliny, skoczność, zwinność, szybkość reakcji czy koordynacja.

Dobry trening może z jednej strony nauczyć młodego sportowca, jak unikać kontuzji, a z drugiej strony zwraca uwagę na wady postawy, na jakie jest narażone dziecko grające np. w tenisa.

Ważne, by trening motoryczny, od którego w dużej mierze zależy to, czy dziecko będzie umiało bezpiecznie i efektywnie uprawiać sport, zajmował minimum tyle samo czasu,

co trening techniczny, czyli ten związany już z konkretną dyscypliną sportu.

MAMY TO W GENACH

To, do jakich aktywności jesteśmy predysponowani, mamy zapisane w genach. W tej chwili można już zbadać warianty kilku z nich, które zostały powiązane z konkretnymi możliwościami. Są to m.in. geny ACTN3, ACE, HIF1A i EPOR.

W przypadku predyspozycji do sportów wytrzymałościowych, długodystansowych i wymagających dużej wydolności energetycznej bardzo ważna jest praca serca. Dlatego podczas badań zwraca się uwagę na odmianę genu ACE kodującego w naszym organizmie konwertazę angiotensyny. To enzym, który odpowiada za wytwarzanie hormonu o nazwie angiotensyna II odpowiedzialnego za zwężenie naczyń krwionośnych i podwyższenie ciśnienia tętniczego, co zwiększa częstotliwość pracy serca.

Dzięki temu mniej męczymy się podczas długiego wysiłku.

Określony wariant tego genu jest związany z naturalną predyspozycją do uprawiania sportów wytrzymałościowych, takich jak np. biegi długodystansowe.

Inne warianty predysponują nas do sportów sprintersko-siłowych, np. tenisa, albo dają nam otwartą drogę do uprawiania każdej z tych dyscyplin.

Jednym z genów najlepiej przebadanych pod kątem predyspozycji sportowych jest gen ACTN3 odpowiadający za budowę mięśni. Przyczynia się on w naszym organizmie do powstawania białka o nazwie α -aktylina-3. Dzięki niemu mięśnie mają zdolność do szybkiego kurczenia się. Zdolność ta ma zasadnicze znaczenie w sportach, gdzie li-

czy się gwałtownie uwalniana energia, np. sprint, czy podnoszenie ciężarów.

Zmiana pojedynczego nukleotydu w obrębie genu ACTN3 prowadzi do zmiany właściwości włókien mięśniowych. Mięśnie takie, nazywane wolnokurczliwymi, odznaczają się większą odpornością na zmęczenie, a więc mogą predysponować do sportów wytrzymałościowych, m.in. biegów długodystansowych czy kolarstwa.

Kolejnym genem, który sprawdza się w badaniach, jest HIF1A i jego wariant Ser582. Gen ten jest związany z metabolizmem energetycznym komórek. Kiedy młody zawodnik chce np. uprawiać sprint, musi mieć metabolizm na takim poziomie energetycznym, by podolał dużemu wysiłkowi.

Jeszcze innym z genów wykrywanych podczas badania wyłaniającego predyspozycje do sportów jest gen EPOR. Jego określony wariant znacząco zwiększa wrażliwość organizmu na erytropoetynę – hormon podkręcający produkcję czerwonych krwinek, które przenoszą tlen.

Dzieci z takim wariantem mogą próbować swoich sił w triathlonie, wioślarstwie czy biegach długodystansowych.

Dziś można już ocenić na podstawie badań odporność mięśni na zmęczenie, ocenić ich zdolność do regeneracji. W kilku badaniach powiązano określone już genotypy z predyspozycją do pewnych rodzajów urazów. Dotyczy to na przykład stawów.

Ćwiczenia nie na każdego działają w ten sam sposób. Naukowcy są w stanie dostrzec w DNA predyspozycje do utraty masy ciała poprzez trening, wrażliwość na insulinę i szansę na dobre wyniki sportowe. Warto korzystać ze współczesnych zdobyczy medycyny, nie tracąc jednak sportowego ducha i marzeń o karierze w wybranej dyscyplinie. ●

SZPITAL DLA DZIECI

Sport w życiu dziecka Ortopeda opowiada, dlaczego warto

Ruch to zdrowie, a dbając o nie od najmłodszych lat, uczymy się dobrych nawyków, które towarzyszą nam przez całe życie. Dlaczego warto zachęcać dziecko do regularnej aktywności fizycznej? Na to pytanie odpowiada dr n. med. Przemysław Krakowski, specjalista ortopedii i traumatologii narządu ruchu ze Szpitala Carolina.

Sport odgrywa kluczową rolę w życiu dziecka. Poprawia nie tylko kondycję i wydolność organizmu, ale także wpływa na rozwój umiejętności motorycznych, koordynacji oraz sprawności fizycznej. Pozwala dzieciom na wyrażanie emocji, a co najważniejsze przyczynia się do poprawy zdrowia psychicznego. Sport to także możliwość zawarcia nowych przyjaźni. Dziecko, biorąc udział w grach zespołowych, uczy się współpracy w grupie oraz poznaje zasady fair play. Może cieszyć się z wygranej i przegrywać z honorem.

„W wieku dziecięcym nasz organizm ma ogromną zdolność adaptacyjną, co oznacza, że jeśli nie wypracujemy czegoś w młodości, ciężko będzie nam to zrobić w życiu dorosłym. Jako dzieci budujemy wzorce ruchowe na całe nasze życie. Im więcej różnych form ruchu doświadczamy, tym bardziej jesteśmy zdolni dostosować się do różnych sytuacji wymagających koncentracji, czy wytrzymałości” – podkreśla dr n. med. Przemysław Krakowski.

Od którego roku życia dziecko powinno uprawiać sport?

„Nie ma dolnego limitu wieku. Weźmy pod uwagę coraz częstsze zapisywanie niemowląt na zajęcia z pływania. Co więcej, takie działania ma udowodniony, pozytywny wpływ na późniejszy rozwój motoryczny dziecka. **Należy jednak pamiętać o stadiach rozwojowych dzieci, tym samym o konieczności dostosowania wymagań sportowych do ich możliwości mentalnych oraz fizycznych.** Nie możemy od pięcioletniego dziecka oczekiwać, że będzie rozumiał założenia taktyczne czy zasady konkretnej dyscypliny sportowej. U najmłodszych dzieci zajęcia powinny bardziej przypominać zabawę z naciskiem na ogólny rozwój fizyczny dziecka niż trening sportowy” – wyjaśnia dr Krakowski.

Dlaczego warto postawić na różnorodność?

Ruch ma ogromne znaczenie dla zdrowia i dobrego samopoczucia, a każda aktywność jest wskazana. Należy jednak pamiętać, że **dla dzieci ruch to forma zabawy, a nie trening.** Dr n. med. Przemysław Krakowski podkreśla, że według danych z „Project Play” większość dzieci ukierunkowanych od najmłodszych lat na jedną dyscyplinę sportu już jako jedenastolatki z niej rezygnują. To pokazuje, że warto wprowadzać różne formy aktywności sportowej i pozwalać dziecku je poznawać, a przede wszystkim czerpać z nich radość. Ważne, aby były to dyscypliny, które równomiernie rozwijają cały organizm, a nie koncentrują się na jednej partii ciała (np. tenis czy piłka nożna). Jaki sport wybrać na początek? – dobrym



Sport to podstawa rozwoju dziecka – fot. istock.com

przykładem jest judo, które dzięki swojej wszechstronności w rozwoju ciała zostało uznane przez UNESCO jako najlepszy sport początkowy dla dzieci i młodych dorosłych.



Najlepszym sposobem na zachęcenie dziecka do ruchu jest wspólna aktywność sportowa.

Jak zachęcić dziecko do aktywności fizycznej?

Rodzice odgrywają kluczową rolę w promowaniu zdrowego stylu życia wśród dzieci, ponieważ są najważniejszymi wzorcami dla swoich pociech. W końcu „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Dzieci w większości uczą się poprzez obserwację otoczenia, najbliższych oraz swoich rówieśników.

TOP 3 dyscypliny sportowe dla dziecka zdaniem ortopedy

Każda dyscyplina ogólnorozwojowa koncentrująca się na symetrycznym i równomiernym rozwoju całego ciała jest wskazana. „**Doskonałym przykładem są tradycyjne sztuki walki, takie jak judo czy karate. Nie można zapomnieć o pływaniu,** które rozwija nasz układ oddechowy, wzmacnia wydolność organizmu, a także przy pływaniu rekreacyjnym nie powoduje większych przeciążeń w naszych stawach. Natomiast najważniejszą wskazówką, jaka dyscyplina sportu będzie najlepsza dla naszego dzie-

ka, jest po prostu zapytanie naszej pociechy, co sprawiłoby mu przyjemność i zagwarantowało dobrą zabawę” – wyjaśnia doktor Krakowski.

Kontuzje wśród dzieci

W każdej dyscyplinie sportowej kontuzje zawsze mogą się zdarzyć. Jednak możemy zmniejszyć ryzyko ich wystąpienia poprzez ogólnorozwojowy trening oraz odpowiednie przygotowanie się do uprawiania wybranego sportu. Im więcej nasz organizm dostanie bodźców wywodzących się z różnych dyscyplin sportowych, tym lepszą będziemy mieli kontrolę nad naszym ciałem, a to na pewno zmniejszy ryzyko wystąpienia kontuzji.

Jakie są najczęstsze kontuzje u dzieci?

Rodzaj kontuzji zależy od charakterystyki uprawianego sportu. Każda dyscyplina cechuje się swoją specyfiką, dynamiką i konkretnymi obciążeniami.

„W przypadku np. narciarstwa alpejskiego najczęściej dochodzi do urazów kończyn dolnych, w tym stawu kolanowego, które często wymagają leczenia operacyjnego. Z kolei np. w baseballu typową kontuzją jest tak zwany „little league elbow”, czyli uszkodzenie mięśni oraz więzadeł po przyśrodkowej stronie stawu łokciowego. Dlatego też nie istnieje jednoznaczna odpowiedź, jakie są najczęstsze kontuzje u dzieci. Ważne jest natomiast to, że leczenie urazów wymaga indywidualnego podejścia, współpracy zespołu medycznego oraz opiekunów małego pacjenta” – podkreśla ortopeda.

dr n. med.
Przemysław Krakowski,
ortopeda Szpitala Carolina



Niezwykły przypadek Atalanty

Pilkarze z Bergamo, którzy rzucają wyzwanie potentatom od lat, w finale Ligi Europy pokonali 3:0 drużynę Bayeru Leverkusena, który obalił odwieczną hierarchię przed chwilą i znienacka

Rafał Stec

Środowy finał Ligi Europy, uboższej siostry Ligi Mistrzów, był fascynującym spektaklem ze względu i na jego bohaterów, i na niespotykany styl gry zwycięzców.

W nowoczesnym futbolu władzę absolutną przejmują kluby z potężnymi patronami – należące do bliskowschodnich dyktatur, kolekcjonujących sportowe przedsiębiorstwa multimiliarderów z USA, międzynarodowe fundusze inwestycyjne. Opierają im się tylko nieliczne tradycyjne mocarstwa, jak Real Madryt czy Bayern Monachium.

Atalanta Bergamo reprezentuje ginący gatunek – w każdym razie ginący w czołówce. Jej rodzinność ucieleśniają kolejni prezesi niezmiennie wywodzący się z sąsiedztwa. Od 2010 roku rządzi Antonio Percassi – pełnił tę funkcję także w latach 90., wcześniej był w drużynie piłkarzem (uciekł tylko na sezon wieniący karierę, do Ceseny), uczył się tam wreszcie gry jako junior. Spędził z drużyną całe życie, godząc pasje sportowe z biznesem, i albo sam produkował kosmetyki czy buty, albo dawał się wynajmować globalnym markom, jak Victoria's Secret, LEGO czy Nike.

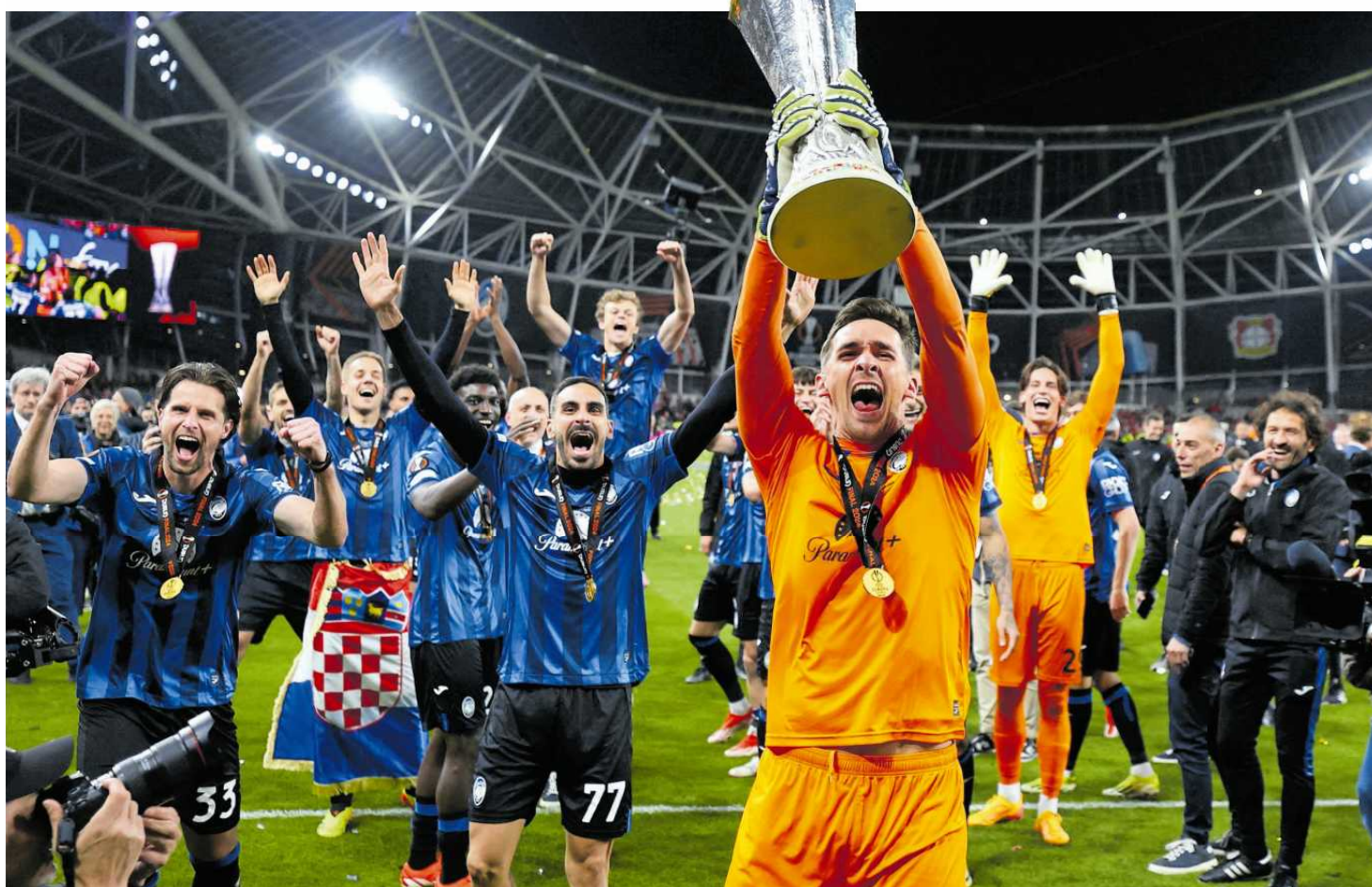
Podobnie przebiegały kariery jego poprzedników – raczej mecenasów niż sponsorów i menedżerów, nierzadko dziedziczących obowiązki z pokolenia na pokolenie. Władza należała m.in. do dynastii Ruggerich czy rodu Bortolottich, którego najstarszy przedstawiciel, o antycznym imieniu Achille, finansował jeszcze klinikę i dom spokojnej starości, a do pensjonariuszy zachodził pograć w karty.

Dla mieszkańców okolicy to więcej niż klub piłkarski. Każdy, kto się tam urodził, dostaje w prezencie koszulkę Atalanty. Dosłownie każdy – tradycja obejmuje szpitale położnicze z miasta Bergamo i przyległości.

Wszystkie szaleństwa Atalanty

Wyniki ponad stan uzyskiwali od zawsze. We włoskiej Serie A spędzili właśnie 64. sezon, choć żaden inny klub z miasta o ludności mniejszej niż 150 tys. nie przetrwał tam nawet 40 edycji. Tymczasem Bergamo liczy ledwie 120 tys. Atalanta słynie zatem w kraju jako największa wśród małych drużyn, dosłużyła się tytułu „Królowej Prowincji”. I jest dumna z nietypowego rekordu – otóż przed ponad dwiema dekadami, grając w Serie B, awansowała do półfinału nieistniejącego już Pucharu Zdobywców Pucharów. To najlepszy wynik drugoligowca w dziejach kontynentalnych rozgrywek UEFA.

Prawdziwą belle époque zainicjowało jednak wynajęcie Giana Piera Gasperiniego. Trenera, który nigdy nie osiągnął niczego znaczącego, zatrudnianego tylko w przeciętnych klubach – szefostwo renomowanej firmy zaufało mu raz, ale z Interu Mediolan wyleciał po... pięciu meczach.



• 22 maja 2024 r., Dublin, Aviva Stadion. Bramkarz Atalanty Juan Musso z trofeum dla drużyny za zwycięstwo w finale Ligi Europy

FOT. REUTERS / PAUL CHILDS

W Bergamo pracuje od 2016 roku. To dorobek nadzwyczajny – włoski futbol słynie z porywczych prezesów, którzy działają pod wpływem chwili, tracąc cierpliwość po nawet krótkim kryzysie drużyny – ale całkowicie zrozumiały, bo Gasperini konsekwentnie rozwijał piłkarzy, inspirował ich do wyników ponad potencjał klubu, a także wpajał im oryginalny styl gry, który stał się natchnieniem dla wielu kolegów po fachu. Uwiódł nawet Pepa Guardiolo uchodzącego nawet nie tyle za trenera, ile za futbolowego guru.

Owa wizja gry polega przede wszystkim na naklonieniu zawodników do przysuszenia rywali agresywnym pressingiem – nie niskim czy wysokim, lecz obejmującym całe boisko. 66-letni Włoch zamienia mecz w sumę starć jeden na jednego. Każdy odpowiada za uprzykrzanie życia konkretnemu przeciwnikowi, a jeśli mu się nie powiedzie, obowiązek natychmiastowego przyjścia mu z pomocą ma najbliższy ustawiony partner. To strategia ryzykancka i wymagająca nieludzkiej wydolności, więc zdarza się, że Atalanta słono za nią płaci. Nie wytrzymuje kondycyjnie, przegrywa w końcówkach.

Zarazem jednak urzeka futbolem pełnym przygód, wręcz awanturniczym, bo cały zespół uczestniczy także w ofensywie. W wielu sezonach ma ponadprzeciętnie bramkostrzelnych wahanliwych, głęboko do ataku angażując się też jej środkowi obrońcy. Nikt nie gra tak jak orkiestra z Bergamo.

Wychowawca Gasperini

W środę piłkarze Atalanty byli werni sobie od inauguracyjnego gwizdka, choć finały zazwyczaj przebiegają inaczej – drużyny są wycieńczone sezonem, przynięczone presją grają zachowawczo

– a ponadto stanęli naprzeciw innej rewelacyjnej drużynie, która postanowiła zniszczyć system.

Jej historia jest krótsza. Bayer Leverkusen – znany jako Neverkusen, bo przez całą swoją historię w ostatniej chwili zaprzepaszczał szansę na wzięcie trofeum, często w kuriozalnych okolicznościach – rozbłysnął nagle, w bieżącym sezonie. Piłkarze natchnieni przez Xaviego Alonsa, kompletnego trenerskiego nowicjusza, tak się rozpędzili, że odebrali Bayernowi panowanie nad Bundesligą (przy okazji bijąc rozmaite statystyczne rekordy), awansowali do krajowego pucharu (zagrają w sobotę z Kaiserslautern), a do środowego wieczoru nie ponieśli ani jednej porażki. Wytrzymali 51 meczów z rzędu bez wpadki i byli blisko nadzwyczajnego wyczynu – gdyby zakończyli sezon jako niepokonani, dokoniliby tego jako pierwsza w historii drużyna z pięciu najsilniejszych futbolowo nacji w Europie.

A jednak wreszcie przytrafił im się słabszy dzień. I naskoczyła na nich akurat Atalanta, która zademonstrowała grę o niesłychanej intensywności oraz miała w składzie buchającą energią Ademola Lookmana – strzelca trzech goli, wspaniałych goli. On stanowi typowy przypadek dla klubu z Bergamo.

Skończył już 26 lat, włóczył się po drużynach z wielu europejskich krajów, nigdzie nie zdołał wydusić z siebie dwucyfrowej liczby bramek. Aż spotkał Gasperiniego, któremu dzięki dzisiaj za to, że nauczył go zupełnie inaczej myśleć o grze w piłkę, uczynił innym zawodnikiem.

To też klasyka. Włoski trener słynie z tego, że zawodnicy uważani do tychczas za miernych albo jeszcze nieukształtowani grają u niego lepiej niż gdziekolwiek indziej. I sam mówi, że przez całe życie spotyka piłkarzy zagubionych, którzy nie umieją wymyślić samych siebie, więc on narzuca im nową tożsamość.

Inny spektakularny przykład nazywa się Charles De Ketelaere. 23-letni belgijski rozgrywający poprzedni sezon spędził w Milanie, gdzie jako bohater jednego z najdroższych w dziejach

klubu transferu miał wejść w korki lidera. Rozczarował totalnie, nie strzelił ani jednego gola.

Dla Atalanty nastrzelał ich już 14. Po przeprowadzce do Bergamo stał się zupełnie innym człowiekiem.

Triumf merytokracji

Co intrygujące, Gasperini nie jest miłym facetem w typie Jürgena Kloppa czy Carla Ancelottiego, którzy rozkochują w sobie piłkarzy, bo bywają bardziej kumplami niż szefami i mają serdeczne osobowości. Przeciwnie, trener Atalanty zapracował na opinię chropowatego w obyciu, wręcz antypatycznego, potrafi rozstać się z zawodnikiem po burzliwym konflikcie. Nie chce, by klub był nazbyt komfortowym miejscem pracy, działa raczej jak dowódca marines, których hartuje, przyzwyczajając do odporności na bardzo trudne warunki. Ale efekty osiąga fantastyczne.

Już w sezonie 2016/17 – pierwszym w klubie – zaciągnął Atalantę na najwyższe w historii, czwarte miejsce we włoskiej Serie A i przywrócił jej europejskie puchary, po ponad ćwierćwieczu przerwy.

Dwa lata później podpisał swoim nazwiskiem bezprecedensowy awans do Ligi Mistrzów, choć dysponował ledwie 14. budżetem płacowym w rozgrywkach. W kolejnej edycji rozgrywek powtórzył ten wynik, ozdabiając go jeszcze aż 98 golami, co było nieosiągalne dla nikogo w Italii od przeszło sześciu dekad. Jego Atalanta to autorskie, nieustające show – ekscytujące i wtedy, gdy drużyna zwycięża, i wtedy, gdy przegrywa. Utrzymujące poziom mimo notorycznej wyprzedaży wylansowanych gwiazd.

Gasperiniemu wypominano tylko, że nigdy nie zdobył żadnego tytułu. Bywał blisko w Coppa Italia, ale nie wiodło mu się w finałach. Aż nastała wiosna 2024 roku, zderzenie z Bayerem Leverkusena, niezapomniany wieczór na stadionie w Dublinie.

Po wszystkim Gasperini powiedział, że zatriumfowała merytokracja. Że sukces Atalanty daje nadzieję, iż w futbolu wciąż liczą się idee, które czasami mogą zastąpić twardą walutę. ●

*Dla mieszkańców okolicy
to więcej niż klub piłkarski.
Każdy, kto się tam urodził, dostaje
w prezencie koszulkę Atalanty*